

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 54

Wesele

## Rozdział 1

Fiński Las, lato 1894

- Karoline, to ty? - Kajsa nie odrywała wzroku od dziewczyny. Podeszła bliżej, żeby sprawdzić, czy to faktycznie ona. Jej postać była niewyraźna, jakby otulona mgłą. Dziwne. Chyba jest żywa?

Nagle służąca odwróciła się i pobiegła przed siebie. Kajsa bez wahania ruszyła za nią. Teraz zauważyła, że włosy dziewczyny są potargane, a jej biała suknia podarta. Co się z nią stało?

- Karoline, zaczekaj! Czemu uciekasz?

Co ona tu robi? Pojechała przecież do Kongsvinger. I dlaczego ucieka?

- Karoline!

Wbiegły do lasu i Kajsa przystanęła. Między gęsto rosnącymi drzewami było ciemno. Czy odważy się pójść dalej?

Pokonała strach i ruszyła w głąb lasu. Karoline biegła lekko przed siebie, jakby unosiła się w powietrzu. Kajsa czuła, że coś ją do niej ciągnie, że musi ją dogonić.

Znów przystanęła. Służąca zniknęła jej z oczu. Gdzie się podziała? Wokół panowała całkowita cisza. Ogarnął ją lęk. Nagle poczuła czyjąś obecność za plecami. Odwróciła się i zobaczyła Karoline. Łzy spływały po jej bladych policzkach. Dziewczyna przywołała ją gestem i Kajsa ruszyła w jej stronę całkowicie bezwolna i bezsilna.

Co się z nią dzieje? Dlaczego czuje się tak dziwnie? - przemknęło jej przez głowę.

Karoline znów zniknęła i wtedy Kajsa zrozumiała. Spojrzała w dół i zobaczyła rozrzucone na ziemi gałązki. Pochyliła się jak w transie i zaczęła je odgarniać, jedna po drugiej. Raptem zamarła, a z jej gardła wyrwał się krzyk.

Na ziemi leżała martwa kobieta. Kajsa od razu ją rozpoznała: to była Karoline. Na jej szyi widniały czerwone ślady, jakby ktoś ją dusił. Ramię zostało nadgryzione, może przez jakieś zwierzę? Boże, kto ją zabił? Biedna dziewczyna!

Kajsa poczuła mdłości i zwymiotowała. Miała wrażenie, że w jej żołądku wije się wąż. A potem rzuciła się do biegu. Pędziła przed siebie jak szalona, w ustach czuła smak krwi.

Zatrzymała się dopiero na dziedzińcu. Oddychała szybko, serce waliło jej jak młotem. Wpadła do kuchni i osunęła się na ławę. Olaug popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Coś się stało?

- Znalazłam z lesie Karoline. Nie żyje. Została zamordowana!

Olaug pobladła.

- Karoline? Myślałam, że...

- Nie żyje! Muszę zawiadomić lensmana. Znasz go? Wiesz, gdzie go znaleźć? - Próbowwała opanować strach, myśleć jasno.

- Nowy lensman nazywa się Ulf Wiik. Mieszka na skraju wsi.

- Ulf Wiik? W którym gospodarstwie?

- Wiik. To ten duży piękny dom, wszyscy go znają. Chyba o nim słyszałaś?

- Nie, nie słyszałam. Musisz ze mną pójść, Olaug. Sama tam nie trafię.

- Dobrze, ale uprzedzam, że na konia nie wsiądę. Kajsza zerwała się z miejsca.

- Poczekaj!

Wybiegła na dziedziniec i wpadła do izby czeladnej. Siedzieli tam stajenny, Knut i pozostali chłopcy.

- Wyprowadź powóz! - poleciła stajennemu. - Pośpiesz się.

Chłopak bez pytania wybiegł na dziedziniec, a Knut podszedł do niej i spytał:

- Coś się stało?

- Tak. Karoline nie żyje. Nigdzie nie pojechała. Leży w lesie, przed chwilą ją znalazłam - wykrztusiła z trudem.

Knut zachwiał się, a potem odchrząknął i zaproponował:

- Pomogę ci. Po co ci powóz?

- Muszę powiadomić lensmana. Olaug jedzie ze mną; wie, gdzie on mieszka - odparła bez tchu.

Knut kiwnął głową.

- Ale co się stało? To wypadek?

- Nie, została zamordowana.

- Co ty mówisz! - wykrzyknął z przerażeniem i uciekł wzrokiem w bok. Pozostali patrzyli na nich w milczeniu.

- Ma wyraźne ślady na szyi. I chyba jakieś zwierzę nadgryzło jej ramię. Wyglądało to strasznie. Nigdy nie zapomnę tego widoku.

- Wieki Boże! - rzucił Knut i wrócił do swoich towarzyszy.

Kajsa wypadła na dziedziniec i zobaczyła, że stajenny zaprzął już konie. Lejce leżały na siedzeniu.

- Mam was zawieźć? - spytał, a ona potwierdziła kiwnięciem głową i zajęła miejsce w powozie.

Po chwili przybiegła Olaug i usiadła obok niej. Nie zdążyli jeszcze ruszyć, gdy pojawiła się Siri. Podeszła i zagadnęła:

- Dokąd jedziecie?

- Nie żyje Karoline, służąca, która u nas pracowała. Musimy zawiadomić lensmana - rzuciła Kajsa niecierpliwie. - Idź do salonu i nie ruszaj się stamtąd. Po wsi krąży morderca.

- Morderca? - Siri pobladła.

- Tak, lepiej nie wychodzić z domu. Ada i Veronika sprzątają w saloniku, posiedź tam z nimi.

Siri kiwnęła głową i weszła do środka, a Kajsa zamknęła drzwiczki i usiadła wygodnie. Powóz ruszył i wytoczył się za bramę. Olaug westchnęła ciężko i powiedziała:

- Pomyśleć tylko, że taki los spotkał naszą Karoline. W głowie się nie mieści. Kto mówił, że dostała posadę w Kongsvinger?

Po namyśle Kajsa odparła:

- Nie pamiętam. Knut albo Bjarne.

- Pewnie była akurat w drodze, kiedy ktoś ją zaatakował.

- Możliwe, ale nie znalazłam jej rzeczy. Miała na sobie prostą codzienną sukienkę, a nie ubranie podróżne.

- Dziwne - mruknęła Olaug.

Chłopak cmoknął i konie przeszły w kłus. Powozem zakołysało i Kajsa chwyciła się mocno drzwiczek. Resztę drogi przebyły w milczeniu.

## Rozdział 2

Lensman okazał się znacznie starszym mężczyzną, niż Kajsa sądziła. Miał cudaczną bródkę, skręconą na końcach jak warkoczyki, i pojedyncze kosmyki na łysej głowie. Musiał być po pięćdziesiątce.

Wysłuchał jej z zainteresowaniem, przywołał ludzi i razem wyruszyli na miejsce zbrodni. Kajsa nie miała najmniejszej ochoty ponownie oglądać ciała zamordowanej, ale musiała zaprowadzić tam stróża prawa. Ze zdenerwowania serce waliło jej mocno i trzęsły się ręce.

Wzdrygnęła się i pomyślała, że śmierć jest straszna. Po co w ogóle człowiek istnieje? Jaki sens ma życie, skoro kiedyś się kończy?

Zastanawiała się też, co z jej weselem. Może je przełożyć? Przecież w okolicy mógł krążyć morderca. Powinni zachować ostrożność, a już na pewno nie chodzić samotnie do lasu.

- Jak sądzisz, Olaug? Powinnam przełożyć wesele?

- Też się nad tym zastanawiałam. Chyba nie wypada urządzać zabawy, kiedy tuż obok domu została zamordowana dziewczyna. Zaczekajmy, co powie lensman, ale należałoby okazać szacunek zmarłej. Poza tym trudno liczyć na radosną atmosferę w takich okolicznościach. - Olaug pochyliła się i pogłaskała Kajkę po policzku. - Jesteś dobrą dziewczyną, Kajso. Zawsze myślisz o innych. Jak to dobrze, że u ciebie pracuję. - Jej głos brzmiał tak ciepło i opiekuńczo, że Kajsa aż się wzruszyła.

Powóz zatrzymał się i wysiadły. Kajsa podeszła do lensmana, a on zeskoczył z konia lekko i zręcznie, pomimo znacznej tuszy.

- Teraz proszę nam pokazać, gdzie ją pani znalazła - zwrócił się do niej władczy tonem.

- Tak. Proszę za mną. - Ruszyła przed siebie, a stróż prawa i jego ludzie podążyli za nią. Potrafiłaby odnaleźć drogę nawet po omacku. Z każdym krokiem ogarniał ją coraz większy smutek, jakby przejmowała na siebie cierpienie i ból Karoline.

Podeszła do ciała i przystanąła, a lensman ukucnął i popatrzył na zwłoki.

- Proszę spojrzeć na te ślady na szyi. Wygląda, jakby została uduszona - odezwała się Kajsa.

Lensman kiwnął głową i dotknął szyi Karoline.

- Została uduszona, ma ślady na szyi - stwierdził. Kajsa zerknęła na szyję zmarłej i znowu poczuła mdłości.

- Rzeczywiście - przyznała.

Ludzie lensmana ukucnęli obok niego i przyciszonymi głosami wymieniali uwagi. Kajsa usiadła nieopodal, walcząc z mdłościami. Marzła i szczękała zębami, chociaż wcale nie było zimno.

- Musiał to zrobić jakiś silny mężczyzna, ale nie zabił jej tutaj. Przyciągnął ciało do tego miejsca. - Stróż prawa wskazał ślady ziemi na skórze i ubraniu dziewczyny.

- Mogłabym już wrócić do siebie? To dla mnie bardzo trudne. A jutro biorę ślub.

Lensman podszedł do niej i odezwał się z powagą: - Jestem zmuszony poprosić, żeby przełożyła pani tę uroczystość. Na terenie pani gospodarstwa dokonano zbrodni i trzeba to zbadać. To nie jest odpowiedni moment na zabawę.

- Tak - przyznała cicho. Podniosła się i dodała: - Pojadę do rodziców i powiadomię ich, co się stało.

- Słusznie. Może da się urządzić wesele w Tangen, jeśli nie chce pani czekać. Ale moim zdaniem powinna pani przełożyć uroczystość. W tych okolicznościach goście raczej nie będą dobrze się bawić.

- Chyba ma pan rację - potwierdziła ze smutkiem. Chciała czuć się szczęśliwa w tym wyjątkowym dniu.

- Muszę porozmawiać ze wszystkimi pani pracownikami. Dam znać, kiedy to nastąpi - uprzedził ją lensman i odwrócił się do swoich pomocników.

Kajsa wróciła do domu, szybko osiodłała klacz i pojechała do Tangen. Od progu usłyszała głosy dochodzące z salonu. Siedzieli tam rodzice, Helga i Maren. Wszyscy spojrzeli na nią ze zdumieniem.

- Stało się coś strasznego... - zaczęła.

- Co takiego? - spytała matka drżącym głosem. Opowiedziała im o Karoline, a wtedy ojciec podniósł się i zaczął chodzić w tę i z powrotem.

- Znowu morderstwo? Co jeszcze nas czeka? - mruknął.

- Myślałam, że wyjechała do Kongsvinger, a ona leżała martwa w lesie. Pokazała mi się i zaprowadziła mnie na miejsce, w którym leżało jej ciało - wyjaśniła Kajsa.

- Pojadę tam - postanowił ojciec i ruszył do drzwi, lecz matka zerwała się i chwyciła go za rękę w chwili, kiedy naciskał klamkę.

- Ole, już nie jesteś lensmanem. To nie twoja sprawa - powiedziała spokojnie. Pewnie nie chciała, żeby mąż niepotrzebnie się denerwował. Pełnił funkcję lensmana przez wiele lat i zapewne trudno mu było pogodzić się, że jego czas już minął.

- I tak pojadę. Ulf Wiik jest stary, poza tym brakuje mu doświadczenia.

- Ależ, Ole, on rozwiązał wiele spraw.

- Tak, ale nigdy nie badał morderstwa. Może zniszczyć dowody i wszystko zepsuć - odparł gniewnie.

- Siadaj, Ole. Musisz zaufać swojemu następcy - tłumaczyła mu Amalie.

On jednak nacisnął klamkę i wyszedł. Amalie usiadła na kanapie i westchnęła.

- To cały Ole. Chyba do końca życia będzie uważał, że wciąż jest lensmanem.

- Pewnie tak, ale ten Ulf jak nic odeśle go do domu - wtrąciła Helga.

Maren nie odrywała się od robótki, lecz widać było, że jest bardzo poruszona. Jej dłonie drżały.

- Mamo, czy wypada w tej sytuacji wyprawić wesele? - zwróciła się Kajsa do matki.

- Moja droga, nie możemy odwołać uroczystości. Goście są już w drodze, pastor wszystko przygotował, jedzenie przyszykowane. Nawet dziedziniec ozdobiony...

- Tak, mamo, ale jak mamy świętować i cieszyć się w takich okolicznościach?

- Za późno, żeby wszystko odwołać. Nie powiemy, co się wydarzyło. A ty postaraj się o tym nie myśleć.

Kajsa musiała przyznać matce rację. Faktycznie, nie mogli już zmienić planów, bo wszystko zostało przygotowane. Było jej jednak przykro i bała się, że morderstwo położy się cieniem na uroczystości.

- W takim razie niech tak będzie - westchnęła i wstała. - Wracam do siebie.

- To nierozsądne, Kajso, że jak zwykle przyjechałaś tu sama. - Amalie spojrzała na nią z wyrzutem. - Po okolicy krąży morderca.

Kajsę ogarnął gniew.

- Nie musisz mnie straszyć, mamó. Nie boję się, a zresztą pojedę gościńcem, tam zawsze są jacyś ludzie. No i jest jeszcze wcześniej.

Matka wzruszyła ramionami i popatrzyła na nią z troską.

- Ale bądź ostrożna.

Kajsa już miała wyjść, gdy drzwi się otworzyły i stanęła w nich Helen ze szczeniakiem, Strzałką.

- Ależ ona urosła! - wykrzyknęła Kajsa, a siostra uśmiechnęła się z dumą.

- Tak. I wygląda na to, że będzie z niej świetny pies obronny. Już próbuje pilnować owiec, a kiedy zjawi się ktoś obcy, podnosi taki wrzask, że można oszaleć.

- Wspaniale - pochwaliła matka i dotknęła swojego wielkiego brzucha.

Kajsa uściskała Helen i poszła po klacz. Popatrzyła na dom Victora i zauważyła, że budowa dobiega końca. Ojciec mówił, że zamieszkają w nim Valborg i Bertil. Victor miał przecież przenieść się do niej.

Z izby czeladnej dochodziły śmiechy i głosy. Kajsa rozpoznała wśród nich głos Victora i miała wielką ochotę wejść tam, żeby go zobaczyć. Ale przecież nie mogła. Rano ujrzy go w ślubnym ubraniu, wystrojonego specjalnie dla niej. Jutro, Victorze. Jutro będziesz mój, pomyślała.

Oby tylko potrafiła się cieszyć, oby zdołała wyprzeć z pamięci obraz martwej służącej.

W drodze powrotnej zachowała czujność. Na gościńcu minęła sporo powozów i ludzi, zmierzających do lasu.

Pomyślała, że morderca na pewno nie odważyłby się teraz zaatakować. Spięła boki klaczy i popędziła galopem.

Na dziedzińcu stali ojciec i lensman pogrążeni w rozmowie. Kajsa przekazała klacz stajennemu i podeszła do nich.

Lensman mówił właśnie do ojca:

- Sądzymy, że zbrodni dokonano gdzie indziej i potem przeniesiono zwłoki. Tam, gdzie ją znaleźliśmy, ziemia była sucha, a na ciele zostały ślady zaschniętego błota.

- Ale gdzie w takim razie mogło się to stać? Ostatnio nie padało, więc gdzie ziemia może być mokra?



- W jakimś zagłębieniu terenu - odparł lensman. Kajsa ucieszyła się, że tak dobrze im się rozmawia. Widziała, że ojciec też jest zadowolony.

Usłyszała pochrząkiwanie świń i zdziwiła się, że Knut nie zamknął ich jeszcze w chlewiku. Grzebały dokoła, a maciora tarzała się w błocie. Nagle zauważyła jakąś szmatkę. Co to jest?

Podeszła i przyjrzała się uważnie kawałkowi tkaniny. Czyżby pochodził z sukni Karoline?

### Rozdział 3

- Tato, podejdz tutaj! - zawołała. Nie miała już najmniejszych wątpliwości, że Karoline została zamordowana właśnie w tym miejscu.

Ojciec przybiegł natychmiast.

- O co chodzi?

Wskazała na skrawek tkaniny.

- Karoline tu leżała. Dlatego na jej ciele zostały ślady błota. Jestem pewna, że to fragment jej sukni.

Lensman też podszedł do nich, otworzył furtkę i wypuścił świnię do ogrodu. Potem podniósł szmatkę i oznajmił:

- Musimy dokładnie sprawdzić całe obejście i przesłuchać wszystkich. Parobków, kucharki i służące. Wszystkich, którzy tu pracują, i którzy w tym czasie byli tu z wizytą. Ślub trzeba przełożyć. Pani gospodarstwo jest miejscem zbrodni, należy je starannie przeszukać.

Kajsa wstrzymała oddech. Naprawdę będzie musiała odwołać ślub?

Ojciec popatrzył na nią z powagą.

- Ślub się odbędzie, ale wesele trzeba przełożyć. Trudno. No, ale przynajmniej będziecie małżeństwem.

- Dobrze. Tak zrobimy - zgodziła się i odczuła ulgę. Najważniejsze, że wezmą ślub, że wreszcie będą razem.

Nagle przeszedł ją zimny dreszcz. A jeśli to któryś z parobków zabił Karoline? No bo kto inny mógł to zrobić? Jakiś włóczęga? Może ten, który wcześniej wałęsał się po wsi, a teraz pracował u Trona i Hannele?

- Niedawno przybył do wsi obcy człowiek. Mieszka teraz u mojego wujka Trona - odezwała się, a ojciec rzucił jej poirytowane spojrzenie.

- Daj spokój, dziecko. Znam tego człowieka. To na pewno nie on. - Odszedł z lensmanem na bok, a Kajsa nadstawiła uszu.

- Podejrzewałbym raczej kogoś z pracowników - zasugerował Ole. - Moim zdaniem to tu kryje się rozwiązanie zagadki.

- Mnie też się tak wydaje - zgodził się z nim lensman. - Porozmawiamy ze wszystkimi. Na pewno ktoś coś widział lub słyszał.

- Czy zabrano już ciało? - spytał Ole.

- Nie, na razie nie mieliśmy czasu - odparł lensman. - W takim razie chciałbym ją zobaczyć, jeśli to możliwe.

- Oczywiście. Proszę za mną.

Kajsa ruszyła za nimi, ciekawa opinii ojca. On jednak odwrócił się i rzucił niezadowolony:

- Wolałbym, żebyś poszła do domu.
- Nie, tato. Idę z wami. To ja ją znalazłam.

Lensman się nie odezwał, więc Ole więcej nie protestował. Po chwili znaleźli się na miejscu. Ole obejrzał zwłoki i porównał znaleziony fragment tkaniny z suknią Karoline. To był ten sam materiał. Potem obrócił nieco jej ciało, popatrzył, w końcu podniósł się i stwierdził:

- Trzeba ją zawieźć do kostnicy. To ten biały budynek na wzgórzu.
- Przekażę to swoim ludziom - obiecał lensman.
- A ja jeszcze trochę się tu rozejrzę - powiedział Ole.
- Doskonale.

Lensman odjechał, a Kajsa przysunęła się do ojca, starając się nie patrzeć na Karoline.

- To musiał być ktoś z moich pracowników, tato. Wszyscy raczej lubili Karoline, ale... - Pomyślała o Knucie i Else. Może Else była zazdrosna o Karoline i dlatego ją zabiła? A potem z żalu i rozpaczyny odebrała sobie życie, bo nie mogła udźwignąć ciężaru wyrzutów sumienia? Ale czy starczyłoby jej sił, żeby zabić Karoline, a potem przenieść jego zwłoki?

Podzieliła się z ojcem swoimi podejrzeniami, a on przyznał:

- Tak, to całkiem możliwe. Musisz pozbyć się Knuta.
- Wiem. Kiedy Victor tu zamieszka, na pewno go odprawi.
- Liczę na to.
- Ale Knut jest dobrym pracownikiem. Trudno go będzie zastąpić.
- Nie ma ludzi niezastąpionych. Zrób, jak ci mówię. Knut za bardzo lubi dziewczyny.

A ostatnią jego ofiarą jest Siri, pomyślała Kajsa z westchnieniem.

Ojciec przez chwilę chodził dokoła i rozglądał się uważnie. Nagle przystanął, pochylił się i wykrzyknął:

- Coś podobnego! Pierścionek. Skąd on się tu wziął? - Podniósł znalezisko i zważył je w dłoni.

Kajsa ukucnęła obok niego zaintrygowana.

- Mogę zobaczyć?

- Oczywiście. - Ojciec położył na jej dłoni prosty skromny pierścionek. Widziała go już wcześniej.

- To pierścionek Else - stwierdziła. - Jesteś pewna?

- Tak, miała tylko ten jeden. Nie nosiła innych ozdób. - Zwróciła pierścionek ojcu i dodała: - Musimy przekazać go lensmanowi. Teraz już wiemy, że była tu Else, ale to jeszcze niczego nie wyjaśnia. Niemożliwe, żeby to kobieta zabiła Karoline. To zrobiły silne męskie dłonie.

- Tak. - Ole włożył pierścionek do kieszeni.

Kajsa odeszła na bok i czekała, aż ojciec wróci na ścieżkę. Po chwili przyszedł i ruszyli do domu.

- Po powrocie muszę powiadomić gości, że wesele odwołane. Z pewnością wielu będzie rozczarowanych, ale nie ma rady. Nie możemy już jednak dać znać tym, którzy mieszkają daleko i są w drodze - powiedział.

- Wiem. Ale przynajmniej wszyscy będą na ślubie, a to najważniejsze. Wolę myśleć o tym, że wreszcie będziemy razem, Victor i ja.

- Tak, skup się na tym i spróbuj zapomnieć o Karoline.

- Spróbuję.

Wiedziała jednak, że nie będzie to łatwe. Przez cały czas widziała Karoline, jak biegnie przez las, żeby pokazać miejsce, gdzie leży jej ciało.

Spotkali lensmana na dziedzińcu. Ojciec dał mu pierścionek i wyjaśnił, że należał do Else.

- Może więc to ona...

- Niemożliwe - przerwał lensmanowi. - To na pewno nie jej ręce zostawiły ślady na szyi Karoline. - A po namyśle dodał: - Hmm. Ale może widziała mordercę? Zajrzę do stodoły. - I szybko odszedł.

Kajsa była ciekawa, co też mu przyszło do głowy, ruszyła więc za nim. Weszła do stodoły i zobaczyła, że ojciec wpatruje się w sznur, nadal zwisający pod powalą. Pętla, która niedawno zacisnęła się na szyi Else, wisiała jak oskarżenie.

- Czy to możliwe, że ktoś ją zabił? - mruknął. - To całkiem prawdopodobne... Musiał być wysoki i silny. Else była drobna i niska.

Lensman również wszedł do stodoły i spojrzał na sznur.

- A więc to się stało tutaj. - Rozejrzał się, popatrzył na przewrócony stół i na buty Else. Nikt tu jeszcze nie posprzątał. Kajsa pomyślała, że

to dziwne, bo wydała parobkom wyraźne polecenie, żeby zrobili porządek.

Ale może to i dobrze, że tym razem jej nie posłuchali. Może zostały jakieś ślady...

- Wygląda na to, że ktoś ją powiesił i upozorował samobójstwo. - Ole chodził w kółko i myślał głośno.

- Tak, sporo rzeczy tu zastanawia - przyznał lensman. - Najpierw znika Karoline i wszyscy sądzą, że wyjechała, a zaraz potem znajdujecie martwą Else. Najwyższy czas porozmawiać ze służbą. Chcę, żeby wszyscy zebrali się na dziedzińcu - zwrócił się do Kajsy głosem nieznoszącym sprzeciwu, a ona kiwnęła głową i poszła spełnić jego polecenie.

Na dziedzińcu spotkała Olaug, która zmierzała właśnie do kurnika po jajka.

- Pomóż mi, Olaug. Trzeba powiadomić wszystkich, żeby zaraz zebrali się na dziedzińcu - rzuciła, uniosła spódnicę i wbiegła po schodach do domu.

Ada i Veronika siedziały w saloniku, ale Siri z nimi nie było. Kajsa spytała o nią i w odpowiedzi usłyszała:

- Siri zniknęła. Widziałam ją z Knutem. Trzymali się za ręce i biegli do lasu. - Veronika wzruszyła ramionami.

Kajsa poczuła taką złość, że miała ochotę zakląć, powstrzymała się jednak i poleciła spokojnie:

- Wyjdźcie na dziedziniec i zaczekajcie tam na lensmana. Poproszę Bjarnego, żeby poszukał Knuta. Powinien być gdzieś tu w pobliżu.

Wyszła na dziedziniec i zobaczyła, że Bjarne prowadzi już ze sobą parobków. Lensman czekał na pochylni stodoły, a za nim stał Ole i lustrował wzrokiem pracowników, jakby chciał odczytać ich myśli lub odgadnąć coś z ich zachowania.

Kajsa podbiegła do Bjarnego.

- Knut jest w lesie z Siri. Wiesz może gdzie?

- Hm, wiem, że Knut zabiera zwykle dziewczyny do takiego miejsca nad urwiskiem. Niedaleko stąd.

- To idź po niego. Też powinien tu być.

- Dobrze, już idę. - Bjarne natychmiast pobiegł szukać Knuta, co wyraźnie zastanowiło lensmana, bo zszedł wolno z pochylni i zapytał Kajsę:

- Dokąd on biegnie?

- Po Knuta, mojego parobka.

- Aha. W takim razie zaczekamy na nich. - Lensman podszedł do Olego i zaczął z nim cicho rozmawiać, a jego pomocnicy uważnie obserwowali pracowników gospodarstwa, którzy w milczeniu zbierali się na dziedzińcu. Niektórzy z nich patrzyli w ziemię, inni prosto przed siebie, ale wszyscy wydawali się bardzo poruszeni śmiercią Karoline.

Kajsa spojrzała na drzwi stodoły i jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Stała w nich Karoline i uśmiechała się do niej! Potem pomachała jej ręką, odwróciła się i zniknęła w środku. Karoline się z nią pożegnała!

## Rozdział 4

Tymczasem wrócił zdyszany Bjarne i zawołał z daleka:

- Nie znalazłem ich. Zniknęli!

- Jak to?

- Nie wiem. Znam miejsce, w które Knut zawsze prowadzi dziewczyny, ale ich tam nie było.

Kajsa zagryzła wargę i pobiegła do domu. Wpadła do pokoju Siri i rozejrzała się uważnie. Rzeczy przyjaciółki były na miejscu i nic nie wskazywało na to, żeby wyjechała. Gdzie się więc podziała?

Już miała wyjść, gdy jej wzrok padł na kopertę leżącą na kołdrze. Podniosła ją i przeczytała: Dla Kajsy.

Rozerwała kopertę drżącymi rękami i rozłożyła kartkę. Zaczęła czytać:

Droga Kajso, najlepsza przyjaciółko!

Podjęłam bardzo ważną decyzję życiową, ale nie zdobyłam się na odwagę, żeby Ci o tym powiedzieć. Mam nadzieję, że mi wybaczysz. Tak, jestem tchórzem. Zawsze byłam.

Wyjeżdżam z Knutem do miasta. Zamieszkamy u jego rodziny. Są zamożni, a ja, jak wiesz, wychowałam się w dostatku. Chciałabym prowadzić wygodne życie, mieć służbę i ładne stroje. Marzyłam też o prawdziwej miłości. I znalazłam ją! Kocham Knuta, a on mnie. Zamierzamy się pobrać i założyć rodzinę. Knut zapewnił, że jego rodzina dobrze mnie przyjmie i że będziemy szczęśliwi.

Poszłam za głosem serca. Mam nadzieję, że mi wybaczysz, Kajso.

Ściskam Cię z całych sił. Twoja przyjaciółka Siri

Kajsa złożyła kartkę i schowała ją do kieszeni. Nie do wiary! Siri wybrała Knuta. Jak mogła być tak głupia?

Wyszła na dziedziniec i podała list lensmanowi. Ten przeczytał go i zmarszczył brwi.

- Dziwne, że wyjechali akurat teraz. Chyba wiedzieli, że niedawno dokonano tu zbrodni?

- Oczywiście, powiedziała im o tym - zapewniła Kajsa.

- No cóż, nic już nie możemy zrobić. - Westchnął i oddał jej list.

Bjarne, który stał nieco z boku, podszedł do nich i spytał:

- Przepraszam, można wiedzieć, co jest w tym liście?

- Siri i Knut pojechali do Kristianii, do jego rodziny. Knut zawrócił Siri w głowie.

- Knut nie ma żadnej rodziny w mieście! Okłamał ją. Jest biedny jak mysz kościelna.

Kajsa wpatrywała się w zarządcę. Bjarne nigdy nie kłamał, był uczciwym człowiekiem. A więc Knut oszukał Siri, omamił ją wizją dostatniego życia. Biedna Siri. Jak się to wszystko skończy?

- Muszę ich przesłuchać - uznał lensman. - Mam nadzieję, że zdołamy ich odnaleźć, zanim będzie za późno. - Dał znak swoim ludziom, aby natychmiast ruszyli na poszukiwania. - Tylko nie rezygnujcie za szybko - ostrzegł.

A potem zaczął przesłuchiwać parobków i służące.

Ada i Veronika nie знаły Karoline ani Else, parobkowie zaś wiedzieli jedynie tyle, że obie dziewczyny durzyły się w Knucie. Ale to nie był dowód na to, że Knut jest mordercą.

Przesłuchanie niewiele dało i lensman pozwolił wszystkim wrócić do swoich spraw, a sam porozmawiał jeszcze chwilę z Olem.

Zrobiło się późno i Kajsa poczuła się zmęczona. Chciała wziąć kąpiel, umyć głowę i ułożyć włosy. Musiała też się wyspać, żeby jutro pięknie wyglądać. Dla Victora.

- Zagrzej wodę - zwróciła się do Ady. - Muszę się wykąpać.

Służąca kiwnęła głową i poszła wykonać polecenie.

Ole tymczasem skończył rozmawiać z lensmanem i podszedł do córki.

- Wracam do domu - powiedział. - Nasz nowy lensman świetnie sobie radzi, jestem z niego bardzo zadowolony. Nie mam powodów do niepokoju.

- I jest bardzo sympatyczny - zauważyła Kajsa.

Ojciec uszczypnął ją w policzek.

- W domu czeka na mnie trochę spraw. Pewnie się dzisiaj późno położę. Zawiadomię Victora i gości. A do ciebie chyba zaraz przyjadą ci, którzy mają tu nocować.

- Tak, a ja jeszcze muszę się wykąpać! - Nagle zaczęło jej się bardzo śpieszyć. Chciała być gotowa, zanim zjawią się goście.

- No to pośpiesz się, Kajso. Jutro rano przyjadę po ciebie. Obiecuję, że powóz będzie lśnił jak lustro - zapewnił Ole i wskoczył na konia. - Do zobaczenia, moje dziecko.



Lensman też się pożegnał i wrócił do siebie. A Kajsa poszła do łaźni, gdzie Ada już wlewała wodę do balii. Veronika przyniosła szlafrok i mydło o zapachu jaśminu, zapaliła też świece.

- Woda gotowa - oznajmiła Ada i uśmiechnęła się miło. - Umyć pani głowę?

- Tak, dziękuję. Włosy tak mi urosły, że potrzebuję pomocy.

Rozebrała się, powiesiła suknię na krześle, weszła do balii i zanurzyła się w cudownie ciepłej wodzie. Ada namydliła jej włosy, a ona przymknęła oczy i z rozkoszą poddała się dotykowi jej palców.

Ale nie mogła przestać myśleć o tym, co się stało. I o Siri. Co z nią będzie? Przecież Knut ją oszukał.

Nagle zobaczyła go w wyobraźni, a po chwili drgnęła gwałtownie, aż woda chlusnęła na podłogę.

Ada odskoczyła i spojrzała na nią z przestraszeniem.

Kajsa trzymała się za szyję. Miała wizję! Widziała, jak Knut dusi Karoline. Widziała jego dłonie, zaciskające się na szyi dziewczyny, i jego wargi wykrzywione w okrutnym uśmiechu.

Przybyli goście i Kajsa gawędziła z nimi jak gdyby nigdy nic. Byli to przyjaciele i znajomi rodziców, których nie widziała od lat, poza tym daleki krewny matki i dwóch przyjaciół Trona, dla których zabrakło u niego miejsca.

Młodzi ludzie uważali chyba za bardzo zabawne, że tyle dziwnych rzeczy dzieje się w Svullrya, bo mówili o tym lekko, z wyraźnym rozbawieniem. Kajsa pomyślała z niechęcią, że na pewno nie jest to odpowiedni temat do żartów.

Rozmowie przysłuchiwali się starsi państwo, których matka poznała przez nieżyjącą już Petrę. W pewnym momencie mieli tego dosyć i oznajmili, że chcą się położyć. Kajsa poleciła Veronice, aby zaprowadziła ich do pokoju, a sama została z resztą gości.

Uniosła do ust kieliszek białego wina, lecz zaraz odstawiła go z powrotem, bo nie miała ochoty na wino. Była zmęczona i marzyła o łóżku, ale młodzieńcy nie myśleli o tym, że nazajutrz ma się odbyć jej ślub i powinna być wypoczęta.

Do salonu weszła Ada i zapytała, czy pozostali państwo również życzą sobie udać się na spoczynek. Kajsa zauważyła ulgę na ich twarzach.

- Oj, tak, trochę snu dobrze mi zrobi - przyznała jedna z kobiet, a po chwili dołączyli do niej inni goście.

Zostali tylko dwaj młodzieńcy. Kajsa podniosła się i powiedziała:

- Przepraszam, ale ja też muszę się położyć. To był długi dzień, a jutro czeka mnie ważne wydarzenie. Chłopcy popatrzyli na nią wielkimi oczami.

- Ależ oczywiście. My jeszcze trochę posiedzimy. Uśmiechnęła się i dorzuciła:

- Dziękuję. W takim razie dobranoc.

Pobiegła na górę do swojego pokoju, zdjęła suknię, wślizgnęła się do łóżka, podciągnęła kołdrę pod brodę i zamknęła oczy.

Jutro nastąpi wielki dzień. Dzień Kajsy i Victora. Pomyśleć tylko, że już za kilka godzin stanie przed ołtarzem i powie „tak”!

Zasnęła z uśmiechem na ustach.

## Rozdział 5

Ada pomogła Kajsie ułożyć włosy. Część upięła na czubku głowy, a część loków puściła swobodnie na uszy. Suknia leżała jak ulał i panna młoda czuła się piękna. Pomimo piegów.

Veronika przyniosła puder, żeby je zatuszować, ale niewiele to dało. Cóż, tak właśnie wyglądała ona, Kajsa. Poza tym Victorowi podobały się jej piegi.

Okręciła się dookoła i uśmiechnęła do swojego odbicia w lustrze. Ada i Veronika patrzyły na nią i również się uśmiechały.

- Ma pani powód, żeby czuć się szczęśliwa - westchnęła Ada.

- Chciałabym być na pani miejscu - dorzuciła Veronika.

- Na was też przyjdzie kolej, tylko poczekajcie. Nawet się nie obejrzycie, jak będziecie stały przed ołtarzem i mówiły głośno „tak” - pocieszała je Kajsa.

- Pomarzyć zawsze można - stwierdziła Ada sceptycznie. - No, ale już czas. Pani ojciec zajechał eleganckim powozem.

Kajsa podeszła do okna i zobaczyła ojca. Stał na dziedzińcu starannie uczesany i wyprostowany jak struna. Wspaniale się prezentował w odświętnym czarnym garniturze. Powóz, zgodnie z obietnicą, aż lśnił, sierść koni również. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak powinno wyglądać w takim dniu.

Wyszła z domu i uśmiechnęła się do ojca. Zauważyła podziw w jego oczach. Był z niej wyraźnie dumny.

- Pięknie wyglądasz, moje dziecko. Najpiękniejsza panna młoda, jaką kiedykolwiek widziałem - zapewnił głosem zduszonym ze wzruszenia.

- Dziękuję, tato.

- Denerwujesz się? - zapytał, kiedy wsiadała do powozu. - Łaskocze mnie w żołądku - odparła i usadowiła się

wygodnie. Ojciec usiadł naprzeciwko niej i popukał w ściankę. Pojazd ruszył i po chwili wyjechali na drogę.

- A jak goście? - dopytywał ojciec.

- Zbierają się już. Stajenny zaprzęga konie. Zauważyłam, że wszyscy się pięknie ubrali - dodała, żeby go uspokoić. Wiedziała, że ojcu zależy, aby wszystko wypadło jak najlepiej. - Rozmawiałeś potem jeszcze z lensmanem? - zagadnęła.

Źle spała tej nocy. Nie mogła przestać myśleć o Karoline, Knucie i Siri. Przez cały czas widziała jego ręce zaciśnięte na szyi dziewczyny.

- Nie, nie rozmawiałem. Nie myśl o tym w takim dniu. Powinnaś dzisiaj promienieć, cieszyć się, być szczęśliwa. Zapomnij o wszystkim, co przykre.

- Ale wczoraj miałam wizję. Widziałam, jak Knut dusi Karoline. Ojcu aż dech zaparło w piersiach.

- Co ty opowiadasz! Widziałaś to?

- Tak, tato. Dlatego boję się o Siri. Jest z Knutem i jej też może grozić niebezpieczeństwo.

- Masz taki sam dar jak twoja matka. Ona także widzi różne rzeczy. Całkiem możliwe, że to Knut zabił Karoline. Ja też o tym pomyślałem. Zastanowiło mnie, że tak nagle zniknął, akurat teraz.

- Tak. To przerażające. Może to również on stoi za śmiercią Else? Może to on...

Ojciec ostrzegawczo uniósł rękę.

- Porozmawiamy o tym później, nie dzisiaj. Jak już mówiłem: dziś masz promienieć. Obiecuj mi, że więcej nie będziesz o tym myśleć.

- Dobrze, tato. Obiecuję.

Ojciec miał rację: tego dnia powinna cieszyć się i świętować. Za chwilę weźmie ślub, a za dwa tygodnie wyprawią wesele w Tangen. Wszyscy goście już o tym wiedzieli.

Zbliżali się do kościoła. Kajsza czuła nerwowe łaskotanie w brzuchu. Zastanawiała się, jak wygląda Victor, jak się ubrał w tym szczególnym dniu. I czy też jest tak zdenerwowany jak ona.

Wyjrzała przez okienko i o mało nie zemdląła na widok tłumu, który się zebrał przed kościołem. Ludzie stali w grupkach pogrążeni w rozmowie, a dzieci biegały dokoła, śmiały się i kłóciły. Wszyscy byli wystrojeni. Dostrzegła matkę, Sofie i rodzeństwo.

- Ilu ludzi! - stwierdziła drżącym głosem.

- Nic dziwnego. We wsi dawno nie było ślubu. A to zawsze ciekawe wydarzenie.

- Nie tak dawno temu brałam ślub z Wilhelmem...

- Ale wszyscy wiedzieli, że to aranżowane małżeństwo. A teraz wiedzą, że łączy was miłość. To bardzo romantyczne. Ludzie lubią patrzeć na zakochane pary.

- Może i tak.

Kajsa przełknęła ślinę coraz bardziej zdenerwowana.

Musiała jednak wziąć się w garść. Zrobić odpowiednią minę i wejść po schodach wyprostowana jak trzcina. Na pewno wszystko będzie dobrze.

Powóz zatrzymał się i ojciec otworzył szeroko drzwiczki. Zeskoczył na ziemię i podał jej rękę.

Wysiadła i nagle znalazła się przed kościołem. Wszyscy wlepiali w nią wzrok.

- Odwagi, dziecko - szepnął Ole. - Teraz weźmiesz mnie pod ramię i spokojnym krokiem ruszysz przed siebie.

Posłuchała i razem podeszli do schodów. Wokół słyszała szepty, wesołe uwagi i pokrzykiwania. Młodzi chłopcy gwizdali z podziwu. Helen i Victoria uśmiechały się do niej, za nimi stali poważni Sigmund i Oddvar. Matka skinęła jej głową i otarła łzę w kąciku oka, a Ma - ren mrugnęła do niej, jakby chciała dodać jej odwagi.

Wszyscy gapili się na nią i taksowali ją wzrokiem. Miała nadzieję, że podoba im się to, co widzą, i nie potępiają jej za to, że tak szybko po śmierci Wilhelma wychodzi ponownie za mąż.

Zabiły dzwony i ojciec zatrzymał się na schodach. A ona wyęczała siły, żeby nie zemdleć. To wszystko było takie oszałamiające. A tam, w środku, czekał na nią Victor.

- Rozluźnij się. Cała drzysz - wyszeptał ojciec.

- Spróbuję - odparła cicho.

Ludzie weszli do kościoła i dziedziniec opustoszał. Nadeszła ich kolej. Kajsa jedną ręką uniosła nieco suknię, a drugą wsparła się na ramieniu ojca. Bił od niego taki spokój, że i ona się opanowała.

Powoli ruszyli środkiem kościoła. Ole szedł dumny i wyprostowany jak struna. Ludzie gapili się na nich i wychylali z ławek, żeby lepiej widzieć. A daleko, przed ołtarzem, stał Victor i uśmiechał się do niej.

Zapomniała o całym świecie. Widziała tylko jego. Był taki piękny! I taki elegancki! Garnitur leżał na nim jak ulał. Jasne włosy miał starannie zaczesane do tyłu, oczy lśniły szczęściem. Przełknęła ślinę. Z trudem powstrzymała się, żeby nie podbiec do niego i nie rzucić mu się w ramiona.

Nie odrywała od niego wzroku. I nagle znalazła się tuż przy nim. Ojciec puścił jej ramię i poczuła, że Victor ujmuje jej dłoń i ściska lekko. Przeszył ją dreszcz.

Oboje odwrócili się do uśmiechniętego pastora. A Lukas odchrząknął i zaczął:

- To wspaniały dzień dla Kajsy i Victora. I dla mnie także, bo za chwilę połączę ich świętym węzłem małżeńskim. Znam ich od wielu lat i miałem to szczęście, że mogłem obserwować, jak rosną i dojrzewają. Wyrośli na wspaniałych ludzi. To prawdziwe błogosławieństwo, Victorze, bo przez długi czas martwiłem się o ciebie. - Pastor spojrzął na niego. - Ale okazało się, że martwiłem się niepotrzebnie. Świetny z ciebie chłopak! - zakończył z uśmiechem.

Potem otworzył Biblię i powiedział:

- Wstańcie.

Kajsa ścisnęła rękę Victora, a on uśmiechnął się do niej. Najwyraźniej podobała mu się szczerść pastora.

Kajsa intensywnie przeżywała wszystko to, co się działo. Wzruszonym głosem złożyła przysięgę, a gdy Victor wsunął jej na palec obrączkę, myślała już tylko o tym, że wreszcie są małżeństwem.

Ceremonia dobiegła końca i nowożeńcy odwrócili się do zgromadzonych. Zobaczyli same rozradowane twarze. Kajsa zerknęła na matkę, która raz po raz podnosiła chusteczkę do oczu, i posłała jej promienny uśmiech.

Ruszyli środkiem kościoła, a wszyscy podnieśli się z miejsc. Dotarli do drzwi i wyszli na zewnątrz. Kajsa od razu rzuciła się Victorowi na szyję i ucałowała go gorąco. Ludzie zaczęli klaskać, a wtedy odsunęła się zawstydzona.

Była tak szczęśliwa, że miała ochotę skakać do góry. A co tam ludzie, niech patrzą! Znowu zarzuciła mężowi ramiona na szyję i ucałowała go, a potem jeszcze raz i jeszcze.

Podeszli do niej rodzice. Wzruszona matka uściskała ją i wyszeptała:

- Jesteś taka piękna. I cała promieniejesz. Tak jak powinno być w tym dniu.

Potem wyściskał ją ojciec, a następnie Maren i Julius. I Helga! Kajsa była tak zaskoczona jej obecnością, że o mało nie zadusiła jej w uścisku. Zapomniała, że początkowo planowali przejechać obok Tangen, aby Helga mogła ją zobaczyć. Teraz wiedziała już, dlaczego pojechali jednak prosto do kościoła.

- No, no, moja piękna Kajso. Tylko mnie nie uduś - mruknęła wzruszona Helga i Kajsa zwolniła uścisk.

Potem podeszli do niej Tron i Hannele. Za jej plecami stał jakiś mężczyzna, bardzo do niej podobny. Okazało się, że to jej brat Emil. Kajsa i Victor podali mu dłoń.

Kiedy już pannę młodą wyściskali wszyscy z rodziny, zaczęli podchodzić z życzeniami i gratulacjami mieszkańcy wsi. Kajsa uśmiechała się oszołomiona i szczęśliwa. Victor też promieniał i serdecznie ścisnął się ze wszystkimi.

Wreszcie ludzie się rozjechali i młodzi małżonkowie mogli przez chwilę pobyć sami. Popatrzyli na siebie z miłością.

- Jesteś szczęśliwa? - spytał Victor.

- Tak, mój mężu. Nawet nie potrafię wyrazić, jak bardzo. Mam ochotę tańczyć i fruwać...

- Ja tak samo. Pomyśleć tylko, że wreszcie jesteśmy małżeństwem!

- Przytulił ją do siebie i tak mocno ścisnął, jakby się bał ją utracić.

- Za dwa tygodnie wyprawimy wesele u rodziców. Ale się cieszę! - Uśmiechnęła się i odsunęła nieco, bo właśnie podeszła do nich Helga.

- Jak dobrze, że przyszłaś, Helgo! - zapewniła Kajsa, a stara służąca uśmiechnęła się chytrze.

- Jakżebym mogła inaczej. Odpoczywałam przez kilka dni, żeby zebrać siły na ten wielki dzień. To była wspaniała uroczystość. Dwoje pięknych ludzi zostało połączonych węzłem małżeńskim. Z radości aż słów mi brak.

- A ja tak się cieszę, że jednak przyszłaś. Podeszła do nich matka i ujęła Helgę pod ramię. - Wracamy, Helgo. Czas odpocząć.

Służąca rzuciła jej gniewne spojrzenie, ale po chwili ustąpiła.

- Chyba masz rację. Wracamy. Amalie popatrzyła na Kajsę i poprosiła:

- Nie myśl o tym, co się stało, córeczko. Masz być dzisiaj szczęśliwa. Kiedy wrócicie do domu, zajmijcie się wyłącznie sobą. Możecie mi to obiecać? - Przeniosła wzrok na Victora, a ten przytaknął.

- Obiecuję, droga teściowo! - Zaśmiał się, a Amalie dała mu kuksańca w bok.

- Błazen!

Helga też się roześmiała rozbawiona.

Potem pożegnali się z nimi bracia i siostry Kajsy i jeszcze raz życzyli im szczęścia. Helen pierwsza wsiadła do powozu. Wydawała się trochę zdenerwowana. Może to z powodu Strzałki? - pomyślała Kajsa. Helen bardzo kochała tę suczkę. Matka i Helga zajęły miejsca w drugim powozie.

Na koniec podszedł do nich ojciec i rzucił na pożegnanie:

- No to czekamy na wesele. Szkoda, że tak wyszło, ale na pewno nie będziecie się nudzić w swoim towarzystwie.

- Z pewnością, tato. Zamierzamy miło spędzić czas. - Świetnie. Do widzenia, moi drodzy. Niedługo was odwiedzimy.

- Do zobaczenia, tato. Victor uściskał go i powiedział:

- Dziękuję, Ole.

- Wasi goście już pojechali. Będziecie mieć spokój - zauważył Ole z uśmiechem i wsiadł do powozu.

Kajsa i Victor, wreszcie sami, ruszyli do domu. Wspólnego domu.



## Rozdział 6

W drodze powrotnej do Furulii Hannele zachwycała się ślubem. Kajsa i Victor tak pięknie wyglądali, a Lukas wygłosił takie wspaniałe kazanie. Doprawdy, przeszedł samego siebie.

Żałowała tylko, że odwołano wesele, ale rozumiała, że to była konieczność. Przecież dopiero co w gospodarstwie znaleziono ciało Karoline i lensman musiał wszystko dokładnie przeszukać.

Ole powiedział Tronowi, że podejrzewa Knuta. Przypuszczalnie to ten parobek zabił Karoline, a potem uciekł z Siri, przyjaciółką Kajsy. Hannele miała nadzieję, że tej biednej dziewczynie nie grozi niebezpieczeństwo. Szukano ich, ale jakby zapadli się pod ziemię.

- Tak, to był piękny ślub - przyznał Emil.

Tron miał bardzo zaskoczoną minę, kiedy Hannele go przyprowadziła i przedstawiła jako swojego brata. Przyjął go jednak życzliwie i potraktował serdecznie. Szybko się dogadali i teraz wieczorami chętnie gawędzili ze sobą na różne tematy, między innymi rozmawiali o wycince drzew i spławianiu drewna. Często też wypijali razem po kielichu.

Hannele spojrzała przez okienko i zobaczyła na drodze Petera. Wyglądał okropnie w brudnym i podartym ubraniu. Czyżby znowu pił? Na to wyglądało. I chyba właśnie szedł do gospody.

Szkoda. W ten sposób nigdy nie ułoży sobie życia. A za Peterem szedł Kallin. Sprawiał nie lepsze wrażenie. Koszulę miał całą ubłoconą, spodnie rozerwane na kolanie. Zatoczył się i o mało nie wpadł do rowu. Co im się stało?

- Tron, każ woźnicy stanąć. Coś jest nie tak z Peterem i Kallinem - powiedziała.

Tron spojrział przez okno i potwierdził:

- Masz rację. Nie wyglądają najlepiej. - Zapukał w ściankę. - Zatrzymaj się! - rozkazał.

Powóz zahamował gwałtownie i Tron wysiadł, a za nim Hannele i Emil.

Tron dogonił Kallina i zapytał:

- Co się z wami dzieje?

Peter nawet się nie zatrzymał, ale Kallin popatrzył na niego i odparł:

- Co się dzieje? Zaraz ci powiem! Ta dziwka, z którą się ożeniłem, spała i z Peterem, i z Mittim! A niech to szlag! Jestem tak wściekły, że

chętnie bym komuś przyłożył... - Na widok Hannele urwał i zrobił zakłopotaną minę.

- A dokąd idzie Peter?

- Do gospody, bo mu mało. Piliśmy razem i skończyło się bójką. Życie to piekło. Mitti zabrał mi żonę. Wyjechali! Nie ma ich! - mówił z rozpaczą, chwając się w przód i w tył. Tron chwycił go za ramię, żeby nie wpadł do rowu.

- No to masz kłopot, Kallin - przyznał. - Ale tym razem nie mogę ci pomóc. Sam wybrałaś sobie żonę.

- Tak. A Kajsa wyszła za męża. Niech to wszyscy diabli! - Wyrwał ramię.

- Zgadza się. I jest szczęśliwa. Trzymaj się więc od niej z daleka. Ona i Victor są dla siebie stworzeni - wtrąciła Hannele. Wcale nie było jej żal Kallina, bo to przecież on odrzucił Kajkę. Zawiódł ją i naraził na cierpienie. Zasłużył sobie na taki los.

- Porozmawiam z Peterem. A ty, Kallin, wracaj do domu, i się prześpij - nakazał Tron stanowczym tonem.

Emil przyglądał się im w milczeniu.

- Nie, muszę się jeszcze napić. W domu nie mam nic do roboty. I nikt na mnie nie czeka. Została pustka. Moje życie się skończyło.

- Rób, jak uważasz, ale trzymaj się z daleka od Kajsy i Victora.

Oczy Kallina błysnęły gniewnie.

- Piękna kobieta. I bogata. Rzygać się chce. - Splunął, a Hannele odsunęła się odruchowo. Kallin zachowywał się odrażająco.

Powlókł się dalej, a Tron pobiegł za Peterem. Dogonił go dopiero koło gospody.

- Idziemy - zwróciła się Hannele do Emila, który patrzył na to wszystko ze zdumioną miną.

- Co to za ludzie?

- Kallin dorastał w domu Trona, a Peter mieszkał w leśnej zagrodzie. Znają się od bardzo dawna.

Kazała woźnicy jechać do wsi. Tam wysiedli i poszli w stronę gospody. Tron i Peter siedzieli na zewnątrz, a Kallin wszedł do środka. Z gospody dochodziły dźwięki pianina, śmiechy i wrzaski.

Peter, pochylony do przodu, patrzył w ziemię i słuchał Trona, który mówił do niego z powagą:

- Wracaj, Peter. Co się stało, to się nie odstanie. Nie możesz znowu pić. Wiesz, że w końcu cię to zabije.

Peter miał zawstydzoną minę. Wysłuchał Trona i odparł:

- Ta jego dziewczucha jest beznadziejna. W dodatku wcale nie była w ciąży. Po prostu go nabrała. Zresztą ja też, dureń, dałem jej się zbałamucić. Ale to jeszcze nie wszystko. Mittiego także uwiodła, a teraz razem uciekli. Nie mam pojęcia, dokąd. Sam widzisz, co się porobiło. A ja zawiodłem Kallina. Jak mogłem?

- Taak, to prawda. No, ale nie możesz jeszcze pogarszać sytuacji. Jak Kallin wytrzeźwieje, poproś go o wybaczenie. Teraz nie ma sensu z nim rozmawiać - poradził Tron.

Peter zapatrzył się przed siebie i po chwili stwierdził:

- Masz rację. Wracam do domu. Już nie będę pił. - Wstał, pożegnał się i ruszył do domu.

Hannele odprowadziła go wzrokiem, dopóki nie zniknął w lesie.

Tron również się podniósł i mruknął:

- A niech Kallin pije, jak chce. Nie będę się już do tego mieszał. Sam musi uporać się ze swoimi sprawami. A my jedziemy do domu.

Wsiedli do powozu i pojechali. Hannele miała nadzieję, że Kallin zostawi Kajsę w spokoju. Że nie spróbuje zakłócić jej małżeńskiego szczęścia.

## Rozdział 7

Kajsa leżała w ramionach Victora i czuła się bardzo szczęśliwa. Nareszcie stanowili jedność. Nie przeżyła rozczarowania. Faktycznie, byli dla siebie stworzeni.

- Jesteś szczęśliwy? - zapytała, bawiąc się włosami na jego piersi.

Spojrzał na nią z miłością.

- A nie widać?

Jak ciepło na nią patrzył i jak wiele jej ofiarował! A ona oddała mu się całkowicie i bez żadnego wstydu. Tak właśnie powinno być między dwojgiem kochających się ludzi. Bo w miłości nie ma miejsca na wstyd.

Nagle coś uderzyło o szybę i Victor uniósł się na łokciu.

- Co to było?

- Jakby ktoś rzucił kamykiem w szybę. - Kajsa pomyślała, że może to Siri wróciła, więc szybko wstała i otworzyła okno.

Wychyliła się i spojrzała w dół, na dziedziniec rozjaśniony blaskiem pochodni umieszczonych wzdłuż ściany. To był Kallin!

Odskoczyła zdumiona i wystraszona. Co on tu robi? W środku nocy.

- Kajsa! Kajsa! Podejdź do okna. Muszę z tobą porozmawiać.

Victor włożył szlafrok i stanął w oknie.

- Idź stąd, Kallin. Nie masz tu nic do roboty. Kajsa jest moją żoną. - Był spokojny i opanowany, ale Kallin nie zamierzał się poddać.

- Muszę porozmawiać z Kajszą sam na sam. Odejdź.

- Nie masz o czym z nią rozmawiać. Idź stąd, bo zawołam ludzi.

Kajsa stała w głębi pokoju i drżała na całym ciele. Kallin był pijany, słyszała to po jego głosie. Zachowywał się jak ostatni prostak. Przyszedł po to, żeby zakłócić jej szczęście.

- Ha, ha! Co z ciebie za mężczyzna, skoro sam nie potrafisz tego załatwić! Nie sądziłem, że jesteś takim tchórzem!

Kallin wyraźnie prowokował Victora, ale nie udało mu się wyprowadzić go z równowagi. Po chwili nadbiegli Bjarne i dwóch innych parobków.

Victor zamknął okno.

- No to mamy spokój. Nie zejdę do niego, nie chcę psuć naszej nocy poślubnej. Nie jest tego wart. Chyba to rozumiesz?

- Oczywiście, i jestem z ciebie dumna, mój kochany. Zostań przy mnie, proszę - odparła i wróciła do łóżka. Victor zdjął szlafrok i położył się obok niej.

Kajkę dziwiło zachowanie Kallina. Jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie. Coś musiało się stać, ale co?

Znowu zabrzęczała szyba i kamień upadł na podłogę tuż obok łóżka.

Victor zaklął głośno.

- Tego już za wiele! - Wskoczył z łóżka i szybko się ubrał. - Jednak muszę sam się nim zająć. - Otworzył drzwi i wyszedł.

Kajka też się zaczęła pośpiesznie ubierać. Nagle usłyszała głos Kallina. Darł się jak opętany, a Bjarne i parobkowie próbowali go uspokoić.

Wybiegła na korytarz i napotkała tam Adę i Veronikę, które wypadły ze swojego pokoju ze świeczkami w rękach.

- Co się dzieje? - zapytała przestraszona Ada.

- To mój znajomy, za dużo wypił. Victor do niego poszedł. Wracajcie do łóżek, nie ma się czego bać.

Posłusznie wróciły do siebie, a ona zbiegła na dół. Victor i Kallin mierzyli się wzrokiem, aż iskry sypały się z ich oczu. Kallin zaciskał przy tym pięści. Parobkowie stali obok i obserwowali tę scenę.

- Idź stąd, Kallin. Jesteś pijany, nie wiesz, co robisz. Nic na to nie poradzimy, że twoja żona uciekła z Mittim. To nie nasz problem. - Victor próbował zachować spokój, ale Kajka widziała, że przychodziło mu to z trudem i najchętniej uderzyłby przeciwnika.

A więc Mitti zostawił Siri, bo zakochał się w żonie Kallina?

- Nie pójdę, dopóki nie... - Kallin zobaczył Kajkę i ruszył w jej stronę. Victor rzucił jej zirytowane spojrzenie, ale ona musiała przecież sprawdzić, co się tu dzieje. To o nią chodziło.

- Czego ode mnie chcesz? - spytała, kiedy podszedł do niej.

- Podobno wyszłaś za męża. To chyba nieprawda?

- Owszem, prawda. Victor jest moim mężem - odparła szybko. Wytrzymała jego wzrok. Nie bała się go.

- Dlaczego to zrobiłaś? Mogłaś na mnie poczekać. Nie kochałem jej... Tylko ty dla mnie istniejesz. Ja... Ona mnie oszukała. Okłamała, że oczekuje mojego dziecka. To dziwka, ale ja tego nie widziałem. -

Rozłożył ramiona i patrzył na Kajkę z rozpaczą. - Byłem taki głupi. Taki głupi! Nie budził w niej żadnych uczuć. Co najwyżej litość.

- Szkoda mi ciebie, Kallin. Ale teraz idź już sobie. Nie chcę cię widzieć. Chcę zostać z moim mężem.

- Z mężem, z mężem! - przedrzeźniał ją. Spojrzał na Victora z wściekłością. - Ty, ty draniu! Ukradłeś mi Kajkę! Jesteś fałszywy, nienawidzę cię! - wysyczał i zrobił krok do przodu.

Victor dał znak mężczyznom, żeby podeszli. Natychmiast podbiegli, a wtedy nakazał:

- Zaprowadźcie go do lensmana. Niech się wyśpi i wytrzeźwieje. Nie mam ochoty dłużej wysłuchiwać jego obelg.

Bjarne kiwnął głową i wziął Kallina za ramię. Ten próbował się wyrwać, ale wówczas do akcji wkroczyli pozostali parobkowie i związali mu ręce na plecach. Kallin szarpał się i klął tak okropnie, że Kajka aż się przeraziła. W końcu poddał się i ucichł.

Kiedy odeszli, Victor położył rękę na ramieniu żony i powiedział:

- Jutro pewnie będzie się wstydził. Zapomnijmy o tym incydencie. Wracamy do łóżka?

- Tak, kochanie. Wracamy.

Na schodach pomyślała, że mimo wszystko żał jej Kallina. Dał się nabrać na piękną powierzchowność. No cóż, ale to był jego problem, nie jej.

Położyli się i popatrzyła z zachwytem na Victora. A on pochylił się i pocałował ją namiętnie. Myśli o Kallinie natychmiast pierzchły. W jej sercu mieszkał tylko jeden mężczyzna. Victor. Jej mąż.

Słońce przeświecało przez cienkie zasłony. Kajka naciągnęła kołdrę na głowę, bo blask raził ją w oczy. Uśmiechnęła się, kiedy Victor zrobił to samo. - Ale jasno! - wykrzyknął.

- Tak. Chyba czeka nas piękny dzień.

Oboje zaśmiali się z czystego szczęścia. Kajka zamrugła powiekami, żeby przyzwycząić oczy do ostrego światła. Victor zachichotał.

- Chcesz oprzeć się na moim ramieniu?

Owszem, chciała. Przymknęła powieki i rozkoszowała się ciepłem jego skóry.

- Co będziemy dziś robić? - spytała.

- Nie wiem. Ja nie mam żadnych planów, no chyba że zacznę pełnić obowiązki gospodarza.

- Dzisiaj możesz zrobić sobie wolne. Moglibyśmy pójść na spacer, nacieszyć się piękną pogodą.

- Tak, to dobry pomysł. Spędźmy ten dzień razem. Wkrótce zacznie się zwykle pracowite życie.

Z zewnątrz dobiegły jakieś głosy, więc Victor wstał i podszedł do okna.

- To lensman. Ma ze sobą kilku ludzi. Pewnie zamierzają przeszukać obejście. Ale raczej nic więcej nie znajdą.

- A ja jestem pewna, że to Knut zamordował Karoline. Victor pokiwał głową.

- Nigdy go nie lubiłem. Kilka razy próbowałem cię przed nim ostrzec, ale ty nie słuchałaś.

Kajsa cieszyła się, że nie mówił tego oskarżycielskim tonem. To prawda, wykazała się wielką naiwnością, ale Knut wydawał jej się taki sympatyczny. Teraz jednak wiedziała, że tylko grał i udawał. Nabrał Siri, że ma bogatą rodzinę, a nie miał nic. Biedna Siri! Co zrobi, gdy się o tym przekona? Wróci tutaj?

- Był dobrym pracownikiem, i tyle. Skąd mogłam wiedzieć, że jest zdolny do zbrodni?

- Nie, nie mogłaś tego wiedzieć. Ale następnym razem, jak będziemy zatrudniać ludzi, ja się tym zajmę.

- Dobrze, kochanie - zgodziła się z uśmiechem.

- Lensman na pewno go znajdzie. Uważam, że świetnie sobie radzi. Twój ojciec bardzo go chwali, a na pochwały Olego trzeba sobie zasłużyć.

- Martwię się o Siri. A jeśli i ją zabije? - zaniepokoiła się Kajsa. - Oby go znaleźli, i to jak najszybciej.

- Na razie nie ma żadnych dowodów, że to Knut jest winien morderstwa czy morderstw, jeśli Else też została zabita.

Kajsa przesunęła dłonią po piersi męża i zaczęła bawić się jego jasnym zarostem. Odwrócił się i powiedział ze śmiechem:

- To łaskocze.

- Tak mi żal Else i Karoline. Były takie miłe i pracowite. Karoline przynosiła mi śniadanie do łóżka, a Else myła mi włosy...

- Tak, to prawdziwa tragedia.

- No, czas wstawać - uznała, ale Victor potrząsnął głową.

- Nie, zamówiłem śniadanie do łóżka. - Wsparł się na łokciu. - Ciekawe, co Ada dla nas przygotowuje. Wiem od Olaug, że dzisiaj jej kolej.

Rozległo się pukanie do drzwi i Kajsa usiadła. Przyglądziła długie jasne włosy i podciągnęła kołdrę na piersi. Victor oparł się o poduszki i przyciągnął ją do siebie. I tak zastała ich Ada, kiedy weszła z tacą pełną jedzenia.

Rozszedł się apetyczny zapach świeżego chleba i kawy. Ada z uśmiechem postawiła tacę na stoliku.

- Czy młoda para dobrze spała?

Podeszła do okna i rozsunęła zasłony. Kajsa i Victor zachichotali. Pokój zalał taki blask, że musieli zmrużyć oczy.

- Dziękujemy. Spało nam się doskonale - odparła Kajsa. Próbowwała zachować powagę, ale przychodziło jej to z trudem. Cały czas miała ochotę się śmiać, jakby znów była małą dziewczynką.

- Lensman o was pytał. Powiedziałam, że jesteście zajęci, i żeby wrócił za parę godzin. Mam nadzieję, że dobrze zrobiłam? - Popatrzyła na nich pytającym wzrokiem.

- Świetnie - pochwalił Victor.

Ada uśmiechnęła się i wyszła, a oni usadowili się wygodnie i zabrali do jedzenia. W milczeniu rozkoszowali się tym cudownym porankiem.

- Pyszne! - odezwał się po dłuższej chwili Victor i odstawił kubek z kawą. Kajsa zrobiła to samo. Czuła się syta i zadowolona. Położyła się i pomyślała, że jest szczęśliwa. Popatrzyła na męża i zobaczyła w jego oczach, że on czuje to samo. Że kocha ją tak, jak ona jego. Chciała zachować w pamięci każdą chwilę tego wyjątkowego dnia. Nie wyprawili wesela, ale mieli siebie nawzajem. I to im wystarczało.

Victor przesunął palcem po jej ramieniu. Poczowała rozkoszne mrowienie, a kiedy znów spojrzała mu w oczy, zobaczyła, że jej pragnie, że wciąż się nią nie nasycił.

Przyjęła go z otwartymi ramionami i uśmiechem na ustach.



## Rozdział 8

- Widziano Knuta i Siri niedaleko granicy - poinformował lensman Kajsę i Victora. - Teraz zapewne są już w Szwecji. Tam trudniej będzie ich odnaleźć, ale mam dwóch bardzo zdolnych ludzi, którym powinno się to udać. Prawdopodobnie to Knut zamordował Karoline. Bjarne mówił, że tego dnia, kiedy dziewczyna zniknęła, Knut miał zabłocone ubranie, był bardzo zdenerwowany i dziwnie się zachowywał. Poza tym to on powiedział Bjarnemu, że Karoline wyjechała. Bjarne się zdziwił, bo nie zabrała swoich rzeczy.

- Dziwne, że ja tego nie zauważyłam - odparła Kajsa. Pamiętała, że tamtego feralnego dnia nie zajrzała do pokoju Karoline, a potem pewnie Knut usunął stamtąd rzeczy służące.

Lensman znalazł część z nich w stodole, ukryte za narzędziami.

- W szafie wisiało kilka sukien, ale Veronice nie przyszło do głowy, że mogą należeć do Karoline. - Lensman odchrząknął. - Nie poddam się tak łatwo. Uprzedzam, że przeszukanie całego gospodarstwa trochę potrwa. Może się zdarzyć, że jakiś drobiazg przyczyni się do wyjaśnienia sprawy i pomoże ująć przestępcę.

- Szukajcie tak długo, jak tylko chcecie - zgodził się łaskawie Victor tonem, który wyraźnie wskazywał, kto tu teraz rządzi. Był elegancko ubrany w garnitur z kamizelką, przy której, błyszczał zegarek z dewizką. Brakowało tylko wielkiego brzuszyska, jakie często widuje się u wiejskich gospodarzy.

Kajsa zastanawiała się, kiedy jej mąż włoży zwykłe ubranie robocze, w końcu uznała, że pewnie nazajutrz, bo dziś jest niedziela. Tak, od jutra wszyscy zajmą się gospodarstwem, ona także. O finanse i rachunki nadal będzie dbać jej ojciec, ponieważ dobrze się na tym zna. Victorowi wyraźnie ulżyło, kiedy się o tym dowiedział, bo miał naturę mało praktyczną.

- Pójdę po swoich ludzi. Jeszcze raz przeszukamy stodołę, czy czegoś nie przeoczyliśmy - powiedział lensman.

- Sprawdźcie sąsiedki - poradziła Kajsa. - Sporo się tam działo.

Parę razy widziała, jak służące wychodziły stamtąd w towarzystwie Knuta z sianem we włosach i w pogniecionych sukniach.

Wzięła Victora za rękę i ruszyli razem do domu. Nagle usłyszała za plecami jakiś dźwięk, jakby coś uderzyło o ziemię.

Odwróciła się i zobaczyła Posępnego Starca. Był wściekły.

- Wiem, kto jest mordercą. Widziałem go... Zapłaci za to, co zrobił. Powoli obracają się żarna Pana. Powoli... - warknął.

Zamilkł i stuknął kosturem o ziemię. Zerwał się wiatr, jakby nadciągała burza. Victorowi tak sypnęło piaskiem w oczy, że musiał zakryć je dłonią. Kajsza pochyliła się do przodu, żeby nie stracić równowagi. Jej włosy załopotwały, suknia przywarła do nóg.

Victor, nie puszczając ręki żony, zapytał:

- Co się dzieje? Skąd ten wiatr?

Nie widział ani nie słyszał Posępnego Starca, ale w głowie Kajszy wciąż rozbrzmiewały jego słowa. Pewnego dnia Knut zapłaci za swoje winy. Nie ujdzie mu na sucho to, że odebrał życie dwom swoim kochankom. Posępny Starzec nie zna litości.

Victor wciągnął Kajsę do środka, zamknął drzwi i strząsnął piasek z włosów.

- Co to było? - zdziwił się zaniepokojony. - Ten wicher zerwał się tak znenacka. - Podeszedł do okna. - A teraz znowu jest spokojnie - stwierdził i podrapał się w głowę.

- To Posępny Starzec, Victorze. Widziałam go i słyszałam. Był wściekły. Powiedział, że Knut nie uniknie kary.

Victor ujął jej twarz w dłonie.

- Jesteś pewna? Sądziłem, że ten Posępny Starzec zniknął raz na zawsze.

- Oczywiście, że jestem pewna. W tym domu działały się złe rzeczy. Knut wzbudził jego gniew. Właściwie wcale mi nie przeszkadza, że Starzec znów się pojawił. Nam nic nie robi. On... on czeka na Knuta. Teraz wiem, że Knut wróci, tylko nie wiem kiedy. Ale tego dnia Posępny Starzec będzie już na niego czyhał.

- Dziwna jesteś. - Victor wzdrygnął się, a zaraz potem roześmiał. - Ale nawet mi się to podoba. Prawdziwa z ciebie jasnowidząca.

- Może i tak.

- A czy Siri z nim wróci? To też wiesz? Kajsza westchnęła.

- Nie, nie wiem. Ale mam nadzieję, że tak. Że on jej nie zabije. I że Siri wreszcie się czegoś nauczy.

- No starczy już tych przepowiedni - uciął Victor. - Może pójdziemy na spacer? Albo na ryby? - Uniósł filuternie brew.

- Nie, Victorze. Idź sam. Ja powinnam pomóc w kuchni. Olaug ma wolne, a trzeba obrać kartofle i...

- Kajso droga, żartowałem. Wcale nie wybieram się na ryby. Przejdźmy się jednak po wsi i zobaczmy, co słychać. Może spotkamy Olego i Amalie, zwykle chodzą w niedzielę na spacer. Moglibyśmy też pójść nad Rogden i popatrzeć na wyspy.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak. Po raz pierwszy w życiu mam ochotę popatrzeć na wyspę, na której zmarł mój ojciec. Chcę poczuć jego bliskość.

- Dlaczego? - zdziwiła się, bo przecież Victor zawsze nienawidził ojca. Nigdy nie czuł się z nim związany.

- Teraz jestem szczęśliwy. Ułożyłem sobie życie i pragnę się z nim pożegnać. Wcześniej nie potrafiłem. Nie umiałem myśleć o nim jako o swoim ojcu. Ale teraz chyba już umiem. Mikkel był moim ojcem.

## Rozdział 9

Hannele czekała z obiadem na Trona i Emila. Służba jadła u siebie i Hannele uważała, że tak powinno być. Marna poszła w odwiedziny do przyjaciółki z sąsiedztwa, a pozostałe dzieci były w Kirkenaer. W domu panowała cisza.

Jan Wilhelm dobrze się odnalazł w nowym otoczeniu. Był najmiłszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znała. Robił dla nich wszystko, pomagał od świtu do nocy, i w tartaku, i w gospodarstwie. Tron bardzo go lubił, Emil też dobrze się z nim dogadywał.

Spojrzała za okno i cofnęła się wystraszona. Martin. Czego on może chcieć?

Wiedziała, że musi go przyjąć, choć łatwo jej to nie przyjdzie. Wyszła do sieni i otworzyła drzwi.

- Martin, co ty tu robisz?

- Przyszedłem się pożegnać. Jadę do domu.

- Dlaczego?

- Ojciec zmarł, a matka całkiem się załamała. Jest w bardzo złym stanie, muszę się nią zająć. - Spuścił wzrok.

- To smutne.

- Tak. Chciałbym życzyć ci szczęścia. Pewnie nigdy więcej się nie spotkamy.

- Pewnie nie. Ja tobie również życzę szczęścia, Martinie. - Dziwne, że kiedyś była w nim zakochana.

- Dziękuję. Bywaj zdrowa, Hannele - dodał i poszedł, nie oglądając się za siebie.

- Ty też! - zawołała. Odprowadziła do wzrokiem, aż zniknęła za stodołą.

Zamknęła drzwi, ale zaraz znowu je otworzyła, bo usłyszała jakieś głosy. Wyjrzała i zobaczyła, że to Emil i Tron.

Wróciła do kuchni, postawiła na stole kaszę, naląła do szklanek piwa i usiadła.

Mężczyźni weszli do środka i Tron zagadnął od progu:

- Widziałem Martina. Czego chciał? Hannele powtórzyła mu ich rozmowę.

- To takie smutne, kiedy rodzice odchodzą. Brakuje mi matki. I ojca też - przyznał Tron. - Choć musiało minąć sporo czasu, zanim mu wybaczyłem.

- Słyszałem, że popełnił morderstwo. To prawda? - spytał Emil, nakładając sobie kaszy na talerz.

- Tak, prawda. Ale był moim ojcem. Dobrym dla mnie. Nadal nie rozumiem, jak mógł kogoś zabić.

- Zrobił to pod wpływem księgi. Poza tym stał za tym Anton. Zniszczył swojego syna - wtrąciła się Hannele.

- Owszem. I do samej śmierci wmawiał Amalie, że jest naszym ojcem. Pomyśleć tylko! - Tron pokręcił głową.

- Zapomnijmy teraz o tym - ucięła Hannele. - Jedz, bo wystygnie.

Tron nałożył sobie porcję kaszy i zaczął jeść powoli. Emil natomiast zmiatał jedzenie w błyskawicznym tempie.

Hannele myślała o Martinie i o swojej niedawno zmarłej matce. Pamiętała, jak siedziała przy jej łóżu i czuła się kompletnie bezradna. Tak, straciła matkę, ale odnalazła brata. Była za to wdzięczna losowi.

Tron odsunął talerz i upił piwa. Potem walnął się pięścią w pierś, wyprostował jak struna i beknął.

Hannele uśmiechnęła się, a Emil próbował powtórzyć wyczyn szwagra, ale mu się nie udało. Och, ci mężczyźni, pomyślała Hannele z rozbawieniem.

Tron spojrzał na Emila.

- Wybieram się dziś na polowanie. Idziesz ze mną? - zapytał.

Twarz Emila pojaśniała.

- Bardzo chętnie. A na co chcesz polować?

- Na łosia. Potrzebujemy mięsa, a ja mam ochotę na stek z łosia.

- Brzmi nieźle. Kiedy wyruszamy? - Emil najchętniej wyruszyłby od razu.

- Musimy poczekać parę godzin. Wtedy łatwiej będzie go wytropić.

- W takim razie można odpocząć po obiedzie. Tron ziewnął.

- Drzemka dobrze nam zrobi.

Emil wstał i zwrócił się do Hannele z uśmiechem:

- Dziękuję, sestro. Pyszny obiad. Idę się położyć. Po jego wyjściu Tron stwierdził:

- Emil to sympatyczny gość. Pomyśleć tylko, że wreszcie odnalazłaś brata. Nawet nie potrafię wyrazić, jak bardzo mnie to cieszy.

- Mnie również. Matka zaznała spokoju, kiedy zobaczyła nas razem. Uśmiechnęła się, nim oddała ostatnie tchnienie.

- Tak, wreszcie rodzina jest razem. Ja też pójdę się położyć. A ty?

- Nie, posprzątam tutaj. Ale ty idź, idź.

Wyszedł, a ona zaczęła sprzątać. Włożyła talerze do miski z wodą, wytarła stół, dołożyła do pieca i nastawiła kawę. Emil i Tron na pewno chętnie się napiją.

Potem poszła do kurnika. Przegoniła kwoki, zebrała jajka i włożyła je do miski. Zrobił się taki harmider, że czym prędzej stamtąd uciekła i zamknęła za sobą drzwi. Kiedy się odwróciła, stał przed nią kogut z nastroszonymi piórami. Otworzyła kurnik, żeby go wpuścić do środka, ale on się nie ruszył.

I nagle skoczył na nią. Nim zdążyła go odepchnąć, dziobnął ją w szyję. Poleciały pióra, zatrzepotał skrzydłami i pobiegł za stodołę.

Hannele spojrzała na przewróconą miskę z jajkami. Kilka się zbiło, ale na szczęście nie wszystkie. Tyle będzie musiało wystarczyć. Chciała zrobić na kolację jajecznicę, ale w takim razie doda mąki. Nie podobało jej się, że kogut zrobił się agresywny. Będzie musiała porozmawiać z Tronem.

Wróciła do domu i spojrzała w lusterko wiszące na drzwiach. Na szyi miała czerwoną pręgę. Kogut naprawdę się wściekł; stroszył pióra, jakby chciał jej pokazać, że nie podoba mu się podbieranie jajek.

Postawiła miskę na blacie i dokończyła sprzątanie, a potem poszła na górę.

Tron chrapał głośno. Leżał na plecach, włosy sterczały mu na wszystkie strony, ręce skrzyżował na brzuchu. Kołdra wałała się po podłodze. Miał na sobie ubranie i pewnie zrobiło mu się za ciepło.

Hannele uśmiechnęła się, zdjęła suknię poplamioną i całą w pierzu, wrzuciła ją do kosza z brudną bielizną i ostrożnie otworzyła szafę, żeby nie zbudzić męża. Wyjęła codzienną sukienkę z szarego materiału, włożyła ją na siebie, wyszczotkowała włosy, a potem splotła je i przewiązała białą wstążką.

Usłyszała stęknienie, odwróciła się i napotkała wzrok męża. Tron, wsparty na łokciach, patrzył na nią z podziwem.

- Jesteś piękna - stwierdził.

- Dziękuję.

Poczuła gorący rumieniec na policzkach. Podniosła się i podeszła do niego.

- A niech mnie! Co ci się stało w szyję?

- Kogut mnie zaatakował. Nagle wściekł się nie wiadomo dlaczego.

Tron zrobił wielkie oczy.

- Nasz kogut? Przecież nie jest agresywny.

- Nie był. Ale dzisiaj wyraźnie nie spodobało mu się, że podebrałam jajka. - Uśmiechnęła się lekko.

- Hm, to dziwne. Na szczęście wszystko się dobrze skończyło.

- Tak, nie podoba mi się jednak, że tak na mnie napadł. Może trzeba go zamykać?

- Szkoda by było. - Tron podniósł się i westchnął. - Obudzę Emila. Pewnie jeszcze nie wstał.

- Chyba nie. Gdzie zamierzasz polować?

- Pójdziemy do lasu i się rozejrzemy. Zobaczymy, co się trafi.

- Obiecuj, że zachowacie ostrożność. Słyszałam, że ostatnio często widywano Człowieka - wilka.

Tron tylko machnął ręką.

- No i dobrze. Możemy czuć się bezpiecznie. On pilnuje wilków. Zna się na dzikich bestiach.

- Moim zdaniem jest dziwny. Pamiętam, jak przyszedł do nas, kiedy Mikkel wybudował chatę. Zapytałam o mleko dla dziecka, a on składał mi nieprzystojne propozycje...

- Tak, tak. Ale minęło wiele lat, Hannele. Był w więzieniu i dostał nauczkę. Więcej nikogo nie skrzywdzi. - Tron włożył sweter i dodał: - Możliwe, że wrócimy późno. Muszę się ciepło ubrać. Wieczorem będzie mgła, bo jezioro paruje.

- I to zapowiada mgłę?

- Tak, za każdym razem się sprawdza. Hannele usiadła na łóżku i spytała:

- To czemu idziecie na polowanie? Przecież nic nie będziecie widzieć.

- Spokojnie. Poluję od lat. Mnie to nie przeszkadza. - Podeszedł do drzwi. - Do zobaczenia.

- Do zobaczenia.

Wyciągnęła się na łóżku i zapatrzyła w sufit. Miała nadzieję, że polowanie się uda.

Na myśl o steku z łosia ślinka napłynęła jej do ust.

## Rozdział 10

Tron szedł przodem ze strzelbą na plecach, a Emil za nim. Starali się poruszać najciszej, jak tylko to było możliwe. Na brzegu lasu mignął im łoś, zaraz jednak zniknął między drzewami. Dwa razy przystawał i patrzył na nich, a potem biegł dalej. Wyglądał, jakby unosił się nad porośniętą mchem ziemią. Na pewno jest gdzieś w pobliżu, pomyślał Tron.

- Jak sądzisz, daleko uciekł? - spytał cicho Emil.

- Raczej nie. Powinniśmy go wytropić. Nie wyczuwa niebezpieczeństwa, jest zajęty jedzeniem.

- Obyś miał rację. Już strasznie długo za nim idziemy.

- Zmęczyłeś się? - Tron odwrócił głowę i uśmiechnął się do niego. Emil miał nietęgą minę.

- Trochę to trwa.

- Tak to jest na polowaniu - odparł Tron.

Nagle znowu go zobaczyli. Łoś stał przy wielkim głazie i skubał brzoźowe gałązki. Tron przyśpieszył, a Emil posłusznie podążył za nim, ciężko oddychając.

Tron podniósł rękę i się zatrzymał.

- Schowajmy się za tym kamieniem. Zobaczymy, co robi - wyszeptał.

Zdjął strzelbę z ramienia, przyjął wygodną pozycję i wymierzył. Łoś podszedł bliżej i znajdował się teraz na linii strzału. Tron odciągnął cyngiel i już miał wystrzelić, gdy nagle spomiędzy drzew wyszedł Człowiek - wilk i spłoszył zwierzę.

Tron zaklął głośno.

- Co za idiota!

Człowiek - wilk uśmiechnął się szeroko. Nic sobie nie robił z jego złości. Tron podniósł się i podszedł do niego, wciąż trzymając strzelbę przed sobą.

- Zamierzasz mnie zastrzelić? - spytał nadal uśmiechnięty.

- Tak, miałbym ochotę! Łoś był już prawie mój, a ty specjalnie go spłoszyłeś.

- A czy to twój teren? Nie masz prawa strzelać do zwierząt na cudzej ziemi.

Tron nie bardzo wiedział, co tamten ma na myśli.



- Oczywiście, że jestem na swoim terenie - odrzekł po chwili namysłu.

- Aha, no to żałuję, że ci popsułem zabawę. Byłem jednak pewien, że to mój teren.

- Twój? Przecież ty nic nie masz - rzucił Tron z irytacją. Człowiek - wilk znowu uśmiechnął się szeroko i wyprostował dumnie.

- Owszem, co nieco mam. Odziedziczyłem po sąsiedzie. Wcale nie był taki ubogi.

- To świetnie. A gdzie twoje bestie?

- W moim nowym domu. Nie mogę nieustannie ciągać ich za sobą.

Tron nie lubił tego osobnika, który próbował kiedyś zabić Olego. Wprawdzie odsiedział za to karę, ale on mu nie ufał.

- Aha. No to ruszamy dalej. Poszukamy łosia gdzie indziej. Chodź, Emilu.

Emil, który przez cały czas trzymał się z boku, podszedł niego i zgodził się skwapliwie: - Tak, chodźmy.

Tron pożegnał się z Człowiekiem - wilkiem i wszedł między drzewa. Emil zrównał się z nim i powiedział:

- Co za okropny człowiek.

- Tak, nie przepadam za nim. Specjalnie spłoszył łosia. Jestem tego pewien.

- Na to wygląda. Mam nadzieję, że trzyma te swoje wilki w zamknięciu, że nie rzucą się na nas znienacka.

- Ja też na to liczę. Podobno stado się powiększyło.

- Po co mu te zwierzęta? Wilki powinny biegać na wolności, ich miejsce jest w lesie.

- Zgadza się z tobą, ale my też mieliśmy oswojonego wilka. Wołaliśmy na niego Wilk. Zachowywał się właściwie jak pies.

- Nie, ich miejsce jest w lesie - powtórzył Emil. Dotarli na szczyt wzniesienia, skąd jak okiem sięgnąć,

widać było lasy. Tron powiódł wzrokiem dokoła i stwierdził, że już nic im się tego dnia nie trafi.

- Wracamy do domu - zaproponował. - Zaraz zrobi się ciemno, a nie lubię chodzić tu po zmroku.

Emil kiwnął głową z wyraźną ulgą.

- Tak, spróbujemy kiedy indziej.

Zawrócili i zaczęli schodzić w dół wzniesienia. Słońce zniknęło za horyzontem, niebo zasnuły ciemne chmury. Tron westchnął i mruknął:

- Oby tylko nie zaczęło padać.

Emil spojrział w niebo i stwierdził:

- Musimy się pośpieszyć.

Przyśpieszyli kroku i po chwili dotarli do polany, na której wcześniej spotkali Człowieka - wilka. Tron poczuł niepokój i jeszcze bardziej przyśpieszył. Człowiek - wilk był nieprzewidywalny. Zachowywał się tak, jakby miał władzę nad innymi.

- Szybciej, Emil! Nie chcę tu zostać ani chwili dłużej. Szwagier zaczął prawie biec.

Nagle w oddali rozległ się grzmot, a potem spadło im na twarze kilka kropel. Tron przystanął i zaklął.

- A niech to! Jednak pada. I w dodatku zrobiło się ciemno.

- Musimy jeszcze bardziej przyśpieszyć, bo... - Emil urwał i wlepił wzrok w coś przed sobą. - Patrz, patrz! - wyjąkał.

- Co ty tam widzisz? - Tron próbował coś dojrzeć, ale widział tylko drzewa.

- Wilki! Cała wataha! Tron zmrużył oczy.

- Rzeczywiście! Człowiek - wilk wypuścił swoje bestie. Na pewno specjalnie, żeby nas wystraszyć. Wiedziałem, że coś knuje. Biegniemy w drugą stronę. Szybko!

Emila nie trzeba było dwa razy prosić. Wpadli między drzewa i pognali w stronę Furulii. Tron dobrze znał drogę. Przez cały czas czuł za plecami czyjąś obecność i miał wrażenie, że słyszy miękkie uderzenia łap. Nagle usłyszał gwizdnięcie, obejrzał się i zobaczył stado złożone z co najmniej dziesięciu osobników. Człowiek - wilk stał na głazie, skąd miał dobry widok, i uśmiechał się od ucha do ucha. Jego peleryna łopotała na wietrze. Wyglądał jak sam szatan.

Tronowi nie podobał się ten jego uśmiech. O co mu chodziło? Ludzie mówili, że to spokojny człowiek, że pobyt w więzieniu go zmienił. Ale Tron wcale nie był tego taki pewien. Może znów ogarnęło go szaleństwo? Może życie pośród wilków tak na niego wpłynęło? Tron nie wierzył też w odziedziczony po sąsiedzie majątek. Znał trochę tego bardzo chudego człowieka, który przez wiele lat żył samotnie i żywił się tym, co dała mu natura. Na pewno nie miał żadnego majątku.

Wzdrygnął się, lodowaty dreszcz przeszył jego ciało. Ale nie mógł się poddać lękowi. Pewnie Człowiek - wilk postanowił ich tylko nastraszyć. A może nie? Może jednak zamierzał ich zabić? Wilki były już bardzo blisko. Emil dyszał ciężko. Obaj byli zmęczeni, ale nie przestawali biec. Tron nie chciał strzelać do wilków, chyba że w ostateczności.

Wreszcie zobaczyli przed sobą Furulię. Tron zatrzymał się i odwrócił. Wilki i ich pan zniknęli. Pochylił się i wsparł dłonie na kolanach, żeby odzyskać oddech. Emil, blady i zdenerwowany, poszedł za jego przykładem.

- Uff, to było okropne. Mam nadzieję, że nigdy więcej go nie spotkam - wysapał.

- Powinienem powiadomić o tym lensmana, ale on pewnie nic nie zrobi, bo dosyć ma roboty ze śledztwem w sprawie Karoline i Else. Niewykluczone, że obie zostały zamordowane.

- Co to za wieś? - zdziwił się Emil. - Ciągle się tu coś złego dzieje. Mieszkałem przez jakiś czas w Roverud. Tam też nie było nudno, ale nawet nie ma porównania z tym, co zdarza się tutaj.

Tron zerknął na niego i wyjaśnił z powagą:

- Pewne osoby w naszej rodzinie igrały ze złymi mocami. Po okolicy od dawna krążyła legenda o postaci w pelerynie. I nagle zjawił się zakapturzony człowiek, wymordował całą swoją rodzinę i wrzucił ich do wodospadu. A potem odebrał sobie życie z żalu i poczucia winy. To magiczna moc Czarnej Księgi sprowadziła na niego obłąd. To samo przydarzyło się mojemu dziadkowi i ojcu.

Emil popatrzył na szwagra, jakby i ten postradał zmysły.

- Czarna Księga? Brzmi złowrogo - jęknął.

- Moja droga siostra Amalie widziała, jak ojciec zabił Cyganekę i wrzucił ją do wodospadu. A potem przez lata prześladował ją z tego powodu człowiek w pelerynie. Ale tak naprawdę za całą tą tragedią stoi nasz dziadek. To on zniszczył swego syna.

- Co za straszna historia.

- Tak. Miejmy jednak nadzieję, że wkrótce się to skończy. Przez długi czas nieustannie biły dzwony kościelne, bo człowiek w pelerynie wrócił, kiedy przeniesiono Księgę. Ale teraz panuje już spokój.

- Czyli to prawda, że w Fińskim Lesie dzieją się dziwne rzeczy. A ja sądziłem, że to tylko takie gadanie.

- Tak tu było zawsze. Niektóre rzeczy dało się wyjaśnić, innych nie. A w lesie jest wiele tajemniczych zjawisk. Spójrz tam, Emilu - wskazał na przewrócone drzewo.

- O co chodzi?

- Ten korzeń wygląda jak troll. Tego typu rzeczy i zjawiska są źródłem wielu opowieści i legend. Albo popatrz na te głazy, tak wielkie, że nikt nie zdołałby ich udźwignąć. Skąd się tu wzięły? I dlaczego Lapończycy odprawiali przy nich obrzędy chrztu i zaślubin? Nazywali je magicznymi kamieniami. Czemu?

- Taa. No, nie wiem. Ale zgadzam się z tobą, że ten korzeń wygląda jak troll. Widzę włosy i oczy, i wielki nochal - potwierdził Emil z uśmiechem. - A tam dalej coś się rusza... Ale to tylko trawa. I wydaje mi się, że słyszę śpiew, lecz to tylko wiatr szumi w koronach drzew.

Tron wzruszył ramionami.

- Sam widzisz. Las jest tajemniczy. I zawsze taki będzie.

- To prawda. Ale przyznaj: ten człowiek w pelerynie to też tylko postać z legendy? Ludzie opowiadają o nim, gdy chcą kogoś nastraszyć?

- Jak wspomniałem, na początku była to legenda, ale potem pewien człowiek zaczął grać ze złymi mocami.

Odnaleziona Czarna Księga okazała się najgorsza w swoim rodzaju. Jakiś Lapończyk rzucił na nią urok...

Emil popatrzył na niego sceptycznie.

- No, ale są różne czarne księgi. Ole ma czarną księgę z przepisami kulinarnymi, z których korzysta Maren, taka starsza służąca. Można tam znaleźć dużo przepisów na fińskie potrawy - dodał Tron z uśmiechem.

Ruszyli dalej. Tron był pewien, że Człowiek - wilk już się nie pojawi, że zabrał swoje stado do domu. Chciał ich tylko wystraszyć. Ale jemu bardzo się to nie podobało.

## Rozdział 11

Amalie zobaczyła przez okno dumną sylwetkę na koniu. Z zaskoczeniem i radością stwierdziła, że to Greve. Za jej plecami stanął Ole i wykrzyknął:

- A to niespodzianka! Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek nas odwiedzi. - Odgarnął jej włosy i pocałował ją w szyję. - Pójdę go przywitać - dodał.

- Idę z tobą.

Wyszli na schody. Greve zsiadł z konia i oddał wodze stajennemu, a potem podszedł do gospodarzy.

- Dzień dobry - powitał ich przyjacielskim tonem. - Akurat byłem w okolicy i pomyślałem sobie, że wpadnę z wizytą.

- Bardzo nam miło - zapewnił Ole. - Prosimy do środka. Przeszli do salonu. Kalle, który pił właśnie kawę, aż podskoczył na widok gościa. Poczzerwieniał i gwałtownym ruchem odstawił filiżankę na spodek. Amalie zauważyła, że drży mu ręka.

Greve popatrzył na niego i spytał zimno:

- Co ty tu robisz?

Kalle zerwał się z miejsca i burknął:

- Nie twoja sprawa!

- Dużo czasu minęło, odkąd zająłeś się moją żoną, ale ja tego nigdy nie zapomnę - powiedział Greve, a jego spojrzenie pociemniało.

- Chyba coś ci się pomyliło. Nie wiem, kto jest twoją żoną.

- Już nią nie jest. Nie żyje. Ale ty dobrze ją znałeś. To z twojej winy... - urwał, lecz zaraz dodał: - To przez ciebie nafaszerowała się pigułkami i zmarła!

Amalie straciła dech w piersiach, a Ole zdębiał i powiódł wzrokiem od jednego do drugiego.

- To wy się znacie?

- Owszem. Kalle doprowadził moją żonę do obłędu.

- Siadaj, proszę - zwrócił się do niego Ole. - Kalle z nami mieszka. Dorastał z Amalie w jednym domu. Nic nam o tym nie wiadomo.

Greve usiadł na kanapie, a Kalle stał i patrzył na niego oczami wielkimi jak spodki.

- Nie możecie pozwolić mu tu mieszkać. To pijak pozbawiony wszelkich zasad. Złamał serce niejednej dziewczynie. Wykorzystywał te

biedaczki i porzucił. Ale najgorzej skończyło się to w przypadku mojej żony. - Rzucił Kallemu nienawistne spojrzenie. - Zakochała się w tobie i o mnie zapomniała. A kiedy ją porzuciłeś jak nic niewart przedmiot, postarała się o silne tabletki, połknęła je wszystkie naraz i zmarła.

- Nie wiedziałem o tym - bąknął Kalle. - Ja... byłem wtedy innym człowiekiem. Ale już nie piję. Skończyłem z pić i z graniem. Zacząłem wszystko od nowa.

- To niczego nie zmienia. Obserwuję cię od dłuższego czasu i często życzę ci śmierci - ciągnął Greve zimno.

- Rozumiem, że przeżyłeś tragedię, ale Kalle się zmienił, poza tym nie mógł przewidzieć, że twoja żona odbierze sobie życie. Nie chcę wysłuchiwać żadnych pogrózek w swoim domu - wtrącił Ole.

Greve spojrzał na niego poruszony.

- Rozumiem. Nie powinienem był tego mówić, ale zaskoczyła mnie jego obecność tutaj. Nie wiedziałem, że się znacie.

- Jak mówiłem, Kalle dorastał w tym domu. Był dla mojej żony jak brat. Amalie dodała:

- To prawda. Kallego zniszczyła gra na skrzypcach. Sprzedał za nią duszę. Ale teraz jest innym człowiekiem.

- Sprzedał duszę? Co to za bzdury?

Amalie opowiedziała mu o wodniku i jego zgubnej muzyce. Greve potrząsnął głową z powątpiewaniem.

- Wiem, że w lesie dzieją się różne dziwne rzeczy, ale w coś takiego trudno uwierzyć.

- To prawda - zapewniła Amalie spokojnie, choć czuła, jak narasta w niej irytacja. Kalle miał niejedno na sumieniu, ale nie mógł przecież wiedzieć, że żona Grewego odbierze sobie życie z jego powodu.

- Niech on wyjdzie. Chcę porozmawiać z tobą sam na sam, Ole. - Greve rzucił Kallemu wzgardliwe spojrzenie.

Kalle bez słowa opuścił salon.

- Wybaczcie, ale nie mogę znieść widoku tego człowieka. Zniszczył moje małżeństwo, przez niego straciłem żonę. Trudno mi się z tym pogodzić.

- Rozumiem - odparł Ole.

- No, ale zmieńmy temat. Mam u siebie złodzieja. Ze spiżarni znika jedzenie, ostatnio zaś zginęły pewne cenne rzeczy. Podejrzewam

jednego z parobków, potrzebna mi jednak pomoc, żeby wyjaśnić tę sprawę.

Ole już otworzył usta, ale nie zdążył się odezwać, bo do salonu weszła Berte z kawą i ciastkami. Postawiła tacę na stole i wyszła. Amalie nalala kawy do filiżanek i zwróciła się do gościa:

- Częstuj się, proszę.

Greve podziękował jej uśmiechem.

- To już nie należy do moich obowiązków. - Ole rozłożył ręce. - Musisz porozmawiać z nowym lensmanem.

- On nie ma teraz czasu, żeby się tym zająć. Byłem u niego, ale powiedział, że szuka mordercy.

- No tak, to się zgadza.

- Dlatego zwracam się do ciebie. Jesteś chyba jedyną osobą, która potrafi przyłapać złodzieja na gorącym uczynku.

Greve wziął ciastko, a Ole upił kawy. Amalie słuchała ich rozmowy w milczeniu.

- Niestety, nie mogę podejmować się takich zadań. Nie mam prawa. Nie jestem już lensmanem. Przykro mi, Greve.

- W takim razie muszę sam się tym zająć. - Gość dopił kawę i nagle jakby zaczęło mu się śpieszyć. - I jeszcze jedno: wiedz, że na Kallem nie można polegać. Miej na niego oko. I pilnuj dziewczyn, bo jeszcze któregoś ranka znajdziesz którąś z nich martwą. - Wstał, uklonił się lekko i podziękował za poczęstunek.

- Moim zdaniem nie ma powodów do niepokoju. Kalle pracuje na okrągło. To poważny człowiek.

- Mimo to miej oczy szeroko otwarte. Porozmawiamy o tym jeszcze któregoś dnia.

- Odprowadzę cię. - Ole podniósł się, ale Greve odmówił: - Ależ nie trzeba. Trafię do wyjścia.

Kiedy zostali sami, Amalie westchnęła głośno.

- Co za historia. Kalle naprawdę taki był?

- Tak. Ale nie wierzę w tę bajkę o parobku złodzieju. Greve przyjechał tu, bo się dowiedział, że Kalle z nami mieszka. Jestem o tym przekonany.

- Tak uważasz? - zdziwiła się Amalie. - Tak.

- Może i masz rację. W każdym razie nie podobało mi się to, co powiedział o ewentualnym morderstwie. Aż poczułam ciarki na plecach.

- Mnie też się to nie podobało. Ole dolał sobie kawy i upił głośno.

- W jego oczach było tyle nienawiści - ciągnęła Amalie. - Nie ufam mu, Ole.

- Ja też nie. Musimy mieć oko na Kallego, żeby nic mu się nie stało. Greve należy do mojej rodziny, ale tak naprawdę go nie znamy.

- To prawda. Myślisz, że może skrzywdzić Kallego?

- Nie wiem. W każdym razie musimy uważać.

- A nie mógłbyś pojechać za Grevem i sprawdzić, czy ta historia o parobku jest prawdziwa? Jeśli ją wymyślił, to znaczy, że Kallemu grozi niebezpieczeństwo. Martwię się o niego.

Ole pomyślał chwilę i wstał. - Dobrze, pojedę.

Amalie wzięła do ręki robótkę. W Tangen panował spokój, wszyscy zajmowali się swoimi sprawami. Młodzi poszli z wizytą do przyjaciół, Helga spała, a Maren i Julius byli u siebie.

Licząc oczka, pomyślała, że czasami taki spokój bardzo się przydaje.

Ole dogonił Grevego w alei prowadzącej do jego domu. Kuzyn rzucił mu dziwne spojrzenie, a potem się uśmiechnął.

- O, to znowu ty?

- Tak, pomyślałem, że może jednak mógłbym ci pomóc. Rzeczy nie powinny tak po prostu zniknąć.

- Tak, pomoc mi się przyda.

- Zrobię, co w mojej mocy, ale niczego nie obiecuję - dodał Ole. A może naprawdę któryś z parobków Grevego kradnie? - pomyślał. No cóż, wkrótce prawda powinna wyjść na jaw.

Wjechali na dziedziniec i zeskoczyli z koni. Greve zaprowadził Olego do salonu i wyjaśnił, że zginęły z kredensu kryształowe szklanki.

- Stało ich tu dziesięć, wszystkie zniknęły. Poza tym zginęło trochę sreber i waza na zupeł. Nie było włamania, więc musiał to zrobić ktoś ze służby.

Ole popatrzył na puste miejsce.

- Rozmawiałeś z nimi?

- Nie, jeszcze nie.



- W takim razie zbierz parobków i służące na dziedzińcu. Ja z nimi porozmawiam. Poczekam tutaj.

Greve kiwnął głową i wyszedł, a on usiadł na kanapie i oparł się wygodnie. Czuł się zmęczony, ale chciał wyjaśnić tę sprawę.

Zaczynał przysypiać, kiedy wrócił gospodarz i oznajmił:

- Wszyscy już są.

Ole wstał i poszedł za nim na dziedziniec. Służące i parobkowie czekali ustawieni w szeregu. Zastanawiał się, jak by tu zacząć. Patrzył po kolei na twarze zgromadzonych. Wszyscy sprawiali wrażenie uczciwych ludzi, ale nikogo z nich nie znał. Większość była uboga, zależało im na utrzymaniu posady. Czemu mieliby tak ryzykować? Zupełnie bez sensu.

Przystanął i powiedział:

- Jestem tutaj, żeby zbadać sprawę pewnej kradzieży. Gospodarzowi zginęły ostatnio kryształ i srebra, ponadto ktoś podkradał żywność ze spiżarni. - Przyglądał się twarzom, szukając jakichś oznak zdenerwowania, ale odpowiedziały mu same szczerze spojrzenia.

- Czy komuś z was wiadomo coś na ten temat? - Chodził w tę i z powrotem z rękami założonymi na plecy i przypatrywał się bacznie każdemu z osobna.

Jakaś dziewczyna wystąpiła z szeregu i oznajmiła:

- Nie zauważyłam, żeby do salonu wchodził ktoś niepowołany. Tam wchodzi tylko służące. - I wróciła na miejsce.

Ole wypytał jeszcze kilka osób, ale za każdym razem otrzymywał tę samą odpowiedź.

- W takim razie wracam do domu - stwierdził.

- Dziękuję za pomoc - odparł Greve.

Ole pożegnał się, poszedł po konia i odjechał. Coś mu się jednak nie podobało. Miał nieprzyjemne wrażenie, że Greve prowadzi jakąś grę, że coś knuje. Tylko co?

## Rozdział 12

Kajsa i Victor szli w stronę wsi, trzymając się za ręce. Natknęli się na Maren i dowiedzieli się, że Ole jest u Grevego Larssena. A zatem nie spotkają rodziców na spacerze. Trudno. Kajsa cieszyła się z towarzystwa męża. Przez cały czas czuła przyjemne mrowienie w całym ciele. Miłość buzowała w jej żyłach.

- Niewiele osób wyszło dzisiaj z domu - stwierdził Victor, patrząc na nią czule.

- Nie, większość pewnie odpoczywa. Dzisiaj święto. - Uśmiechnęła się do niego, a on odwzajemnił jej uśmiech.

- Tak. Wspaniale. Powinno być więcej takich dni w tygodniu. - Puścił do niej oczko.

- Tak, tylko kto zająłby się obrządkiem? Kto by przygotowywał jedzenie?

Ścisnął jej rękę i odparł:

- Wiem, wiem.

Poszli dalej aż do gospody. Ze środka dochodziły śmiechy i krzyki. Jak zwykle panował tam bardzo wesoły nastrój. Przy ogrodzeniu stało pięć koni, a za budynkiem dwa powozy.

Już mieli iść dalej, kiedy ze środka wypadł Peter i zwałił się Kajsie prosto pod nogi. Uniósł głowę i popatrzył na nią zamglonym wzrokiem. Był brudny i w ogóle marnie wyglądał. Kajsa cofnęła się z odrazą.

- A niech mnie! To Kajsa? Co za niespodzianka - wybełkotał.

Victor szybko przyciągnął ją do siebie obronnym gestem.

- Aleś ty podobna do matki. Jest taka piękna, a ja nigdy... - stęknął, próbował wstać, lecz znów padł na ziemię bezwładnie jak wór. Victor zmarszczył brwi.

Kajsa spojrzała na wejście do gospody i zobaczyła Kallina. Stał w drzwiach i gapił się na nią zmrużonymi oczami. Od razu zauważyła, że on też jest pijany. Co, u licha, się z nimi dzieje?

- O, Kajso, wyszłaś na spacer? Jak milutko - odezwał się i skrzywił paskudnie. Mocno przytrzymał się framugi.

- Idziemy stąd - rzucił Victor cicho.

Kallin zatoczył się w ich stronę, ale Victor stanął między nim i Kajsą.

- Czego chcesz, Kallin? - spytał wyniosłym tonem.

- Czego chcę? A muszę czegoś chcieć?

- Idziemy. Zajmij się Peterem. Zdaje się, że o własnych siłach nie wstanie.

Kallin popatrzył na brata.

- Poradzi sobie. On ciągle pada, a potem się podnosi. - Uśmiechnął się do Kajsy. - Jesteś szczęśliwa? - spytał, a ona skinęła głową. - To świetnie. Ale że wybrałaś Victora! Takiego idiotę? - Zachowywał się tak, jakby Victora w ogóle nie było.

Kajsa uznała, że lepiej nie odpowiadać. Dotknęła pleców męża, a kiedy się do niej odwrócił, szepnęła:

- Chodźmy już.

Peter podniósł się z trudem i zataczając się, wrócił do gospody. Kallin jednak został. Podeszedł blisko do Victora i Kajsa nagle się przestraszyła, że może go uderzyć. Zachowywał się naprawdę agresywnie.

- Zajmij się Peterem, Kallin - nakazała.

- Nie muszę. A ty głupio zrobiłaś, że wyszłaś za niego. Na pewno nie jesteś z nim szczęśliwa.

- Milcz, Kallin. Owszem, jestem szczęśliwa. A ty wracaj lepiej do domu i nie ruszaj się stamtąd. Powinieneś siedzieć w chacie, zamiast upijać się tutaj do nieprzytomności.

Spojrzała na niego z niechęcią, teraz nie budził w niej już lęku, tylko odrazę.

- Idę do środka. Nie da się z tobą gadać. Teraz wielka z ciebie dama! - prychnął i zataczając się, wrócił do gospody.

Kajsa odetchnęła z ulgą i mocno ścisnęła rękę Victora.

- Dobrze, że sobie poszedł. Przez chwilę naprawdę się bałam.

- Tak, bardzo nieprzyjemnie się zachowuje. Chodźmy, może spotkamy jakieś zwierzęta. Dziś rano po tych łąkach biegał ryś.

Ruszyli, a ona odczuła ulgę, kiedy odeszli kawałek i odgłosy z gospody ucichły.

- Skąd wiesz o rysiu? - spytała.

- Bjarne mi mówił. Widział go. Piękne zwierzę.

- Ale teraz raczej już żadnego nie spotkamy. Są płochliwe.

- To prawda. Bjarne opowiadał też, że Tron i Emil, brat Hannele, spotkali w lesie Człowieka - wilka. Dziwnie się zachowywał. Wypuścił na nich swoje bestie, ale potem przywołał je, zanim zdążyły zaatakować.

- Co ty mówisz?! - Kajsa przystanęła gwałtownie i popatrzyła na męża z niedowierzaniem.
- Tron powiadomił lensmana, ale on jest tak zajęty sprawą morderstwa, że na nic innego nie ma czasu.
- Możliwe, że chciał ich tylko postraszyć. Przecież wobec nas zachowywał się bardzo życzliwie, ostrzegł nas nawet.
- Tak, a teraz było inaczej. Może coś się z nim stało. Podobno chwalił się też, że odziedziczył ziemię po sąsiedzie.
- Kajsa była pewna, że Człowiek - wilk żyje w lesie samotnie i nie ma żadnych sąsiadów. Musiał skłamać, ale dlaczego?
- Może znów zaczyna mu się mieszać w głowie. Może źle znosi samotność. Cały czas przebywa wyłącznie w towarzystwie wilków.
- Niewykluczone. Pewnie potrzebuje ludzi. Zamyśliła się, ale szybko zapomniała o tym dziwnym samotniku, bo z lasu wyszedł Slime - Per. Od razu go rozpoznała, choć nie widziała go od wielu lat. Nic się nie zmienił, tylko włosy mu posiwiały. Był tak samo chudy i kiepsko ubrany jak zawsze.
- A niech mnie, toż to nasz sławetny bimbrownik! Co on tu robi? Przecież już od dawna nie pokazuje się we wsi - zdziwił się Victor.
- Podejźmy do niego, może zechce z nami porozmawiać - zaproponowała Kajsa.
- Na ich widok Slime - Per przystanął i przywitał się uprzejmie. Na policzkach miał rany, a na nosie i brodzie otartą skórę. Co mu się stało?
- Co tam słyhać? - zagadnął Victor.
- Taa, ciężki jest los bimbrownika. I klienci okropni - uskarżył się żałośnie. Kajsa zauważyła, że brakuje mu dwóch zębów.
- Co ty powiesz! - Victor wyglądał tak, jakby zaraz miał wybuchnąć śmiechem. Kajsa dała mu kuksańca w bok i rzuciła ostrzegawcze spojrzenie.
- A żebyś wiedział! Trzech cwaniaków nie chciało mi zapłacić. Tak się wściekłem, że walnąłem jednego, a wtedy drugi rzucił się na mnie. Jemu też przyłożyłem porządnie, ale trzem już nie dałem rady. No i pożegnałem się z paroma zębami. - Z rezygnacją potrząsnął głową.
- Powinieneś to zgłosić - poradził Victor. Slime - Per spojrzał na niego jak na kogoś niespełna rozumu.

- No co ty! Wsadziliby mnie. Słyszałem, że nowy lensman jest bardzo surowy. Nie to co Ole. On patrzył przez palce na moje zajęcie. Uważał, że ludzie zawsze znajdą jakiś sposób, żeby zdobyć gorzałkę.

- Pewnie miał rację! - zaśmiał się Victor. Slime - Per przyglądał mu się przez chwilę podejrzliwie, jakby chciał się upewnić, czy Victor nie śmieje się z niego.

- No to ruszam dalej - powiedział w końcu.

- Szczęśliwej drogi. A następnym razem lepiej dobieraj sobie klientów.

- Będę pamiętał.

I powędrował przed siebie, wciskając ręce głęboko w kieszenie.

Victor roześmiał się z rozbawieniem.

- A niech mnie! On w ogóle się nie zmienił, Z trudem zachowałem powagę, muszę przyznać.

- Zauważyłam. Ale dla niego to poważna sprawa. Pędzi samogon od wielu, wielu lat.

- Trochę się wystraszył, kiedy wspomniałem o lensmanie.

- I nic dziwnego. Mój ojciec traktował go bardzo łagodnie. Nieraz wsadzał go do aresztu, ale zwykle szybko wypuszczał. Slime - Per obiecywał poprawę, a ojciec wiedział, że to niemożliwe.

- Tak, wszyscy we wsi dobrze go znają. Nawet nasz drogi Lukas czasem kupuje u niego bimber.

- Naprawdę? - zdziwiła się Kajsa. Sądziła, że pastor jest abstynentem.

- Tak, uważa, że od czasu do czasu człowiek musi się napić. A dopóki nie przesadzi, Pan Bóg nie ma nic przeciwko. Jezus też pił wino, sama wiesz. Można przeczytać o tym w Biblii.

- A ty skąd to wiesz? Nie przypominam sobie, żebyś był szczególnie pilny, kiedy chodziłeś na nauki do pastora.

- Ech, to co innego! - Victor udał obrażonego. - Wracamy?

Kajsa kiwnęła głową i wzięła go za rękę.

## Rozdział 13

Knut i Siri siedzieli w leśnej chacie i jedli jagody. Knut cały czas był głodny i zły, bo nie miał z dziewczyny żadnego pożytku. Ciągłe się skarżyła i narzekała. Kaprysiła tak, że najchętniej by jej przyłożył, ale jakoś się powstrzymał. Starał się jej nie słuchać i myśleć o czymś innym.

Else i Karoline. Nie mógł o nich zapomnieć! Przez cały czas widział je przed sobą i wspominał to, co zrobił. Jest mordercą! Dziwna myśl.

Kiedy zjawił się lensman, ogarnęła go panika. Niewiele myśląc, uciekł i niestety, zabrał ze sobą Siri. Po diabła? Co za koszmarna dziewczucha! Aż się gotował z wściekłości. Spojrzał na nią z niechęcią. Straszna z niej maruda, a on nie cierpiał marudnych bab.

Stracił kontrolę nad własnym życiem. A tak ciężko pracował, tak się starał uchodzić za lepszego, niż był w rzeczywistości. Wszystko na nic, bo nie potrafił zapanować nad żądzami.

Niech to diabli! Zaczęło się od Kajsy. Głupia baba. Chociaż, nie, wcale nie głupia. Na tym właśnie polegał problem. Była bystra i miała charakter. Wymyślił sobie, że zostanie bogatym gospodarzem. Kiedy zaciągnęła go do sypialni, sądził, że jego marzenie jest bliskie spełnienia. Ale się pomylił! Wykorzystała go. Chciała się tylko zabawić, pragnęła jedynie rozkoszy. Nie wiedział, że kobiety są do tego zdolne.

Jego marzenie legło w gruzach. A potem zadał się z Karoline o bujnych kształtach. I ze słodką Else. Obie za nim latały, a on brał, co się nawinęło. Ależ był durny! A teraz siedzi w lesie z największą marudą na świecie. I jest mordercą.

Tysiące myśli kołatało się w jego głowie, miał wrażenie, że za chwilę oszaleje. Kiedy wreszcie zazna spokoju? Kiedy wreszcie z jego pamięci zniknie obraz Else i Karoline?

- Chyba umrę z głodu - poskarżyła się Siri z nadąsaną miną.

Westchnął i mruknął:

- Ja chyba też, ale narzekanie nic nie da.

- Ja nie narzekam. To szczerą prawdą.

- Aha. A potrafisz polować? Masz potrzebny sprzęt? - Czuł, że zaraz straci panowanie nad sobą.

- Nie. Ale to ty jesteś mężczyzną i powinieneś coś wymyślić. Zabić zwierzę lub przynajmniej ptaka. Albo złowić rybę. Tuż obok jest jezioro.

- Łowić ryby? W życiu nie wziąłem ryby do ręki. Poza tym potrzebna jest wędka, linka i...

Siri wstała i otrzepała suknię. Nie rozumiał po co, skoro w czasie leśnej wędrówki suknia zabrudziła się i podarła.

- Wiesz co? Poszukam jakiegoś kija. To na pewno wcale nie takie trudne złowić rybę. Nie zamierzam dłużej głodować - oznajmiła i ruszyła przez łąkę.

Nie zareagował. Czy ta kretyńska nie rozumie, że nie znajdzie w lesie linki? Nie miał siły się ruszyć. Był osłabiony i zmęczony, najchętniej położyłby się i spał. Ale musiał czuwać. Był pewien, że lensman go szuka, mimo że Siri zostawiła list. Po prostu czuł, że są ścigani.

Spojrzał na dziewczynę, która krążyła dokoła i rozglądała się uważnie. Jej głupota doprowadzała go do szału. Co ma z nią zrobić? Chciał jak najszybciej znaleźć się w Szwecji, ale ciągle jeszcze nie przekroczyli granicy, bo ta idiotka nie miała siły iść dalej. No tak, ale on też nie miał już sił. Potrzebowali odpoczynku. Powinni jednak wyruszyć dalej przed zapadnięciem zmroku. A ona niech już lepiej milczy, dla własnego dobra. Bo gotów jest zrobić coś, czego potem będzie żałował. Po chwili Siri wróciła z kijem w rękę.

- Popatrz, co znalazłam! - wykrzyknęła radośnie. Uśmiechała się z dumą, a on czuł, jak narasta w nim irytacja.

- No a linka?

Mina trochę jej zrzędała.

- Wstań i pomóż mi szukać. Może znajdziemy jakieś trawy albo coś innego, z czego można by zrobić linkę.

- Nie mam siły się podnieść. Muszę odpocząć, zanim ruszymy dalej.

- Nigdzie nie pójdę, dopóki czegoś nie zjem. Nogi mnie bolą, w żołądku ściska - odparła z uporem.

- Musimy iść dalej. Szukają nas. Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- No to co?

- Nic, ale... - urwał. Wiedział, że musi ważyć słowa. Siri nie wiedziała, że on jest mordercą, i towarzyszyła mu z własnej woli.

- Źle się wyraziłem. Po prostu nie mam ochoty spotykać się z ludźmi. A znajdujemy się na uczęszczanej ścieżce.

- Skąd wiesz? - Wzięła się pod boki i popatrzyła na niego prowokująco. - Znasz tę okolicę?

- Nie, nie znam, ale to chyba oczywiste...

- To może poprosimy kogoś o coś do jedzenia. - Jej głos nagle przybrał wysokie tony.

- Ani myślę zebrać! To poniżej mojej godności - rzekł, bo naprawdę tak uważał. Nie upadł jeszcze tak nisko. Wolał jeść wyłącznie jagody.

- A ja poproszę o jedzenie, jeśli kogoś spotkamy. Nie chcę umrzeć z głodu w środku lasu. Pomyśl tylko. Jeśli tu umrzemy, zjedzą nas dzikie zwierzęta.

- Jezu, nie umrzemy - burknął i wstał. Stwierdził, że jednak poszuka czegoś na tę wędkę. Głód skręcał mu kiszkę, ból był nie do wytrzymania. - Dobrze, poszukajmy czegoś na linkę - rzucił ugodowo i zszedł nad jezioro nieruchome i połyskujące. - Pewnie są tu ryby - mruknął pod nosem.

Dziewczyna podeszła bliżej i pochyliła się, a on spojrzał na jej siedzenie i nagle zapragnął pchnąć ją do wody. A niech się utopi.

Odwrócił wzrok. Musi się opanować. Nie mógł przecież zabijać każdego, kto działa mu na nerwy. Zobaczył kępę trzcin kołyszących się na wietrze. Może by się nadały? Uznał, że warto spróbować.

- Spójrz. - Pokazał jej Siri. - Chodźmy tam, zobaczymy, czy da się z nich zrobić linkę.

Dziewczyna podbiegła do kępy i szybko zerwała pęk trzcin. Potem splotła je i przywiązała koniec do kija. Kiedy wędka była gotowa, ukucnęła i z zapalem zaczęła grzebać w ziemi. Knut nie miał pojęcia, skąd ona bierze siły. Pewnie głód popychał ją do działania. Chyba oczami wyobraźni widziała już obiad.

Po chwili wyciągnęła z ziemi robaka i przyczepiła go do linki. Na widok wijącej się dżdżownicy Knut cofnął się z odrazą, a dziewczyna jak gdyby nigdy nic weszła do wody i zanurzyła wędkę.

Potem cofnęła się, usiadła na brzegu i kurczowo zaciskając dłonie na wędce, obserwowała powierzchnię wody.



Knut przycupnął nieopodal, wsparł łokcie na kolanach i znów pograżył się w rozmyślaniach.

A jeśli lensman wpadł na jego trop? Jeśli znalazł dowody jego winy? Może stąd to wrażenie, że ktoś go śledzi? Niedobrze mu się zrobiło. Próbował myśleć o czymś innym, ale nie opuszczały go strach i niepokój.

Spojrzał na Siri, która od dłuższej już chwili w ogóle się nie odzywała. Siedziała w skupieniu i patrzyła na wodę. Niewiele zostało z jej urody. Włosy jak u leśnego trolla, twarz blada i brudna. Rozumiał, że miała powody do narzekań, ale czy naprawdę sądziła, że życie w lesie będzie łatwe i przyjemne?

Tak to jest z tymi dziewczynami z bogatych domów. Wydaje im się, że czeka je życie usłane różami. Żadnych zmartwień, tylko piękne suknie i wspaniałe zalotnik, który zjawi się i poprosi o rękę. Z goryczą i zawiścią myślał o tym, jak żyją bogacze. Nigdy nie głodują, mają jedzenia pod dostatkiem. On też mógł być zamożnym gospodarzem, ale Kajsa wybrała Victora. Znów poczuł zazdrość i gniew. I głód. Od kilku dni jadł tylko jagody; miał wrażenie, że zaraz padnie z osłabienia.

Nagle Siri wydała z siebie radosny okrzyk. Złowiła rybę! Rzuciła ją na brzeg i zawołała: - Walnij ją kamieniem w łeb!

Knut zrobił, jak kazała, a potem złapał za skrzela i rozerwał rybę. Nie zamierzał jej piec. Zaczął pożerać zdobycz na surowo. Siri sięgnęła po swój kawałek i nim się obejrzel, zostały same ości.

Milczeli. Siri znów siadła na brzegu i zanurzyła wędkę w wodzie. Knut miał nadzieję, że uda jej się jeszcze coś złowić, bo wcale się nie najadł. Wyciągnął się w trawie, założył ręce na głowę i zamknął oczy.

Zamrugał. U jego stóp leżało pięć ryb! Usiadł, podzielił je i zaczęli jeść. Siri nabrała rumieńców, a on wreszcie poczuł, że zapełnił pustkę w żołądku.

Dziewczyna położyła się i ziewnęła.

- Ale się zmęczyłam. Teraz już wiemy, że można złowić rybę, nawet jak się nie ma prawdziwego sprzętu. Nie powinno nam zabraknąć jedzenia - stwierdziła z uśmiechem.

Od dawna nie widział uśmiechu na jej twarzy. Poczł irytację. Wszystko w niej budziło jego irytację. Tymczasem ona spojrzała na niego i spytała:

- Nie najadłeś się?

- Już nigdy się nie najem. To pewne - odparł kwaśno.

- Ale minę masz całkiem wesołą - zauważyła. Usiadła i wyciągnęła rękę. - Zaczyna padać.

Knut popatrzył w niebo, na którym gromadziły się czarne chmury.

- Idzie burza.

Tego jeszcze brakowało!

- I co teraz zrobimy? Nie rozumiem, dlaczego nie zabrałeś żadnych ubrań ani koca. Mam kurtkę, ale...

- Ty przecież nic więcej nie masz. Zapomniałaś, że rodzice wyrzucili cię z domu? - Popatrzył na nią z pogardą, a ona odpowiedziała mu zdumionym spojrzeniem.

- Jesteś złośliwy - stwierdziła. - Dlaczego tak mnie traktujesz?

Pojedyncze krople zmieniły się w ulewny deszcz. Knut zerwał się i rozejrzał za jakąś kryjówką.

Jego wzrok padł na świerk o gęstej koronie. Pomyślał, że może tam dałoby się schronić. Bez słowa podbiegł do drzewa i wczuł się pod gałęzie, nie zważając, że szpilki kłują go w głowę. Siri poszła w jego ślady. Oddychała ciężko. Chłopak usiadł i wsparł się plecami o pień. Tutaj było sucho.

Siri położyła torbę na ziemi, wyjęła z niej kurtkę i narzuciła na ramiona. Całkiem przemokła, podobnie jak Knut.

- Chyba mogłabyś się podzielić? - warknął.

- Mogłabym. Wystarczy poprosić. Nie potrafię czytać w twoich myślach. - Zdjęła kurtkę i przykryła nią nogi swoje i jego.

- Myślisz, że to coś da?

- Lepsze to niż nic. A na pogodę nie mamy wpływu, sam dobrze wiesz - odparła gniewnie.

- No tak. Racja.

Oparł głowę o pień. Chciał zasnąć, ale jak, skoro ciągle śniły mu się tamte dziewczyny. Poza tym bał się, że powie coś przez sen.

Wszystko się skomplikowało. Jak mógł tak zniszczyć sobie życie? Siri nie miała nic, bo rodzice się jej wyrzekli.

Odwrócił głowę i spojrzał na nią.

- Rodzice powinni przyjąć cię z powrotem. Może by mnie polubili - odezwał się i poczuł przyływ nadziei.

- Ale twoi rodzice też mogliby nas przyjąć?

- Tam nikt mnie nie lubi - rzucił szybko. Nie zamierzał wdawać się w szczegóły. Był coraz bardziej wściekły. Pomyślał, że Siri jest bezczelna. Popatrzył na nią ponownie, starając się ukryć, jak bardzo jej nie cierpi.

- Moglibyśmy pojechać do twoich rodziców. Może zmienią zdanie, kiedy zobaczą, jak wyglądasz...

- Nie, nigdy tam nie wrócę. Musimy iść dalej.

- Chcesz do końca życia mieszkać w lesie? Rzuciła mu zdziwione spojrzenie.

- Skąd taki pomysł? Mamy przecież zamieszkać w mieście.

- Ha, ha. I zamierzasz dojechać tam na piechotę?

- Jesteś bardzo niemiły, Knut. Nie wiem, co ja tu z tobą robię. U Kajsy czułam się znacznie lepiej. Była dla mnie miła.

- No to może powinnaś wrócić do tej swojej przyjaciółki. Ale moja noga więcej tam nie postanie.

- Dlaczego? Miałaś dobrą pracę, przyzwoicie zarabiałaś. Mogliśmy się pobrać i tam zamieszkać. Jestem pewna, że Kajsza by nam na to pozwoliła.

Przełknął ślinę. Nie wierzył, że powiedziała to poważnie.

- Co ty wymyślasz? Mielibyśmy się pobrać?

- A dlaczego nie? Założylibyśmy rodzinę.

- Ty mnie nie kochasz, Siri. Łączy nas tylko pożądanie, nic więcej.

Oczy dziewczyny błysnęły gniewnie i Knut zrozumiał, że nie powinien był tego mówić. Wściekła się, a on nie miał ochoty na kolejne sceny. Musiał się przespać, żeby zebrać siły do dalszej wędrówki.

- Pożądanie? A ja sądziłam, że mnie kochasz. - Dolna warga zaczęła jej drżeć.

- No, sama wiesz chyba...

- Ale mimo to chcesz pojechać do moich rodziców. Jak to sobie wyobrażasz? Mielibyśmy tam żyć w grzechu? Dlatego przecież mnie wyrzucili i nazwali wywłoką.

- Nie przejmuj się, tak tylko powiedziałem. Chcę zasnąć i odpocząć. Rano ruszamy dalej. Nie możemy tutaj zostać.

Siri westchnęła.

- Ty zawsze się wykręcasz. Bardzo się na tobie zawiodłam.

- To idź sobie, droga wolna. Wracaj do tej swojej Kajsy! - Był zły, nie zastanowił się, co mówi.

- I tak zrobię. Dlaczego mam marnować sobie życie, skoro łączy nas tylko pożądanie, a nie szczerze uczucie? - Zabrała kurtkę i usiadła w kucki. - Życzę ci szczęścia, Knut.

Odwróciła się, a wtedy on błyskawicznie pochylił się i chwycił ją za nogi.

- Nigdzie nie idziesz! - warknął i zaraz spróbował opanować wściekłość. - To znaczy... Chcę, żebyś ze mną została. Tylko żartowałem. Kocham cię, dobrze o tym wiesz.

Zerknęła na niego, a on odpowiedział jej niewinnym spojrzeniem.

- Puść moje nogi! - rozkazała. Usiłowała wyrwać się z uścisku, ale on trzymał mocno.

- Zostań... - prosił.

Bał się zostać sam. Nie lubił przebywać w lesie po zmroku. Wszędzie dokoła dzikie zwierzęta, a Siri to zawsze jakieś towarzystwo.

Puścił jej nogi i dziewczyna usiadła obok niego.

- Sama już nie wiem, co o tobie myśleć. Czasami jesteś taki gwałtowny, że aż mnie to przeraża.

- Nie chciałem. - Ręce mu marzły, więc wsadził je do kieszeni. Nagle poczuł pod palcami jakiś papier. Cukierki! Jak mógł o nich zapomnieć! Może by tak zjeść trochę? Otworzył torebkę i wsadził kilka do ust. Siri wyciągnęła rękę.

- A dla mnie?

- Myślałem, że nie lubisz słodczy - bąknął. Wcale nie miał ochoty się dzielić.

- Niby dlaczego?

- Są kwaśne, jeszcze brzuch cię rozboli. - Skądże! Co za bzdury! - zaprzeczyła z irytacją.

- Może i nie.

Wzięła kilka cukierków, a on ze złością wyrwał jej torebkę.

- Reszta dla mnie!

Zostawiła go w spokoju, ale się nadąsała. Zrozumiał, że znowu się wygłupił.

## Rozdział 14

Kajsa i Victor odpoczywali w salonie. Padał deszcz i wiał silny wiatr. Kajsa miała nadzieję, że wkrótce się wypogodzi, bo w domu było duszno.

- Głowa mnie boli - rzucił Victor znad gazety.

- Mnie też.

Podeszła do okna i otworzyła je, mocując się z wiatrem, żeby zaczepić haczyk. Deszcz siekł ją po twarzy, ale to było miłe uczucie. Rozkoszowała się świeżym powietrzem. Wicher szarpał drzewa i świstał między zabudowaniami. Z oddali dobiegł pomruk burzy.

- We wsi już grzmi - zauważyła Kajsa. Horyzont w kilku miejscach przecięły błyskawice.

- Zaraz i do nas dojdzie. Dobrze, że zwierzęta są w oborze, a kury w kurniku. Kogut był agresywny, chciał mnie podziobać, więc zagoniłem go do środka razem z całą resztą towarzystwa.

- Ostatnio koguty walczą o dominację. Za dużo ich, wystarczyłyby dwa.

- Taa, to może by ukręcić łeb trzem pozostałym... Kajsa spojrzała na niego z oburzeniem.

- No wiesz! Tego nie wolno ci zrobić. Lepiej je sprzedaj. To piękne i zdrowe ptaki.

Victor zaśmiał się i uspokoił ją:

- Tylko żartowałem.

- Ale pamiętam, że w dzieciństwie skręciłeś kark kilku kurom, więc...

Zmrużył oczy i odparł:

- To prawda, ale wtedy nie rozumiałem, że tak nie można. Matka nigdy nie mówiła mi, co jest dobre, a co złe. Dopiero po szkodzie.

Kajsa zrozumiała, że niepotrzebnie o tym wspominała. Victor zawsze źle reagował na wspomnienie o matce.

- Nie chciałam sprawić ci przykrości. Uśmiechnął się i zapewnił: - Wiem.

Stała i patrzyła na świat za oknem. Nagle drgnęła, bo dobiegł ją tętent kopyt. Na razie nie widziała jeszcze konia, ale dźwięk się przybliżał. Po chwili zobaczyła pięknego siwka i rozpoznała jeźdźca. To był Posępny Starzec! I to wściekły. Zebrał wodze i smagnął konia, żeby skłonić go do szybszego biegu. Mignęły jej siwe włosy i po chwili już

go nie było. Kajsa wychyliła się z okna i powiodła wzrokiem po dziedzińcu. Starzec zniknął.

Cofnęła się i usiadła na kanapie. Włosy jej zmokły, drżała, lecz nie z zimna, tylko z lęku. Wiedziała, dokąd zmierza Posepny Starzec. Chciał dopaść Knuta, rozpoczął się akt zemsty.

Odchrząknęła, a Victor uniósł głowę znad gazety.

- Coś się stało?

- Tak, widziałam Posepnego Starca. Knut dostanie za swoje.

- Widziałaś go teraz? Gdzie?

- Przejechał przez dziedziniec. Siedział na pięknym koniu. Victor uśmiechnął się i wyjaśnił:

- To nie jest prawdziwy koń, Kajso. - Posepny Starzec musiał być z niego bardzo dumny. Sierść lśniła jak jedwab.

- Wkrótce się okaże, czy masz rację.

- Też tak pomyślałam.

Wicher wydał zasłony jak balon, więc Kajsa podeszła do okna i je zamknęła. Znow błysnęło, tym razem bliżej domu. Grzmoty też było słychać coraz wyraźniej. W każdej chwili burza mogła dotrzeć do nich. Oby tylko piorun nie uderzył w zabudowania.

- Nie lubię burzy - przyznał Victor.

W tym momencie weszła Ada z poczęstunkiem.

- Pomyślałam, że może chcecie coś przekąsić - powiedziała i postawiła tacę na stole.

- Dziękuję. Jesteś taka miła, o wszystkim pomyślisz - pochwaliła ją Kajsa z wdzięcznością.

Ada zarumieniła się i odrzekła:

- To pani jest miła. - I szybko wyszła, cicho zamykając za sobą drzwi.

Victor uśmiechnął się, kiedy żona naląła kawy do filiżanek. Odłożył gazetę i zaczął nakładać na talerz chleb i szynkę.

Kajsa upiła łyk kawy i odstawiła filiżankę na spodek.

- Mieliliśmy szczęście do nowych służących - stwierdziła. - Tak, Ada i Veronika świetnie sobie radzą. A Olaug jest doskonałą kucharką. Potrafi wyczarować najwspanialsze dania na świecie.

Kajsa czuła się szczęśliwa. Żeby jeszcze tylko ludzie lensmana odnaleźli Knuta. Albo żeby Posepny Starzec wymierzył mu zasłużoną karę. I żeby Siri wróciła. Z pewnością nie wie, że uciekła z mordercą.

Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i wpadł Bjarne.

- Piorun uderzył we wsi. Gospoda płonie! - wydyszał. Victor zerwał się z miejsca.

- Ulewa powinna ugasić ogień - zauważył.

- To za mało. A w środku są ludzie. Chodź pomóc. Liczy się każda para rąk!

- Oczywiście.

Kajsa wybiegła za nimi do sieni. Też chciała pomóc, ale Victor nakazał stanowczo:

- Zostań w domu!

Ona jednak ani myślała go posłuchać. Nie pozwoli sobą dyrygować i Victor powinien o tym wiedzieć. Włożyła nieprzemakalną kurtkę i wysokie buty.

Victor również się ubrał i wybiegli z domu. Niebo było czerwone, kłęby dymu biły w niebo, mimo że padał ulewny deszcz.

## Rozdział 15

Kajsa w milczeniu patrzyła na przerażający widok. Gospoda spłonęła niemal całkowicie, gęsty dym zasnuwał wszystko dookoła. Deszcz ułatwił gaszenie ognia, lecz budynek został tak mocno uszkodzony, że będzie wymagał odbudowy.

Ludzie biegali w tę i z powrotem przejęci i poważni. Kilka osób weszło do środka, by ratować tych, których jeszcze dało się uratować. Dochodziły stamtąd krzyki. Kajsie słabo zrobiło się na myśl, co tam się dzieje.

Dach mógł runąć w każdej chwili. Ratownicy musieli się śpieszyć, inaczej groziło im uwięzienie w płonących ruinach.

Victor nakazał jej trzymać się z boku. Nie śmiała mu się przeciwstawić. Zresztą i tak nic nie mogłaby zrobić.

Tylko przeszkadzałyby mężczyznom, którzy próbowali ugasić ogień i ratować gości.

Po chwili pokazało się kilku z nich, wynosili ludzi. Ledwo było ich widać w kłębiącym się dymie. Położyli ocalałych na ziemi, inni ratownicy zaraz zaczęli okrywać ich kocami. Kajsa zauważyła, że trzy osoby zakryli wraz z głową. Zrozumiała, że ci ludzie nie żyją. Kim byli? I ile jeszcze osób zostało w środku?

Nagle dach zatrzeszczał i zawalił się jak domek z kart. Towarzyszył temu ogłuszający dźwięk.

Przełknęła ślinę. Czy ktoś został w środku? Zobaczyła Victora w towarzystwie dwóch innych mężczyzn. A więc był bezpieczny. Widziała też ojca, Lukasa, parobków z Tangen. Ci zmarli pewnie nie byli jej znani. Taką w każdym razie miała nadzieję.

Nie wiedziała, jak długo już tak stoi. Ogień w końcu wygasł, teraz tylko dym unosił się do nieba.

W pewnym momencie podszedł do niej Victor.

- Jest więcej ofiar... - Przełknął ślinę i nie patrząc jej w oczy, dodał:  
- Przykro mi...

- No powiedz to. - Serce biło jej mocno ze strachu.

- Kallin i Peter zginęli w pożarze. Zamarła.

Victor przysunął się do niej. Widziała go jak przez mgłę. To nie mogła być prawda. Spojrzała na męża i potrząsnęła głową.

- To niemożliwe...



- Niestety. Tron jest bliski postradania zmysłów. Jak wiesz, Kallin mieszkał u niego przez wiele lat. Przykro mi. Wiem, że ty i Kallin... - Spuścił wzrok.

Kajsa zapatrzyła się przed siebie. A więc to prawda! Kallin nie żyje. Już go nie ma.

- Jesteś całkowicie pewien? - wyjąkała. Głos jej drżał, z trudem trzymała się na nogach.

- Zginęła też jakaś kobieta, nikt jej nie zna - ciągnął Victor.

Dostrzegłszy ojca i lensmana, Kajsa podbiegła do nich. Ojciec popatrzył na nią ze smutkiem.

- Czy Victor ci powiedział...?

- Tak. To prawda? Obaj nie żyją. Peter i Kallin... To straszne.

- Tak. Karczmarz, któremu nawiasem mówiąc nic się nie stało, opowiadał, że Kallin zaczął bić się z jakimś gościem. Przewróciła się świeczka, zasłony zajęły się ogniem. Zrobiło się zamieszanie, wszystko stało się bardzo szybko. Wkrótce potem płomienie ogarnęły cały budynek.

Kajsa nawet nie potrafiła płakać. Kiedyś kochała się w Kallinie, sądziła, że będą razem. Potem ją zdradził. A teraz nie żył. Peter przez wiele lat kochał się w jej matce, nigdy o niej nie zapomniał. On również nie żył. Z gromadki rodzeństwa zostali tylko Juha i Carl. Obaj mieszkali w Szwecji.

Ole pomyślał chyba o tym samym, bo powiedział do lensmana:

- Wiem, gdzie mieszkają bracia Kauppi. I nie musimy szukać wyjaśnienia, co spowodowało pożar. To był tragiczny wypadek.

Victor podszedł do nich, otoczył ramieniem plecy Kajsy. Spojrzała na niego. Rozumiał i była mu za to wdzięczna.

Powiodła wzrokiem dokoła. Popatrzyła na to, co zostało z gospody.

- Chodźmy do domu. Nie mamy tu nic więcej do roboty.

Spojrzała jeszcze na złożone na ziemi i przykryte kocami ciała. Kallin i Peter, i jakaś kobieta.

Powoli ruszyli z Victorem do domu. Kajsa mocno ścisnęła dłoń męża. W powietrzu unosił się zapach dymu. Deszcz już nie padał.

Victor i Kajsa leżeli w łóżku objęci. Na nocnym stoliku i komodzie paliły się świece, płomienie migotały. Znów zaczęło padać, deszcz siekł o szyby.

Kajsa czuła się bezpieczna i zadowolona. Kiedy wrócili, czekała na nich kąpiel. Oboje śmierdzieli dymem, poza tym przemarzli. Ciepła woda pomogła ukoić nerwy. Teraz odczuwała zmęczenie, musiała jednak porozmawiać z mężem.

- Trudno uwierzyć, że gospody już nie ma. No nie całkiem, ale trochę potrwa, nim ją odbudują - powiedział Victor, przesuwając palcem po ramieniu żony.

- Tak, to zajmie sporo czasu, ale jak znam sąsiadów, pomogą właścicielowi. Wielu mieszkańcom zależy na tym, by we wsi znów stanęła gospoda. Lubią zachodzić tam w wolnym czasie, pograć w karty, rozerwać się.

- Nie zapominajmy o podróżnych. Karczmarz dobrze na nich zarabia.

- No właśnie.

Znów pomyślała o Kallinie. Nadal nie docierało do niej, że on nie żyje. Ale tak, odszedł na zawsze. Już nigdy go nie zobaczy, nigdy nie usłyszy jego głosu.

Cieszyła się, że Victorowi nic się nie stało. Lepszego męża nie mogłaby sobie wymarzyć. Była zakochana. Wiedziała, że nigdy nie zapomni Kallina, ale to Victor był miłością jej życia.

- Myślisz o Kallinie - przerwał jej rozmyślenia. To nie było pytanie, lecz stwierdzenie faktu.

- Tak. Nie potrafię uwierzyć, że już go nie ma.

- Rozumiem. A ja nigdy nie przestanę się dziwić, jak bardzo Kallin zmienił się ostatnimi czasy. Kiedyś był porządnym człowiekiem, nie wdawał się w bójki.

- Pewnie alkohol pomieszał mu w głowie. - I przyczynił się do jego śmierci.

- Tak. - Kajsa obróciła się na bok i spojrzała mężowi prosto w oczy. Pogładziła go po policzku. - Kocham cię, Victorze.

- A ja kocham ciebie, moja mała łobuzico - odparł i pocałował ją czule.

## Rozdział 16

Nadal padał deszcz, ale już nie taki ulewny jak godzinę wcześniej. Grzmiało i błyskało się. Knut nie był zachwycony, ale musieli ruszać dalej.

Siri ciągle marudziła. Kilka razy przystawał, odwracał się do niej i wymachiwał ostrzegawczo ramieniem. Długo potem milczała, szli dalej w spokoju. Teraz też była cicho, już od dłuższej chwili. Miał nadzieję, że tak zostanie.

Bolała go głowa, źle się czuł. Za krótko spał. Siri za to spała jak zabita. Chrapała tak, że prawie oka nie zmrużył. Nie rozumiał, jak można spać tak głęboko. I zastanawiał się, czy kiedykolwiek jeszcze będzie potrafił spać spokojnie.

- Nie mam już siły - poskarżyła się dziewczyna. Zatrzymał się gwałtownie, tak że wpadła na niego.

Otrząsnął się, ogarnęły go mdłości, kiedy poczuł jej ciało przy swoim. Odwrócił się.

- Czy ty musisz ciągle narzekać? Masz milczeć, chyba że chcesz zostać sama w lesie. Ja idę dalej, a ciebie niech żywcem zeżrą dzikie bestie.

- Jesteś złym człowiekiem. Wracam do Svullrya.

- Proszę bardzo! Przynajmniej nie będę musiał ciągnąć cię za sobą.

Siri spuściła wzrok.

- Nie mówiłam poważnie. Już więcej się nie odezwę. - I dobrze. Milcz. Nie wiem, gdzie dokładnie jesteśmy, ale mam nadzieję, że dotrzemy tą drogą do Szwecji.

Chyba zabłądzili. Może nadal są w Norwegii? Ale jeśli nawet, nie zamierzał jej tego wyjawiać. Ruszył dalej. Ziemia była mokra i błotnista, tu i tam wystawały śliskie korzenie. Stąpał ostrożnie, nie miał ochoty złamać nogi czy się potłuc.

- Jak długo będziemy dzisiaj szli? - Zza pleców dobiegło go pytanie.

Jęknął. Znów zaczęła. Kosztowało go wiele wysiłku, by nad sobą zapanować i jej nie przyłożyć.

- Aż do zapadnięcia zmroku.

- O, już o nic więcej nie pytam.

Dziewczyna dotrzymała słowa, co bardzo mu odpowiadało. Może wreszcie coś do niej dotarło?

Szli dalej w milczeniu. Błyskawice przecinały niebo. W pewnej chwili Knut przystanął. Miał wrażenie, że słyszy tętent kopyt. Jakiś jeździec. Ogarnęła go panika. Czy to ktoś, kto go szuka? Lensman? Niewiele myśląc, odwrócił się i chwycił Siri za rękę. Chciał zejść ze ścieżki, ale dziewczyna stawiała opór.

- Puszczaj! Co się z tobą dzieje? Oszalałeś?

- Musimy się ukryć. Nadjeżdża jakiś człowiek. Rzuciła mu zdumione spojrzenie.

- No i co z tego? To dobrze. Może przynajmniej powie nam, gdzie jesteśmy.

Mocniej ścisnąwszy jej dłoń, Knut pociągnął Siri za sobą i pchnął za wielki głaz. Upadła na kolana i zaklęła jak mężczyzna.

- Milcz! Siedzimy tu, póki on nie przejedzie. - Ale...

- Milcz, mówię! - przerwał jej. Zacisnęła wargi.

Knut popatrzył na boki, potem na ścieżkę. Usłyszał końskie rżenie. Nagle aż otworzył usta ze zdziwienia.

Na ścieżce pojawił się siwy rumak, siedział na nim stary człowiek o długich białych włosach. Na głowie miał kapelusz z szerokim rondem, był ubrany w pelerynę. Siedział na koniu dumnie wyprostowany. Przy siodle tkwił przyczepiony kostur. Kto to mógł być?

Przysunąwszy się bliżej, Siri wyjrzała zza kamienia. Już miała krzyknąć, gdy w ostatniej chwili Knut zakrył jej dłonią usta i posłał ostrzegawcze spojrzenie.

Znowu spojrzął na ścieżkę. Nic z tego nie rozumiał. Jeździec zniknął, nie słychać było nawet uderzeń kopyt o ziemię. Jakby go tu nigdy nie było.

Zabrał rękę z ust dziewczyny.

- Coś niesamowitego, jak on szybko zniknął. To niemożliwe. Gdzie on się podział?

Siri wyszła zza kamienia.

- Rzeczywiście dziwne. Wróćmy na ścieżkę i sprawdźmy, czy są ślady - zaproponowała.

- Po co? To chyba oczywiste, że są.

- Nie byłabym tego taka pewna. Kajsa opowiadała mi kiedyś o takim człowieku. On nie żyje, od dawna. Zwią go Posepny Starzec. Jest niebezpieczny, zjawia się, kiedy ktoś dopuści się cudzołóstwa.

Serce Knuta zatłukło się niespokojnie. To niemożliwe. Ten człowiek niby miałby być martwy? Nie, Siri na pewno próbowała go tylko nastraszyć. Zdenerwował się jeszcze bardziej niż przedtem.

- Żarty sobie robisz. Sądzisz, że się boję?

- Ale to prawda. Kajsa mi opowiadała. Amalie też go widziała. I jeszcze inni mieszkańcy wsi. Wali kosturem o ziemię i ma wściekłą minę. Parę osób nawet zmarło przez niego.

Knut przełknął ślinę. Widział przytroczony do siodła kostur.

- No to chodźmy sprawdzić te ślady - powiedział i ruszył przez wysoką trawę.

Siri biegła obok niego.

Kiedy znaleźli się na ścieżce, Knut zwolnił kroku. Szedł przodem, uważnie oglądając ziemię. Nie było na niej śladów końskich kopyt. Dziewczyna mówiła prawdę!

A więc widział ducha. Niebezpiecznego ducha. Czego on chciał? Czy przybył odebrać mu życie? Chciał go ukarać za cudzołóstwo i morderstwa?

Czy nadeszła jego kolej? Czy Posępny Starzec zamierza się zemścić i go zabić?

Knut spojrzał na Siri.

- Musimy czym prędzej ruszać dalej, on nie może nas znaleźć.

- Ja też dopuściłam się cudzołóstwa. Oboje jesteśmy w niebezpieczeństwie.

- Biegniemy - zarządził Knut.

Tym razem dziewczyna nie protestowała. Rzucili się biegiem przed siebie.

Po jakimś czasie zobaczyli chatę. Knut przystanął. - Wygląda na opuszczoną. Wejźmy do środka.

- Nie, chodźmy dalej. Nie mam odwagi tam wejść. On na pewno wróci.

- Pojechał w przeciwną stronę. Tutaj nie przyjedzie. Siri popatrzyła na Knuta z powątpiewaniem.

- No dobrze, zostańmy na chwilę. Jestem przemarznięta. Miejmy nadzieję, że znajdziemy w środku trochę suchego drewna.

Ruszyli przez wysokie trawy. Weszli po kamiennych schodkach. Knut ostrożnie otworzył drzwi. Ich oczom ukazało się niewielkie

pomieszczenie. Stało tam pojedyncze krzesło, łóżko i stół. Palenisko było jednak całkiem spore. Knut zauważył też zapas drewna i zapalki.

Wszedł do izby, położył kilka polan na palenisku i podpalił. Wkrótce buchnął jasny płomień. Usiadłszy na podłodze, Knut wyciągnął ręce do ognia, by je rozgrzać. Siri poszła za jego przykładem. Po chwili w chacie zrobiło się całkiem przyjemnie.

- W łóżku jest bardzo mało słomy, ale zmieścimy się oboje - stwierdziła Siri. - To i tak lepsze niż spanie na podłodze.

Knut musiał się z nią zgodzić. Jeśli w nocy powróci niepogoda, będą mogli nawzajem się ogrzać. Na zewnątrz było zimno i wilgotno, jakby już nadeszła jesień. Pomyślał, że chyba od razu się położy. Potrzebował snu, był wyczerpany, głowa pękała mu z bólu.

Nadal grzali się przy ogniu, gdy nagle ktoś zapukał w ścianę. Siri pobladła. Knut zerwał się na równe nogi. Po cichu podszedł do drzwi. Serce waliło mu w piersi jak szalone, nie chciał jednak, by Siri dostrzegła jego strach. W końcu był mężczyzną.

Otworzył drzwi i wyjrzał. Nikogo. Zauważył klucz tkwiący w zamku, zatrzasnął drzwi i przekręcił klucz. Sprawdził, czy drzwi na pewno są zamknięte.

- Teraz nikt tu nie wejdzie - oznajmił. Widocznie przerażona Siri wbijała wzrok w płomień.

- Spokojnie. Nic nam nie grozi. Nikt tutaj nie wejdzie, powtarzam.

- Jesteś głupi. Duchy wchodzą, gdzie im się podoba. Nie da się zamknąć przed nimi drzwi.

- Naprawdę?

Nigdy nie wierzył w duchy. Człowiek umiera i odchodzi na zawsze. Śmierć to wieczny sen. Ale teraz nie był już taki pewny. Widział przecież tego starca, widział konia, a na ścieżce nie zostały żadne ślady.

- To jest poważna sprawa. Nie ma z czego żartować. On gdzieś tam krąży, niedługo tu przyjdzie. Zaczekaj, to zobaczysz.

Przez cały czas dziewczyna wpatrywała się w płomień. Knutowi wcale się to nie podobało.

- Ty przerażasz mnie bardziej niż ten duch - powiedział.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Właściwie możemy położyć się i czekać na śmierć. On tu przyjdzie, a my nie mamy prawa żyć. Zgrzeszyliśmy, a on się gniewa. Bardzo się gniewa.

- Phi, myślisz, że zamierzam położyć się i czekać na śmierć? Mylisz się. Ja się nie boję. Stanę twarzą w twarz z tą istotą, pokażę, że...

- Urwał, bo znów rozległo się pukanie, tym razem mocniejsze.

Osunął się na podłogę i usiadł tak blisko Siri, jak tylko się dało.

- Chyba mówiłeś, że się nie boisz - zauważyła złośliwie.

- Boję się. Przyznaję - odparł.

Utkwił wzrok w płomieniach, nie śmiał patrzeć w inną stronę.

Nagle usłyszał chrobotanie przy drzwiach. Odwrócił się. Drzwi otworzyły się powoli.

- On tu jest! - wrzasnęła Siri.

Knut pacnął ją w policzek, żeby nie wpadła w histerię.

- Nie waż się więcej mnie tknąć! - warknęła. Jej głos brzmiał dziwnie nisko, jak u mężczyzny.

Knut potrząsnął głową, próbował myśleć jasno. Jeszcze raz spojrzął na drzwi. Były otwarte, deszcz wpadał do środka.

Musi wziąć się w garść! Nie może ulec panice. Podniósł się, podbiegł do drzwi i zatrzasnął je. Przekręcił klucz w zamku i go wyjął. Potem wrócił na swoje miejsce obok Siri, która mocno zaciskała powieki.

Powiódł wzrokiem dokoła, nasłuchiwał przez chwilę, ale panowała całkowita cisza. Słysząc było tylko odgłosy burzy i deszczu tłukącego o dach.

- Siri, połóżmy się do łóżka. Będziemy blisko, razem. Nie ma sensu tak siedzieć i się bać. Już jest spokojnie. On sobie poszedł.

Dziewczyna otworzyła oczy.

- Jesteś pewien? - Jej głos znów brzmiał normalnie.

- Tak, jestem pewien. No chodź. Z łóżka widać całe pomieszczenie.

Podniósł się i pomógł jej wstać. Podeszli do łóżka. Dziewczyna położyła się przy ścianie, on Z brzegu. Kiedy się do niego przytuliła, nie protestował. Poczł się trochę pewniej, podobnie jak ona.

Zamknął oczy i próbował zasnąć, gdy nagle usłyszał, że coś skrobie po szybie. Spojrzął w okno. Z trudem powstrzymał się od krzyku. Za oknem widniała biała twarz. Nagle zniknęła. Po chwili znów rozległ się hałas - tym razem na dachu. Jakby kroki. W tę i z powrotem. W tę i z powrotem.

- Słyszysz? - spytał wczepionej w niego kurczowo Siri.

- Boję się. Chyba oszaleję. Czy on nie mógłby sobie pójść? -  
Miejmy nadzieję, że niedługo zniknie - odrzekł. -

Spróbujmy nie panikować, choć to niełatwe.

Nagle zrobiło się cicho. Odetchnął z ulgą. Uznał, że Posępny Starzec poszedł sobie na dobre, i ułożył się wygodniej. Słyszał równy oddech śpiącej Siri. Wiedział, że też musi spróbować zasnąć, bo nie będzie miał sił do dalszej wędrówki.

Zamknął oczy, próbował się uspokoić. Ze zdumieniem stwierdził, że ból głowy minął, był jednak tak zmęczony, że nie miał sił nad tym deliberować. Po chwili zmorzył go sen.



## Rozdział 17

Kajsa siedziała w kuchni w towarzystwie Olaug. Wszyscy mówili tylko o pożarze. O tragicznej śmierci tylu osób, o tym, że zwykła bójka spowodowała takie nieszczęście. Kajsa też uważała, że to straszna tragedia. Okropnie było pomyśleć, że Kallin nie żyje, Peter nie żyje. I ta kobieta, której nikt nie znał.

- Właściciel będzie miał dużo pracy. Twierdzi jednak, że szybko odbuduje gospodę - powiedziała Olaug, upijając kawy.

- No tak, to całe jego życie. Utrzymywał się z dochodów, jakie mu przynosiła - zauważyła Kajsa.

Zastanawiała się, kiedy wróci Victor. Pojechał z Bjarnem w jakiejś sprawie do Kirkenaer, już długo go nie było.

- Tak przykro, że Kallin nie żyje - stwierdziła kucharka. Pochyliła się do przodu i zapytała: - A jak ty się miewasz? Czujesz smutek z jego powodu?

- Tak. Kallin był moim przyjacielem, a swego czasu kochałam się w nim. Trochę potrwa, nim pogodzę się z jego śmiercią.

- Rozumiem. - Olaug wstała i spojrzała za okno. - Bjarne i Victor wrócili.

Kajsa zerwała się z miejsca.

- Pójdę do nich.

Wyszła na dziedziniec. Victor zeskoczył z konia, Bjarne kierował się już do stodoły. Niósł dwie łopaty i motykę. A więc przywieźli nowe narzędzia. W Kirkenaer był duży wybór. Narzędzia wytwarzał jeden z mieszkańców.

- Udana wyprawa? - spytała, kiedy stajenny zabrał konia.

- Tak, ale zajęła sporo czasu. Ten człowiek nie mógł się nagadać na temat pożaru. Już chyba wszyscy o nim wiedzą.

- Wieści szybko się rozchodzą.

- Mam ochotę na kawę. Idziemy do kuchni?

- Tak, Olaug akurat zaparzyła świeżą. Właśnie piłyśmy.

Victor wziął żonę za rękę i razem weszli do domu.

Kucharka właśnie smażyła boczek. Miała podać go wraz z sosem na obiad. Danie smaczne i sycące. Victor bardzo je lubił. Kajsa zauważyła, że zerknął na patelnię, zanim usiadł przy stole.

- Wspaniale pachnie. Już się cieszę na dzisiejszy obiad - powiedział i puścił oczko do Olaug, która zarumieniła się i uśmiechnęła.

- No, no, trzeba gospodarzowi dogodzić - odparła, odwracając boczki na patelni.

Kajsa uśmiechnęła się. Kucharka potrafiła zjednać sobie ludzi. Bjarne również dobrze sobie radził. Victor kilka razy towarzyszył mu w pracy, by wciągnąć się w gospodarskie obowiązki. Podobała mu się nowa rola, co Kajse bardzo cieszyło. Był szczęśliwy, z przyjemnością na niego patrzyła.

Podawała mu kawę. Upił gorącego napoju.

- Wydarzyło się coś ciekawego w Kirkenær? - spytała, siadając przy stole.

- Nie. Ale spotkałem jednego z kawalerów matki. Pytał, co u niej słysząc. Ciekaw jestem, ilu ich miała.

Kajsa widziała, że mąż jest raczej zrezygnowany niż wściekły. Przeżył bolesne rozczarowanie, dobrze to rozumiała. Kari jako matka zawiodła.

- Spróbuj o tym nie myśleć. To nic nie da. Wiesz, że zawsze taka była. Zajęta wyłącznie sobą. Ale teraz mamy siebie nawzajem, to najważniejsze.

Kiwnął głową.

- Muszę jednak przyznać, że często o niej myślę.

O tym, jaki to wstyd, że Ole i Amalie musieli wziąć mnie na wychowanie.

- Tak wyszło. Poza tym uczynili to z radością, sam wiesz.

Victor dopił kawę.

- Więcej nie będę tego roztrząsał. Wolę myśleć o tym pysznym obiedzie.

- Dobry wybór.

Kajsa uśmiechnęła się, kiedy mąż wyprostował się i puścił do niej oczko. Znów odzyskał dobry humor, bardzo ją to cieszyło.

- Pójdę się przebrać - oznajmiła.

- Idę z tobą.

Ledwie weszli do sypialni, Kajsa ściągnęła suknię. Był ciepły dzień i materiał kleił się do ciała. Było jej za gorąco.

Położyła się na łóżku. Prześcieradło przyjemnie chłodziło. Poczowała, że jest zmęczona. Ziewnęła.

Victor rozebrał się i położył obok niej. Widziała po jego oczach, czego pragnie.

Odgarnął jej włosy, uśmiechnął się.

- A może...

- Tak - odparła bez wahania.

Pocałował ją. Poczwała ogarniającą jej ciało falę pożądania.

Kalle chodził po dziedzińcu w tę i z powrotem. Wydawał się bardzo niespokojny. Zaciekawiona Amalie zdjęła fartuch i wyszła do niego.

- Kalle? Co się z tobą dzieje? - zapytała. - Wyjeżdżam. Nie mogę tutaj zostać. Pan Greve miał

rację. Byłem strasznym człowiekiem, nie mogę wybaczyć sobie tego, jak postępowałem.

- Ależ, mój drogi, nie możesz wyjechać. Gdzie się podziejesz?

- Nie wiem jeszcze, ale na pewno coś wymyślę. Amalie zmrużyła oczy.

- Zamierzasz znowu grać? Potrząsnął głową.

- Nie, nie mam pieniędzy na nowe skrzypce. O tym mogę zapomnieć.

- Zostaniesz tutaj - powiedziała stanowczo. Jednak Kalle znowu potrząsnął głową.

- Dopadła mnie przeszłość. Nie mogę tu zostać. Widziałem nienawiść w oczach Grevego, boję się, co on może wymyślić.

Amalie też to widziała, nienawiść i rozgoryczenie. Ale nie wierzyła, by Greve Larssen zamierzał Kallego skrzywdzić.

- Mam nadzieję, że jednak z nami zostaniesz. Zapomnij o tamtym, patrz w przyszłość. Ułożyłeś sobie tutaj życie.

- To prawda, ale już postanowiłem. Wyjeżdżam, nieważne, co powiesz.

Bolało ją to, lecz Kalle był dorosły, sam decydował o swoim życiu. Nie miało sensu go przekonywać. Był stanowczy i uparty, dobrze go znała.

Ole odwiedził kuzyna i rozmawiał z jego służbą o kradzieżach, sądził jednak, że Greve wszystko sobie wymyślił. Obawiał się, że Kallemu może grozić niebezpieczeństwo. Greve jednak więcej się nie pokazał, więc przestali o tym myśleć. Najwyraźniej jednak Kallemu ta sprawa nie dawała spokoju.

- Będę za tobą tęsknić - przyznała Amalie. - A ja za tobą.

- Kiedy wyjeżdżasz?

- Natychmiast. Tylko nie wiedziałem, jak ci o tym powiedzieć. Ale powiedziałem. I chcę wyjechać jak najszybciej.

Postąpiła krok w jego stronę.

- Greve nie wrócił, już wszyscy o nim zapomnieli. Moim zdaniem, nie masz powodów do niepokoju.

- Wiem, ale ciągle myślę o moich uczynkach w przeszłości, dręczą mnie wyrzuty sumienia. Nie mogę tu dłużej zostać. Czas ruszać dalej.

Amalie musiała się poddać.

- No cóż, w takim razie życzę ci szczęścia. - Ogarnął ją smutek. Przykro jej było, że Kalle znika z jej życia. Dobrze pamiętała ten dzień, kiedy wrócił. Był w bardzo złej formie, a teraz nabrał ciała, dobrze wyglądał. - Masz pieniądze? Poradzisz sobie? - spytała.

- Tak, trochę zaoszczędziłem. Będzie dobrze. - Jesteś pewien?

- Tak, mam pieniądze na podróż.

- Ale dokąd zamierzasz się udać?

- Chcę spróbować szczęścia w stolicy. Tam jest wiele możliwości z tego, co słyszałem.

- Tak? A jakich to? - Popatrzyła mu prosto w oczy, próbowała coś z nich odczytać, jednak mężczyzna odwrócił wzrok.

- Jeszcze nie wiem. Może zaciągnę się na statek. Na pewno dam sobie radę.

- Na statek?

- Tak. Jest wiele możliwości. Może szczęście mi dopisze i popłynę do Ameryki.

- Może. - Amalie nie wierzyła, by było to takie proste, lecz milczała. Kalle będzie musiał sam się o tym przekonać.

- Pójdę po swoje rzeczy. Dziękuję ci za wszystko. Byłaś dla mnie bardzo dobra. Uściskali się na pożegnanie, po czym Kalle wbiegł do domu.

Amalie przysiadła na ławce. Przypomniła sobie ten dzień, kiedy Kalle zjawił się w Furulii. Miał zaledwie osiem lat i wydawał się zagubiony. Jej ojciec zajął się nim jak własnym synem.

Chłopak był bardzo zabawny, przeżyli razem mnóstwo przygód. Czas minął tak szybko, a jednocześnie miała wrażenie, jakby działo się to sto lat temu. A teraz Kalle miał wyjechać. Nagle poczuła straszną pustkę. Pustkę i smutek.

Ole wyszedł ze stajni w swym codziennym ubraniu: czarnych spodniach i swetrze. Włosy miał starannie zaczesane do tyłu. Nadal miał silne ciało i dumną postawę, nie zmienił się od ich pierwszego spotkania. Kochała go i była z nim szczęśliwa.

Położyła rękę na brzuchu. Poczwała ruchy. Pomyśleć tylko, prawdziwy cud. Wkrótce miała wziąć dziecko na ręce. Całować i głaskać maleństwo o krągłych policzkach i różowych ustach.

Usiadłszy obok niej, mąż otoczył jej plecy ramieniem.

- Jesteś jakaś zamyślona. O co chodzi? - zapytał, uważnie się jej przyglądając.

- Kalle postanowił wyjechać, smutno mi z tego powodu. Myślałam też o dziecku, które we mnie rośnie.

Niedługo je poznamy. Stanowczo wolę myśleć o nim. - Próbowала się uśmiechnąć, ale nie do końca jej się to udało.

- Dlaczego Kalle wyjeżdża?

- Ciągle rozmyśla o panu Grevem i swoich dawnych uczynkach. Przeszłość go dręczy. Ma wyrzuty sumienia.

- Przykro to słyszeć. Ale Grewego nie musi się bać. Wyjechał do Szwecji.

- O, naprawdę?

- Tak. Jak wiesz, miałem na niego oko. Spotkałem jedną z jego służących, powiedziała, że wyjechał. Oczekują go z powrotem dopiero zimą.

- Muszę powiedzieć o tym Kallemu. - Amalie od razu lepiej się poczuła.

- Powiedz. Ja tymczasem idę do obory. - Podniósłszy się, Ole spojrział na żonę i dodał: - Ja też nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę nasze dziecko.

Amalie weszła do holu, w chwili gdy Kalle zbiegał po schodach.

- Właśnie rozmawiałam z Olem. Greve wyjechał do Szwecji, wróci dopiero zimą. Możesz z nami zostać, nie musisz zamartwiać się z jego powodu.

- Nie, Amalie - odparł Kalle, nie zmieniając poważnego wyrazu twarzy. - Już podjąłem decyzję. Wyjeżdżam.

- Szkoda. Myślałam... Podszedł bliżej.

- Moja droga, jestem ci bardzo wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Nie mogę jednak zostać. Ruszam w świat. - Przesunął palcem po jej policzku. - Nigdy o tobie nie zapomnę.

Była bliska płaczu. Nie podobały jej się jego ostatnie słowa. Oznaczały, że nigdy do niej nie wróci. Że to jest ostateczne pożegnanie.

- A ja o tobie - wydusiła z trudem. Uśmiechnąwszy się, Kalle zarzucił worek na plecy i wyszedł z domu.

Amalie stał przez chwilę w miejscu, całkowicie oszołomiona. W końcu osunęła się na krzesło. Kalle zniknął z jej życia. Jak za sprawą czarodziejskiej sztuczki. Nie umarł, ale odczuwała jego odejście jak śmierć. Czowała, jak smutek kładzie się kamieniem na jej duszy. Ukryła twarz w dłoniach i cicho zapłakała.

## Rozdział 18

Knut wyskoczył z łóżka. Miał serdecznie dosyć wysłuchiwania hałasów, które wyczyniał ten szaleniec. Pochylił się i potrząsnął ramieniem Siri.

- Obudź się! Ruszamy w drogę! - krzyknął. Dziewczyna usiadła i przetarła oczy.

- Co tak wrzeszczysz?

- Nie słyszysz ducha? Dłużej tego nie zniosę. Idziemy stąd.

Pociągnął ją za ramię, aż spadła na podłogę.

- Co ty wyprawiasz? Zwariowałeś? - wykrzyknęła gniewnie.

- Ten duch więcej mnie nie wystraszy. Wychodzimy. Ruszamy w drogę. Nie zamierzam się nim przejmować. - Był tak wściekły, że miał ochotę walnąć pięścią w ścianę.

Siri podniosła się, poprawiła suknię.

- Idziemy do miasta, tak jak mi obiecałeś, bo inaczej wracam do Svullrya.

Knut spojrzał na nią z pogardą.

- Nie możesz wrócić. Kajsa nie chce mieć z tobą do czynienia.

- Mylisz się. Kajsa zrozumie, że mnie oszukałeś. Nie mogę dłużej łązić po lesie. Nie nadaję się do tego. Jestem przyzwyczajona do wygód.

- Ha, Ha! Zapomnij. Idziesz ze mną. Do Szwecji. Tam jest bezpiecznie.

Dziewczyna przekrzywiła głowę.

- Bezpiecznie? Co masz na myśli?

- No...

- Możesz mi odpowiedzieć?

- Chodź już. Ruszamy w drogę. Przestało padać. Potrząsnęła głową.

- Nigdzie z tobą nie idę. Wracam. Lepiej mieszkać w Svullrya, niż włóczyć się z tobą po lesie - odrzekła.

Knut widział upór w jej oczach. Już miał ją uderzyć, gdy nagle drzwi się otworzyły i walnęły o ścianę. Nadal trzymał w ręku klucz. A więc duch wrócił, by znowu go dręczyć. Przełknął ślinę.

Wyszedł za próg, rozejrzał się, ale nic nie zauważył.

Siri stanęła za jego plecami.

- Żegnaj, Knut. Odchodzę. Szczęśliwej podróży - rzuciła, wymijając go.

Chwycił ją za włosy i pociągnął, aż upadła.

- Co ty robisz? - krzyknęła.

- To, co powinienem był zrobić już dawno temu. Pójdiesz ze mną, czy tego chcesz, czy nie. - Aż kipiał z wściekłości.

- Nie ma mowy. Puść moje włosy.

- Nie puszczę cię. Idziesz ze mną, powiedziałem. Pociągnął jeszcze raz, w dłoni został mu kosmyk włosów.

Siri rzuciła się do ucieczki. Knut pobiegł za nią, ale była szybka. Po chwili znalazła się na ścieżce. Gonił ją dalej, ale nagle ktoś popchnął go od tyłu, aż padł jak długi twarzą na ziemię. Zabolało.

Jęknął. Uniósł głowę. Dziewczyna zniknęła.

Podniósł się, otarł piach z twarzy. Krwawił, lecz nie zamierzał się tym przejmować. Twarz go bolała, ale musiał dopaść Siri. Nie chciał zostać w lesie sam. Ona nie może odejść!

Zaczął biec. Nie miał siły zastanawiać się nad tym, kto lub co walnęło go w plecy. Nagle pomyślał, że to musiał być Posepny Starzec. No bo któż by inny? Przecież tu nikogo więcej nie było. Został sam z... Został sam z duchem.

Kiedy zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, zwiększył tempo. Duch walnął go w plecy, żeby Siri mogła uciec. A więc nie ją ścigał. Tylko jego.

Biegł bardzo szybko, w ustach czuł smak krwi. Zakładał, że dziewczyna nadal znajduje się na ścieżce. Wcześniej padało, na ziemi zapewne zostały ślady. Zatrzymał się, zaczął oglądać mokrą ziemię. Nie znalazł żadnych śladów. Podrapał się po głowie. Nie pomyślał, że przecież mogła wybrać inną drogę. Ależ jest głupi. Tak głupi, że... Zakręciło mu się w głowie. Ból powracał. Co się dzieje?

Popatrzył w głąb lasu. Stała tam Siri, machała do niego. Potem odwróciła się i pobiegła dalej.

- Zaczekaj! - krzyknął, lecz dziewczyna nie zatrzymała się. Biegł przez pokrytą porostami ziemię, przeskakiwał przez gałęzie i korzenie. Okrążył kępę krzaków. Zatrzymał się. Siri nigdzie nie było widać.

- Siri, gdzie jesteś? Obiecuję, że zabiorę cię do Kristianii. Obiecuję, że będziesz żyła w bogactwie - wołał.

- Ty nic nie masz. Dobrze o tym wiesz, łgarzu.

Knut odwrócił się gwałtownie. Kto to powiedział? Nikogo nie dostrzegł. Głos był niski, groźny i pełen nienawiści.



To musiał być Posepny Starzec. O, Boże! Co tu robić? Przełknął ślinę. Pot płynął z niego strumieniami, nogi odmawiały posłuszeństwa. Głowę rozsadzał ból. Miał wrażenie, że zaraz zemdleje.

- Siri! Gdzie jesteś? - Wołał i wołał, ale nikt nie odpowiadał.

Rozejrzał się dokoła. Ruszył dalej. Z trudem stawiał kroki, potykał się o kamienie i gałązki.

Nagle zobaczył kogoś w oddali. To była Siri. Zatrzymała się i machała do niego! Pomachał w odpowiedzi.

- Zaczekaj na mnie. Obiecuję ci wszystko, tylko wróć. Nie chcę zostać tutaj sam.

Nienawidził samego siebie. Że też zniżył się do tego, że ją błagał. Zrobił się z niego straszny mięczak.

Nagle czarne chmury zasnuły niebo. Wzdrygnął się. Zaraz potem spadły pierwsze krople. Jeszcze raz spojrzął w niebo, poczuł deszcz na twarzy, na powiekach. Zerwał się wiatr. Wiało coraz mocniej. Knut zamrugał, znów popatrzył w głąb lasu. Siri zniknęła.

Co też ona wyrabia? Drażni się z nim, czy jak? Co to za gra?

Ruszył przed siebie. Oddychał z trudem, zataczał się ze zmęczenia. Nagle zaczęło grzmieć, huk wypełnił las.

Zatrzymał się, powiódł wzrokiem dokoła. Drzewa kołysały się na wietrze, trzeszczały pnie. Po chwili niebo przecięły błyskawice.

Zebrał resztki sił i wybiegł na ścieżkę. Tu czuł się bezpieczniej. Ale drzewa wyglądały tak, jakby za chwilę miały się połamać i go przygnieść.

Burza huczała dokoła, grzmoty rozlegały się coraz bliżej, błyskawice rozświetlały las.

- Siri, jesteś tu? Odpowiedz!

Spojrzał na ziemię, ale nie było widać żadnych śladów. Którędy szła? Czuł, że za chwilę oszaleje. Nie podobała mu się ta zabawa.

Z trudem posuwał się do przodu. Wiało tak mocno, że musiał iść zgięty w pół.

Nagle trzasnął pękający pień i nim Knut zdążył się rozejrzeć, drzewo zaczęło się przewracać. Próbował uciekać, ale nie mógł. Z rozpaczą patrzył na zbliżające się drzewo. Jeszcze raz zerwał się do biegu, ale coś go trzymało. Nie mógł ruszyć się z miejsca.

I wtedy pojawił się ból. Knut krzyknął. Jego ciało zostało zmiażdżone. W ostatnim przebłysku świadomości zobaczył Posepnego Starca, walił kosturem o ziemię. Knut zamknął oczy.

## Rozdział 19

Hannele pogłaskała męża po plecach. Był załamany po śmierci Kallina.

Chłopak mieszkał u nich przez wiele lat, Tron traktował go jak syna. Próbował go ratować, ale było za późno. Kallin udusił się dymem, podobnie jak jego brat Peter i tamta nieznana kobieta.

Pociągnęła nosem i spróbowała zebrać się w karby. Wiedziała, że Tronowi nic to nie pomoże, jeśli i ona się załamie i zacznie płakać. Musiała być silna, otoczyć go troską i życzliwością.

- Był taki młody. Nie rozumiem, jaki sens ma nasze życie. Dlaczego istniejemy? I dlaczego umieramy? - Tron odwrócił się na plecy i spojrzał na Hannele. Z jego oczu wyzierał smutek.

- Nie wiem. Nigdy nie otrzymamy odpowiedzi na to pytanie. Niektórzy ludzie umierają młodo, inni zostają tu na dłużej. Tak było zawsze. - Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, ale starała się najlepiej, jak potrafiła.

- Po śmierci Tannel myślałem, że sam też umrę. A teraz jej bracia nie żyją. Wszyscy wokół mnie umierają - powiedział, kryjąc twarz w dłoniach.

- Musisz wziąć się w garść. Nic na to nie poradzisz. Co się stało, to się nie odstanie. Kallin i Peter odeszli. Nadszedł ich czas. W ten sposób musimy o tym myśleć - tłumaczyła ostrożnie. Bała się, że mąż znowu popadnie w obłęd, tak jak po śmierci Tannel. Tron usiadł na posłaniu.

- Masz rację. Muszę się opanować. Jestem teraz szczęśliwy. Pewnie jest tak, jak mówisz: prawdopodobnie to wszystko ma jakiś sens.

Hannele poczuła ulgę. Wiedziała jednak, że mąż musi stoczyć ciężką walkę z samym sobą. Zamierzała mu w niej towarzyszyć, służyć wsparciem i pomocą.

- Czas, byś wyszedł z domu. Nie zamierzam patrzeć, jak leżysz w łóżku i uzalasz się nad sobą. - Próbowała nadać głosowi surowy ton.

Tak, Tron powinien wyjść do ludzi. Przypomnieć sobie, że życie toczy się dalej, że ma dzieci i bliskich.

- Słusznie, czas wrócić do pracy. Wiem, że masz rację. - Pochylił się i pocałował ją. Potem wstał. - Nigdy nie zapomnę szczęśliwych chwil - powiedział, chyba głównie do siebie.

Leżąc, Hannele obserwowowała go, jak wkłada spodnie i czesze włosy. Przeciągnął dłonią po twarzy, wyprostował plecy.

- Idę. Pójdę porozmawiać z pracownikami - oznajmił, otwierając drzwi. - Dziękuję ci za to, jaka jesteś - dodał i wyszedł.

Hannele odetchnęła z ulgą. Tron nie wstawał z łóżka od kilku dni.

Juha z rodziną zabrali ciała Kallina i Petera. Pochowano ich na małym cmentarzyku, na którym Mitti miał swój grób, daleko, aż za granicą ze Szwecją.

A teraz musieli pomyśleć o czymś innym. Za trzy dni miało odbyć się wesele. To powinien być radosny dzień. Hannele zamierzała zrobić wszystko, by Tron cieszył się wraz z siostrą i siostrzenicą.

Dwa dni później

Kajsa właśnie skończyła wieszać pranie na dziedzińcu, gdy nagle zobaczyła dobrze znaną postać.

- Na Boga! Jak ty wyglądasz? - krzyknęła.

- Tak się bałam - rzekła Siri, podbiegając do niej. - Knut mnie oszukał.

Rozejrzała się dokoła. Drżała na całym ciele.

- Co się stało? Był dla ciebie niedobry?

Kajsa przyjrzała się przyjaciółce. Była brudna i potargana. Suknię miała podartą na strzępy, twarz i ramiona podrapane.

- Jakiś człowiek go ścigał. Ja też go słyszałam. Chodził po dachu i... Poza tym Knut okłamał mnie, mówiąc, że pojedziemy do jego rodziców. Przez cały czas wędrowaliśmy po lesie i...

- Chodź, wejdź do środka. Wyglądasz, jakbyś za chwilę miała zemdleć.

Kajsa zaprowadziła Siri do domu. Olaug wyszła do holu. Na widok gościa przycisnęła rękę do ust.

- Jezu! Co ci się stało? - wykrzyknęła z przerażeniem.

- Przygotuj coś do jedzenia i zaparz kawy - poleciała Kajsa i zabrała przyjaciółkę do salonu, nim kucharka zaczęła zadawać kolejne pytania.

Siri z westchnieniem osunęła się na kanapę.

- Przez cały czas mnie okłamywał. Myślałam, że umrę z głodu. I był brutalny. W końcu udało mi się uciec. On pewnie nadal jest w lesie.

- Posłuchaj, moja droga. Lensman go szuka. Przypuszczamy, że Knut zamordował Else i Karoline.

Kajsa nie zamierzała niczego ukrywać. Siri powinna poznać prawdę. I cieszyć się, że nie została kolejną ofiarą. Przyjaciółka patrzyła na nią, drżąc jak osika.

- Co ty mówisz? Niemożliwe, Knut nie jest mordercą. Często dziwnie się zachowuje, ale... Dlaczego tak sądzicie?

- Wiele na to wskazuje. Znaleźliśmy Karoline w lesie. Została uduszona. Miałam wizję, zobaczyłam, jak Knut kładzie dłonie na jej szyi, zaciska i dusi ją.

Siri położyła się na kanapie. Kajsa przyniosła koc i okryła ją.

- Biedactwo, byłam taka nietaktowna. Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Nie, cieszę się, że mi powiedziałaś. Mam nadzieję, że nigdy więcej go nie zobaczę.

- Gdzie byliście? - spytała Kajsa, siadając.

- W lesie. Dobrze pamiętam drogę.

- Daleko stąd?

- Dwa dni marszu. Chyba tuż pod granicą ze Szwecją. Kajsa kiwnęła głową.

- Nadeszłaś ścieżką z tyłu domu. W takim razie szłaś lasem za wsią?

- Tak. Szliśmy koło kościoła i szkoły, potem ścieżką w kierunku Szwecji.

- Powiem Bjarnemu, żeby przekazał wiadomość lensmanowi.

W tym momencie do salonu weszła Olaug z kawą i jedzeniem.

- Ja to zrobię. Ty zostań z Siri. Biedaczka. Kucharka powzdychała nad losem dziewczyny i wyszła.

- Mam powiadomić twoich rodziców o tym, co ci się przydarzyło? - spytała Kajsa.

- Nie, to niepotrzebne. Rodzice o mnie nie dbają. Kajsa pomyślała jednak, że mimo wszystko pojedzie do nich. Czas, by zrozumieli, że Siri ich potrzebuje. Już dawno temu powinni byli jej wybaczyć. Była przecież ich córką.

Nalała kawy do filiżanek i zachęciła przyjaciółkę, żeby poczęstowała się jedzeniem. Siri nie trzeba było dwa razy prosić. Pochłonęła wszystko, co było na talerzu.

- Wygłodniałaś.

- Tak, niewiele mieliśmy do jedzenia. Knut był całkiem do niczego. Żywiliśmy się jagodami, raz jedliśmy surową rybę.

- Nie najlepiej to brzmi.

Po chwili policzki Siri nabrały kolorów. - Pyszne, ale brzuch mnie rozboleł.

- Napij się. - Kajsza zauważyła, że Olaug przyniosła też duży dzbanek wody. Wyjęła szklanę z szafki. - Chcesz popić?

- Chętnie.

Nalała wody i podała przyjaciółce szklanę. Siri piła powoli. Widać było, że doskwiera jej ból. Pochyliła się i skrzywiła.

- Niczego nie zmieniliśmy w twoim pokoju. Może chcesz się położyć?

- Tak. Źle się czuję. Nie mogę uwierzyć, że Knut zrobił coś tak strasznego.

- To prawie pewne. Lensman znalazł dowody rzeczowe. Poza tym Knut tak dziwnie się zachowywał.

- Tak, to prawda, ale...

- Miejmy nadzieję, że lensman go znajdzie. Przesłucha go i wtedy poznamy prawdę.

Siri podniosła się z trudem.

- Uf, kręci mi się w głowie - powiedziała, chwytając się oparcia krzesła.

- Pomogę ci.

Ujawszy dziewczynę pod ramię, Kajsza zaprowadziła ją na piętro. Otworzyła drzwi do pokoju i pomogła jej położyć się do łóżka.

- Pośpij sobie - powiedziała, okrywając przyjaciółkę kołdrą. - Potem powiem Adzie, żeby zagrzała wody na kąpiel. - Spojrzawszy na zniszczoną suknię, spytała: - A gdzie reszta ubrań? Chyba miałaś jakieś inne sukienki?

- Nie myślałam o ubraniach, kiedy uciekałam. Nie mam nic. - Siri westchnęła.

- Mogę dać ci kilka swoich. Nosimy mniej więcej ten sam rozmiar.

Nagle dobiegł ją stukot kopyt. Podeszła do okna. Czyżby lensman wrócił?

Wyjrzała. Siwy rumak wbiegł lekkim kłusem na dziedziniec. To był Posepny Starzec! Patrzyła, jak siedzi w siodle dumnie wyprostowany.

Spojrzał w stronę okna, spojrzał prosto w jej oczy i uniósł kostur wysoko.

A potem zniknął.

Kajsza odsunęła się od okna. Co chciał jej w ten sposób przekazać?

Spojrzała na Siri. Spała.

## Rozdział 20

Kajsa siedziała wraz z Victorem i lensmanem w salonie. Opowiedziała, gdzie przypuszczalnie przebywali Siri i Knut. Lensman zamierzał zebrać teraz swoich ludzi i wszcząć poszukiwania. Kajsa miała wielką ochotę mu towarzyszyć. Widziała po oczach męża, że on również tego chce.

- Pojedziemy z wami, może przydamy się do pomocy - powiedziała, zerkając na Victora.

- Możecie jechać, ale to pewnie trochę potrwa, a wy musicie zdążyć na jutrzejsze wesele. - Lensman zaśmiał się, widocznie uważał, że powiedział coś zabawnego.

- Na wesele na pewno zdążymy. To dla nas ważne. - Kajsa uśmiechnęła się do męża.

W odpowiedzi puścił do niej oczko, sprawiając, że krew w jej żyłach zaczęła się burzyć. Lensman odchrząknął.

- Niech będzie. Pojadę po ludzi i ruszamy do lasu.

- Pojedziemy przodem - zaproponował Victor.

- Proszę bardzo.

Małżonkowie odprowadzili lensmana do drzwi. W holu natknęli się na Adę, która akurat szła do kuchni.

- Kiedy Siri się obudzi, przygotujcie dla niej kąpiel - poleciła służącej Kajsa. - Znalazłam dla niej jakieś ubrania, leżą w jej pokoju. I przypilnujcie, żeby zjadła.

- Wszystkim się zajmiemy.

- Dobrze. Wrócimy wieczorem.

Ada zniknęła w kuchni, a Kajsa i Victor poszli do stajni, gdzie stajenny pomógł im osiodłać konie.

- Mam nadzieję, że go znajdziemy - rzekł Victor, kiedy mijali szkołę.

- Ja też. Ale jeżeli zdążył dotrzeć do Szwecji, co wtedy? - Będzie trudniej, ale ostatnio dużo padało, może dopisze nam szczęście i znajdziemy ślady. - Oby.

Po chwili usłyszeli tętent kopyt. To lensman i jego pomocnicy nadjeżdżali galopem.

- A to dopiero, już nas dogonili - zdziwił się Victor. Wstrzymał konia, a Kajsa poszła za jego przykładem.



- No to ruszamy dalej - powiedział lensman, podjeżdżając bliżej. - Cały czas tą ścieżką. Wiem, dokąd prowadzi.

- Dokąd? - spytał Victor. Najwyraźniej bardzo zależało mu na tym, by schwycić Knuta.

- Stoi wzdłuż niej kilka chat. W którejś musieli zatrzymać się na nocleg.

Nie zwlekając, lensman wysforował się naprzód.

Kajsa nie wiedziała, ile czasu jechali, gdy nagle otwarła się przed nimi polana. Na przeciwnym jej krańcu ciągnęło się długie wzniesienie. Wjechali na nie i dostrzegli stojącą u podnóża chatę. Wyglądała na opuszczoną, ale to nie znaczyło, że Knut nie mógł się w niej zatrzymać.

Lensman wbiegł po schodach, otworzył drzwi i zajrzał do środka. Zaraz jednak cofnął się, kręcąc głową.

- Nikogo tu nie ma.

- To ruszamy dalej - stwierdził najstarszy z jego pomocników.

Wrócili do lasu. Kajsa cieszyła się, że bierze udział w tej wyprawie. Miała wielką nadzieję, że odnajdą Knuta. Chciała spojrzeć mu prosto w oczy i powiedzieć, że jest mordercą. Nie mogła doczekać się tej chwili. Pragnęła zobaczyć, jak zakuwają go w kajdanki i prowadzą do więzienia.

Jechali już chyba ze dwie godziny, gdy wreszcie dotarli do następnej chaty. Drzwi stały otworem. Na ziemi widniały wyraźne ślady, mniejsze i większe.

Serce mocniej zabiło Kajsie w piersi. Od razu wiedziała, że jej przyjaciółka tu była. Widziała to. Czuła strach Siri. Widziała, jak Siri ucieka Knutowi, jak on ją goni.

Zsiadła z konia i rozejrzała się.

Lensman wszedł do środka, pozostali mężczyźni zostali na zewnątrz. Krążyli dokoła, bacznie obserwując otoczenie chaty.

- Niedawno ktoś tu był. Na palenisku został żar - krzyknął lensman.

Dwóch jego pomocników wbiegło do chaty.

Kajsa nie zwracała na nich uwagi. Weszła na ścieżkę pełną wystających korzeni. Po lewej stronie leżały stosy kamieni. Jakaś siła kazała jej iść przed siebie, jakby to była właściwa droga. Jakby miała coś tam znaleźć. Coś zobaczyć.

Posłuchiwała wewnętrznego głosu, szła dalej. Z każdym krokiem coraz bardziej kręciło jej się w głowie. Nogi stały się ciężkie, oddech

zaś szybki i urywany. Znała to uczucie. Za pierwszym razem, kiedy ją nawiedziło, była mała i nie wiedziała, co się z nią dzieje. Krzyczała tak długo, aż matka musiała przyjść i ją uspokoić.

Nagle jej oczom ukazała się porośnięta wrzosem polana. W dalszej odległości zauważyła kępę drzew. I przewrócony świerk.

Przebiegła polanę i znalazła się na kolejnej ścieżce. Czuła, że zaraz zobaczy coś okropnego. Ale jakaś siła ciągnęła ją do przodu, nie było odwrotu.

Przystanąła, zakryła dłonią usta. Knut leżał pod drzewem. Krew barwiła ziemię. Parobek miał rozbitą głowę, jednak Kajsa rozpoznała go bez trudu.

Krzyknęła, odwróciła się i rzuciła do biegu. Widok był straszny, wiedziała, że nigdy go nie zapomni.

- Chodźcie! On jest tutaj! - zawołała.

Oddychała głęboko, żeby nie zemdleć. Musiała być silna. Pierwszy nadbiegł Victor.

- Co się stało?

Płacząc, rzuciła mu się w ramiona. Szybko się jednak odsunęła. Nagły skurcz szarpnął jej ciałem, pochyliła się i zwymiotowała.

- Kajso, na Boga! Powiedz mi, co... Rozłożyła bezradnie ramiona.

- Sam zobacz.

Patrzyła za nim. Zatrzymał się obok zwłok, potem cofnął się i osunął na ziemię.

Lensman i jego ludzie podeszli bliżej. Potrząsnęli głowami.

- Czegoś tak okropnego jeszcze nie widziałem. Kajsa usiadła w trawie, daleko od ciała Knuta. Victor,

któremu nogi dosłownie odmówiły posłuszeństwa, kiedy zobaczył zmarłego, siedział obok niej, nadal blady jak ściana i drżący. Powoli zaczynała odzyskiwać panowanie nad sobą.

Knut nie żył. Odszedł na zawsze. Morderca. Już nikomu nie mógł zrobić krzywdy. Siri była bezpieczna. Kajsa wiedziała, że właśnie tak powinna o tym myśleć. Tak było najlepiej.

Victor potrząsnął głową.

- Czegoś równie okropnego jeszcze nie widziałem. Drzewo zmiażdżyło mu głowę, całe ciało.

- Tak, to był straszny widok - przyznała. - A teraz chcę wrócić do domu. Jutro wesele. Rodzice wszystko przygotowali. O tym musimy

zapomnieć. Jesteśmy szczęśliwi, zasługujemy na to szczęście. Chcę zapomnieć o Knucie, zapomnieć o wszystkim, co było. - Podniosła się, otrzepała suknię i spojrzała na męża. - Jedziemy?

- Tak, masz rację. Musimy zapomnieć. Najgorsze, że nikt nie wie, skąd on pochodzi, gdzie mieszka jego rodzina.

- To zadanie dla lensmana. My nie musimy się tym martwić.

Wiedziała, że w tym momencie może wydać się bezduszna, ale nie miała już sił. Niedawno wyszła za mąż, była zakochana. Chciała cieszyć się swoim szczęściem.

Zdawała sobie jednak sprawę, że nieprędko zapomni o Knucie. O tym, jak go dzisiaj znalazła. I o tym, że kiedyś mogła na nim polegać, że go lubiła.

Zapomnij, nakazała sobie. Nie chciała o nim myśleć, nie chciała myśleć o tym, co dzisiaj zobaczyła.

- Jutro musimy dobrze się bawić - powiedział Victor, wsiadając na konia.

W powrotnej drodze Kajsa jechała obok męża. Nadal była niespokojna i chciała czuć go przy sobie. Przez cały czas widziała wytrzeszczone oczy Knuta. Próbowwała wymazać ten obraz z pamięci, ale nie było to łatwe.

- O czym myślisz? - spytał Victor, kiedy mijali szkołę. - Chciałabym pojechać do kościoła. Pomodlić się za Knuta.

Wyraźnie zaskoczony, potrząsnął głową.

- Nie rozumiem. Po co? Był mordercą.

- Nikt nie zasłużył na tak okropną śmierć, nawet morderca. Muszę to zrobić. Chcę, by zasnął spokoju, a to niemożliwe dopóki... - Wstrzymała konia. - Dopóki... - Nagle zobaczyła Posepnego Starca. Był tam, w miejscu, gdzie Knut poniósł śmierć. - To bardzo ważne, Victorze. Proszę cię, pojedź ze mną.

- No dobrze. Jedźmy do kościoła. Miejmy nadzieję, że zastaniemy Lukasa.

- Zapewne tak. Od wyjazdu Sofie do Kirkenaer prawie zamieszkał w kościele.

- Nie rozumiem tej pary. Już się nie kochają?

- Kochają, ale Sofie nie może znieść tego ciągłego gadania o Bogu. Chce męża, a nie klechę. Zdaje się, że znaleźli rozwiązanie, które obojgu odpowiada.

- Jednak to dziwne.

- Ludzie są różni. Sam dobrze wiesz.

Podjechali pod kościół, zeskoczyli z koni i przywiązali je do brzozy rosnącej koło kamiennego ogrodzenia.

Wolnym krokiem weszli po schodach. Drzwi były otwarte, co sugerowało, że pastor powinien być w środku.

Rzeczywiście stał przed ołtarzem, pogrążony w modlitwie. Dostrzegłszy małżonków, uśmiechnął się. Nie wyglądał na zdziwionego, że ich widzi.

- Dobry wieczór - powiedział, zamykając Biblię. - Co was sprowadza?

Kajsa opowiedziała, co się wydarzyło, i wyjaśniła, że chce się pomodlić za Knuta. Lukas skinął głową.

- Proszę bardzo. Nie będę przeszkadzał.

- Ja też nie - rzucił Victor i usiadł w ławce z tyłu.

Kajsa podeszła bliżej do ołtarza. Zapatrzyła się na serwetę z białego adamaszku, usilnie szukając odpowiednich słów. Po chwili stwierdziła, że w głowie ma całkowitą pustkę. Pomyślała, że potrzebuje pomocy pastora.

Znalazła go w zakrystii.

- Nie wiem, co mam powiedzieć. Podniósł wzrok znad książki.

- Powiedz, co czujesz. To wystarczy.

- Tak, ale sama nie wiem.

- A więc zaczekaj, aż będziesz wiedziała - odparł, chyba zirytowany, że mu przeszkadza.

Wróciła do kościoła. Victor nadal na nią czekał. Był blady. Usiadła obok niego.

- Wydaje mi się, że za śmiercią Knuta stoi Posępny Starzec.

Mąż zerknął na nią, a potem utkwiał wzrok w chrzcielnicy.

- Nie mam ochoty snuć domysłów na ten temat. Wracajmy do domu. Skoro nie wiesz, co powiedzieć, to po co tracić czas. Moglibyśmy położyć się i... no wiesz.

- Pstt, nie mów takich rzeczy w domu bożym. Victor ujął jej dłoń i pomógł jej wstać.

- Chcę wrócić; do domu i zostać z żoną sam na sam. Jesteśmy małżeństwem, Bóg przecież wie, jak to jest między mężczyzną i kobietą,

- Daj spokój. Nie mogę teraz stąd pójść. Czuję, że powinnam zostać.

Rozłożył ramiona z rezygnacją.

- Po co?

- Daj mi trochę czasu.

Usiadła z powrotem w ławce i zapatrzyła się na ołtarz. Nagle usłyszała stukot kopyt i rżenie. Poczowała zimny powiew na twarzy, wzdrygnęła się. Zobaczyła Posępnego Starca. Tym razem nie miał kostura. Popatrzył na nią z uśmiechem. Jego postać rozwiała się powoli, zniknęła za ołtarzem.

Kajsa przez cały czas wstrzymywała oddech. Teraz go wypuściła. To dlatego miała tu przyjść. Posępny Starzec chciał się z nią pożegnać - w domu bożym.

Wiedziała, że już nigdy go nie zobaczy. Wykonał zadanie. Knut był po drugiej stronie, spał wiecznym snem.

Spojrząwszy na żonę, Victor znów przyciągnął ją ku sobie.

- Wiem, że coś się wydarzyło - powiedział, bacznie przyglądając się jej twarzy.

- Tak. Nie przyszłam tu, żeby się pomodlić. Posępny Starzec tu był, przyszedł, by się ze mną pożegnać. Nie wiem dlaczego, ale...

- Wystarczy, moja droga. Jesteś równie szalona jak twoja matka. Na jakiś czas mam stanowczo dosyć duchów. Jutro...

- Pstt. Wiem, Victorze. Ale wiem coś jeszcze.

- Co takiego?

- Posępny Starzec cieszy się, że mieszkamy w jego gospodarstwie. Widzi, że jesteśmy szczęśliwi. I życzy nam wszystkiego najlepszego.

Victor uśmiechnął się, a potem pocałował Kajkę w czubek nosa.

- Czarownica. Ale jakże piękna. - Zaśmiał się, po czym wziął ją pod rękę. - Wracamy do domu. Tam to dopiero będzie się działo. - Rozejrzał się i dodał: - Wybacz, Boże. Ale to nie grzech. Jesteśmy małżeństwem.

Wyszli z kościoła roześmiani.

## Rozdział 21

Na stole stały kryształowy serwis w różyczki, który Ole odziedziczył po swojej matce. Płonęły świece. Goście mogli się zjawić w każdej chwili.

Kajsa wraz z matką chodziły dokoła i sprawdzały, czy wszystko jest jak należy.

- Wygląda to wspaniale. Wydaje mi się, że goście będą zadowoleni - oceniła Amalie, poprawiając leżący krzywo widelec.

- Tak. Jestem taka zdenerwowana. Cała się trzęsę.

- Doskonale cię rozumiem. Pamiętam, jak brałam ślub z twoim ojcem. Prawie nikogo z gości nie znałam i... - Amalie urwała. Po chwili podjęła: - Po obiedzie podamy napoje na dziedzińcu. Ojciec załatwił muzyka.

- Victor był taki przejęty, kiedy wyjeżdżaliśmy, że w ogóle się nie odzywał. Siedział w powozie i patrzył przed siebie z groźną miną.

Amalie zaśmiała się.

- To wyjątkowy dzień.

- Tak. A ostatnio tyle się wydarzyło. Ledwo miałam czas uświadomić sobie, że jestem mężatką i że dzisiaj nasze wesele.

- Słyszałam o Knucie. To straszne.

Raz jeszcze Amalie przebiegła wzrokiem po stole.

Pewnie sprawdzała, czy nie został jakiś okruch. Kajsa uśmiechnęła się w duchu. Wszystko musiało być zapięte na ostatni guzik. Nieczęsto w Tangen bywali goście, ale kiedy już wydawano przyjęcie, musiało być doskonałe w najdrobniejszych szczegółach.

- Tak. Ja go znalazłam. Ale nie mam siły teraz o tym mówić. Knut nie żyje. Muszę spróbować o nim zapomnieć.

- Rozumiem. A Kallin? Często o nim myślisz? Kajsa nie miała ochoty wspominać byłego ukochanego w takim dniu, ale matka oczekiwała odpowiedzi.

- Myślę, ale o nim też muszę zapomnieć. Kallin był... Sama nie wiem. Teraz jestem szczęśliwa, nie chcę myśleć o śmierci.

- To zapomnijmy o wszystkim. Teraz mamy się radować. Chodźmy do holu, zaczekamy tam na gości. Powinni zjawić się lada moment.

- Dobrze, mamo.

W holu stał Victor, racząc się alkoholem. Uśmiechnął się i puścił oczko do Kajsy. Miał na sobie czarny garnitur i białą koronkową

koszulę. Wyglądał tak pięknie, że miała ochotę podbiec do niego i go ucałować. Zrezygnowała jednak z tego pomysłu, teraz nie mogła sobie na to pozwolić.

Kiedy znowu puścił do niej oczko, poczuła gorący rumieniec na twarzy. Odgadł jej myśli - a myślała o minionej nocy. Zasnęli dopiero nad ranem, spleceni ramionami.

Ojciec i Julius siedzieli na kanapie pogrążeni w rozmowie.

Na schodach pojawili się najmłodszy Hannesowie. Szli gęsiego, wyprostowani jak struny, ubrani w najpiękniejsze stroje.

Helen wyglądała uroczo. Nadal była blada po chorobie, ale oczy jej błyszczały. Włosy miała zakręcone i upięte. Helga je ułożyła.

Służąca postanowiła zostać w pokoju, powiedziała, że nie ma siły do zabawy. Kajsa dobrze ją rozumiała, była już stara i szybko się męczyła.

Helen miała na sobie kremową suknię z dekoltem. Victoria włożyła niebieską suknię o prostszym kroju. Chłopcy wystąpili w garniturach, włosy mieli zaczesane starannie do tyłu.

Kajsa była z nich dumna. Wszyscy wyglądali bardzo elegancko. I cieszyli się na czekającą ich zabawę.

Suknię Kajsy uszyła krawcowa z Kirkenaer, specjalnie na tę okazję. Była w pięknym odcieniu żółci, miała dość głęboki dekolt i tren. Brzeg spódnicy i dekolt zdobiły koronki. Kajsa widziała, że Victor nie może oderwać od niej wzroku. Patrzył na nią z dumą, co sprawiało jej wielką radość.

Na dziedziniec zaczęli wjeżdżać goście. Słysząc było rżenie koni i skrzypienie kół.

- No są. Wyjdźcie ich przywitać - poleciała młodej parze Amalie.

Victor odstawił kieliszek i razem z żoną wyszedł na schody. Na dziedzińcu stały już cztery powozy. Parobkowie otwierali drzwiczki.

Zjawiło się wielu eleganckich gości, a wśród nich ciotka Helene. Kajsa ucieszyła się, że jednak udało jej się przybyć. Przyjechała też Siri i kilku przyjaciół rodziny. Doktor Jenssen z żoną, nowy lensman. Nawet ciotka Sofie wysiadła z powozu wraz z Lukaszem. Przyjechał też wuj Tron z Hannele.

Po serdecznym przywitaniu wszyscy usiedli do stołu.

Służące zaczęły nalewać wino. Ole wołał wodę, a najmłodszy goście dostali lemoniadę.

Dwie dziewczyny wynajęte dodatkowo na tę okazję, postawiły na stole wielkie miski pełne kartofli i warzyw. Valborg wniosła półmisek z pokrojoną w cieniutkie plastry pieczenią wołową.

Zaraz po tym, jak Maren postawiła na stole sosjerkę, wszyscy zaczęli nakładać jedzenie na talerze. Kajsa siedziała obok Victora, zaś jej rodzice po przeciwnych stronach, u szczytu stołu. W pewnym momencie Ole wstał i postukał nożem w kieliszek. Odchrząknął, spojrzał na młodą parę i uśmiechnął się.

- Nie lubię przemawiać. Ale witam wszystkich serdecznie. Dziś wieczorem mamy dobrze się bawić. Chciałbym wznieść toast za moją piękną córkę i zięcia. - Uniósł kieliszek. - Zdrowie państwa młodych.

Wszyscy wstali z miejsc i spełnili toast.

Kajsa wypła łyk wina, Victor zaś od razu wlał w siebie wszystko. Trochę się zdziwiła, bo zwykle zachowywał się bardziej powściągliwie. Pomyślała jednak, że pewnie jest zdenerwowany i musi się uspokoić.

Goście usiedli i znów zaczęli jeść i gawędzić. Panował radosny nastrój.

Obok Victora siedział Tron, a obok Kajsy Hannele. Kajsa usłyszała, że wuj i mąż rozmawiają o Kallinie. Zupełnie jej się to nie podobało. Zagadnęła Hannele o Marnę.

- Wszystko w porządku. Spodobało jej się u nas. Dobre z niej dziecko - stwierdziła Hannele i włożyła do ust kawałek kartofla.

- Cieszę się - odparła Kajsa.

Nagle usłyszała, że lensman i ojciec zaczęli rozmawiać o Knucie i zamordowanych dziewczynach. Poczowała irytację. Mogli darować sobie te tematy w takim dniu. Stanowczo nie wypadało. Chciała zapomnieć o tych wydarzeniach.

Zauważyła też, że Siri siedzi w milczeniu, z nikim nie rozmawia. Próbowwała uchwycić jej spojrzenie, ale dziewczyna zdawała się pogrążona we własnym świecie.

Kiedy wszyscy uporali się z obiadem i deserem, gospodarz ponownie wstał i oznajmił, że kawa i ciasta zostaną podane na zewnątrz.

Goście wstali od stołu i wyszli na dziedziniec.

Kajsa wciągnęła w płuca rześkie powietrze, zadowolona, że obiad wreszcie się skończył. Może nie będzie musiała więcej słuchać o zmarłych. Teraz chciała dobrze się bawić. Usiadła przy stole i nałożyła



sobie ciasta. Służące nalały kawy. Choć słońce chyliło się już ku zachodowi, było ciepło. Przynajmniej pogoda dopisała.

Do stołu podszedł Victor.

- Pięknie wyglądasz, żono - powiedział i pocałował Kajkę w policzek.

Przyjął filiżankę z kawą, którą podała mu służąca.

- Dziękuję, mój drogi. Schlebiasz mi - odparła Kajka z uśmiechem.

- Schlebiam? Chyba mam prawo, skoro wydajemy przyjęcie - drażnił się z nią.

- Tak, ale... - Zerknęła na Siri, która siedziała z boku osamotniona.

- Pójdę do Siri. Przez cały wieczór nie zamieniła z nikim ani słowa.

- Idź, idź. A ja porozmawiam z sąsiadami. Kajka usiadła obok przyjaciółki.

- Jak się czujesz? - spytała.

- Niepotrzebnie tu przyszłam. Kiedy patrzę na was wszystkich razem, widzę, jak się kochacie, zaczynam tęsknić za domem. Gdyby moi rodzice tacy byli... Brakuje mi ich - wyznała głosem zduszonym przez łzy.

Krzepiącym ruchem Kajka pogłaskała ją po plecach.

- Porozmawiam z nimi. Jutro się do nich wybiorę.

- Nie, nie rób tego. Matka wyrzuci cię za drzwi.

- Niech tylko spróbuje - odparła Kajka z buńczuczną miną. - Nie boję się twojej matki. Ojca też nie. Czas, by ktoś otworzył im oczy.

- I myślisz, że ci się uda?

Twarz Siri zdradzała nerwowe napięcie. Kajka nie chciała niepotrzebnie rozbudzać w dziewczynie nadziei. Ale potrafiła być uparta, nie zamierzała się poddać.

- Powinno się udać - stwierdziła stanowczo.

Siri wzięta ciastko i zaczęła je jeść drobnymi kęsami, tak jakby budziło w niej odrazę. Mimo to zjadła całe.

- Chyba niedługo pójdę. Nadal czuję się zmęczona, potrzebuję snu.

- Nie będę zatrzymywać cię siłą. My wrócimy później. Ada się tobą zajmie. To dobra dziewczyna.

- To prawda. Bardzo ją lubię.

Kajka uśmiechnęła się na widok grajka, młodego chłopaka o jasnych włosach, który usiadł na ławce i wyjął akordeon. Po chwili dziedziniec wypełniły skoczne dźwięki.

Victor podszedł do żony i skłonił się lekko.

- Czy mogę poprosić o pierwszy taniec? Kajsa wstała.

- Tak, mój kochany. Oczywiście.

Uśmiechnęli się do siebie i trzymając się za ręce, wyszli na środek dziedzińca. Goście również zaczęli dobierać się w pary. Victor pewnie poprowadził Kajsę. Państwo młodzi zaczęli wirować w tańcu. Pozostałe pary wkrótce do nich dołączyły. Zabawa szła w najlepsze.

Siri wsiadła do powozu i odjechała. Kajsie było przykro, że przyjaciółka wróciła do domu, ale rozumiała ją.

Panowie dostali wódkę, a panie poncz. Służące chodziły między gośćmi z tacami pełnymi kieliszków.

Rodzice panny młodej tańczyli, a siostry i bracia siedzieli na ławce uśmiechnięci.

Victor mocno trzymał Kajsę w ramionach, a ona rozkoszowała się każdą chwilą. I muzyką akordeonu. Zamówiony grajek grał naprawdę pięknie, W pewnym momencie zagrał rzewną melodię, która przypominała Kajsie melodie Cyganów. Poczowała ucisk w żołądku.

- Jaki wspaniały utwór - powiedziała do Victora, który uśmiechnął się i odparł:

- Słyszałem go już wcześniej. To cygańska pieśń. Nie wiem, czemu on ją gra, być może na zamówienie twojej matki. Zdaje się, że kiedyś słyszałem, jak ją nuciła.

Wsluchując się w muzykę, Kajsa tańczyła przytulona do ukochanego. Myślała o tym, jaka jest szczęśliwa. Victor był dojrzałym mężczyzną. I dobrym człowiekiem. Nic nie zostało z hałaśliwego chłopaka, który miał w głowie tylko bójki i picie. Zachowywał się bardzo powściągliwie, elegancko. Wspaniały kawaler. Jej kawaler, pomyślała z dumą.

Kiedy muzyka ucichła, mąż odprowadził ją do stołu. W pobliżu przechodziła służąca i Kajsa chwyciła z tacy kieliszek ponczu. Victor nalał sobie koniaku i pociągnął łyk.

Ludzie śmiali się i dobrze bawili. Sofie tańczyła z Lukaszem. Kajsa stwierdziła ze zdumieniem, że pastor świetnie sobie radzi. Nie przypuszczała, że kiedykolwiek zobaczy go w tańcu.

Helen rozmawiała z ciotką Helene. W pewnej chwili zniknęła w domu, ale szybko wróciła z Biblią w ręce. Usiadła na swoim miejscu i otworzyła księgę. Chyba dyskutowały o jakimś fragmencie.

Amalie podeszła do nich. Była zgrzana, włosy jej zwilgotniały.

- Może powinnaś trochę odpocząć? - spytała z troską Kajsa. Matka nie była pierwszej młodości, a brzuch zdążył już urosnąć i bardzo jej ciążył.

- Czuję się doskonale. Dziś wieczorem musimy się bawić - odparła Amalie. - Teraz pochodzę trochę, porozmawiam z ludźmi. Też powinniście tak zrobić. To wasze wesele - dodała, po czym dołączyła do grupki sąsiadów i zaczęła z nimi gawędzić.

Kajsa usiadła obok Helene.

- Twoja siostra jest prawdziwą chrześcijanką - stwierdziła Helene z uśmiechem.

- Bez wątplenia. - Kajsa spojrzała na dziewczynkę przewracającą strony Biblii. Nie podniosła wzroku, była całkowicie skupiona na tym, co robi. - Dobrze się bawisz?

- spytała z nadzieją, że zdoła wciągnąć ją do rozmowy.

Helen uniosła głowę.

- Chyba pójdę do swojego pokoju. Muszę jeszcze poczytać przed snem.

Ze zdumienia Kajsie aż dech zaparło.

- Chyba możesz poczytać Biblię innego dnia? Dzisiaj mamy tańce. Też mogłabyś potańczyć.

Dziewczynka wykrzywiła usta.

- Nie, nie chcę. Owszem, pastor tańczył z Sofie, ale ja taka nie jestem. Taniec to nic dobrego.

Kajsa słuchała jej z rosnącym przerażeniem. Helen tak dokładnie przestrzegwała zasad wiary, że odmawiała sobie wszelkich przyjemności. Ciągłe czytanie Biblii i częściej siedziała w kościele niż w domu. Nie było w tym może nic złego, uważała jednak, że dziewczynka potrzebuje więcej radości. Była zdrowa, powinna cieszyć się życiem. A ona wolala czytać w samotności bądź rozmawiać z pastorem.

- Można być chrześcijaninem i czerpać radość z życia - wtrąciła Helene z uśmiechem.

A więc myślała o tym samym co Kajsa. Helen tymczasem podniosła się powoli.

- Muszę was już pożegnać. To było bardzo udane wesele.

Okrążyła stół i pocałowała starszą siostrę w policzek. Kajsa odprowadziła ją wzrokiem. Potem spojrzała na Helene.

- Spokojnie, moja droga. Z Helen nie dzieje się nic złego. Po prostu szuka pociechy w słowie bożym. Niedługo pewnie się uspokoi i odnajdzie radość również w innych rzeczach.

- Tak sądzisz? - Kajsa wcale nie była taka pewna, choć chciała, by Helene miała rację.

- W wierze chrześcijańskiej nie ma nic złego. Uważam, że to dobra rzecz. Zawsze wierzyłam w Boga.

- Tak, ale Helen w ogóle z nami nie rozmawia. Ciągłe zamyka się w swoim pokoju.

- Z czasem jej przejdzie - stwierdziła Helene z przekonaniem.

- Oby.

Helene upiła ponczu.

- Ostatnio sporo przeżyłaś. Mam nadzieję, że wreszcie się u was uspokoi. I że zawsze będziesz szczęśliwa.

- Tak, ja też mam nadzieję, że to już koniec. Nie życzę sobie więcej spotkań z duchami. I liczę na to, że nie zdarzy się we wsi kolejne morderstwo.

- Z duchami? Znowu widziałaś ducha?

Kajsa opowiedziała o Posępnym Starcu i o śmierci Knuta.

- Uf, co za okropieństwo. Te czary, wszystko, Co tu się wydarzyło, to bardzo niedobre rzeczy.

- Trudno się nie zgodzić. Ale w kościele jest już spokojnie. I mam nadzieję, że we wsi również się uspokoi.

- I jeszcze ten pożar. Biedny Kallin i Peter. Straszna tragedia.

- Pożar to był nieszczęśliwy wypadek, nie miał nic wspólnego z czarami.

Kajsa upiła ponczu. Wspominanie Kallina i Petera sprawiało jej ból.

- Wiem, ale nie podobało mi się to, co wydarzyło się w kościele. Powinien tam panować spokój.

- I panuje.

Helene potrząsnęła głową.

- Nie, to niemożliwe, dopóki leży tam Czarna Księga. Tak, wiem, że Lukas przyjął jeszcze jedną księgę. Źle zrobił. To bardzo nierozsądne kłaść takie księgi pod ołtarzem.

- A położył je tam? - zdziwiła się Kajsa. Wiedziała jednak, że pastorzy często kładą takie księgi w kościele, aby zniknął zły czar.

Helene przytaknęła.

- Opowiadał, że księgę przyniósł jakiś starszy mężczyzna. Był w tak kiepskim stanie, że Lukas zaprosił go do domu i dał mu jeść. Potem nikt więcej tego człowieka nie widział. Lukas mówił, że nie wie, skąd on się wziął ani dokąd się udał po wyjściu od niego.

- Dziwne. To był jakiś włóczęga? Helene wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Nikt go nie znał. Lukas pytał we wsi, ale nikt nie kojarzył człowieka, który wyglądał tak jak on go opisał.

- A jak wyglądał? - zainteresowała się Kajsa.

- Był bardzo stary, miał pomarszczoną twarz i małe oczy. Włosy półdługie, siwe, przykryte kapeluszem z szerokim rondem.

Kajsa nie знаła nikogo odpowiadającego temu opisowi, przypuszczała, że mężczyzna bawił tutaj przejazdem.

Spojrzała na Victora, który podszedł do niej z wyciągniętymi ramionami.

- Czas na kolejny taniec, droga żono. Złożyła dłoń w jego dłoni i wstała.

- Wybacz, ale mąż wzywa - powiedziała z uśmiechem. Helene zaśmiała się.

- Miłej zabawy. Pójdę porozmawiać z panią Skarstad. Może podzieli się nowymi wzorami robótek.

Victor poprowadził Kajsę na środek dziedzińca.

- O czym rozmawiałyście?

Kajsa nie miała ochoty opowiadać mu o kościele, Lukasiu i Czarnej Księdze.

- O tym i owym. Helene jest sympatyczną osobą, bardzo ją lubię.

Źle się czuła z tym, że coś przed nim ukrywa, lecz nie miała wyjścia. Chciała tańczyć i dobrze się bawić.

Victor obrócił ją w tańcu. Miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Zaśmiała się głośno, a mąż jej zawtórował.

- Widzę, że humor ci dopisuje - powiedział i pocałował ją lekko w policzek.

Kajsa zauważyła, że Helen znowu wyszła na dziedziniec. W rękę trzymała Biblię. Dziewczynka pobiegła do bramy i dalej, wzdłuż

gościńca. Dokąd ona idzie? Zaraz jednak zapomniała o siostrze, bo rozległy się dźwięki polki i taniec nabrał zycia. Znowu miała wrażenie, że leci. Była rozgrzana i spragniona, ale nie chciała przerywać tego tańca. Victor ścisnął czule jej rękę.

Gdy w końcu muzyka ucichła, Kajsa nie mogła złapać tchu.

- Usiądźmy na chwilę - poprosiła. Mąż odprowadził ją do stołu.

Wielu gości rozmawiało w grupkach, matka z Sofie, Lukas z ojcem i lensmanem, wuj Tron z Hannele. Wyglądało na to, że wszyscy goście dobrze się bawią.

Braci nie było widać. Kajsa przypuszczała, że grają w karty w pokoju. A Victoria i Selma pewnie siedziały w salonie nad jakimś haftem.

- Ale się zmęczyłam - powiedziała, kiedy Victor usiadł obok niej.

Widziała, że on również jest zmęczony i zgrzany. Włosy miał wilgotne, na czole perlił mu się pot.

Mijały godziny i Kajsa czuła coraz większe znużenie. Nie uszło to uwadze jej męża.

- Wracamy do domu.

- Dobry pomysł. To był wspaniały wieczór, ale naprawdę mam już dosyć. - Marzyła tylko o tym, by znaleźć się w łóżku.

- Pożegnajmy się - powiedział Victor, wstając. Klasnął w ręce, by zwrócić uwagę gości. - Wracamy do siebie. Dziękujemy za wspaniały wieczór i piękne wesele.

Wszyscy klaskali i zgodnie kiwali głowami.

Rodzice podeszli do nowożeńców.

- Dziękujemy - powiedział Ole, szczypiąc córkę w policzek.

Amalie uśmiechnęła się.

- Można było wyprawić wesele w waszym domu, ale ponieważ...  
No sami wiecie.

Wyraźnie nie mogła wypowiedzieć tego na głos.

Kajsa dobrze ją rozumiała. Ciężko robiło się na myśl, że w ich domu doszło do zbrodni, ale teraz musieli patrzeć w przyszłość. Nie miało sensu zatrzymywać się nad tym, co było.

- Cieszę się, że tu jestem, mamo. Tangen to mój dom rodzinny.

W odpowiedzi Amalie uściskała ją.

- Szczęśliwej drogi.

- Dziękujemy.

Państwo młodzi wsiedli do powozu. Victor otoczył plecy Kajsy ramieniem. Przysunęła się do niego. Dawno nie tańczyła tyle, ile tego wieczoru. Wesele bardzo się udało.

## Rozdział 22

Kajsa usiadła na łóżku. Nagle przypomniała sobie, że Helen wyszła z domu i pobiegła w nieznanym kierunku, z Biblią w ręku. Nie przypominała sobie, by widziała, jak siostra wraca.

Wsparłszy się na łokciu, Victor podrapał się po głowie. Włosy sterczały mu na wszystkie strony.

- Co się dzieje?

- Pomyślałam o Helen. Widziałam wczoraj, jak dokądś biegnie, lecz nie widziałam, żeby wróciła. Widziałeś ją przed naszym odjazdem?

Potrząsnął głową.

- Nie, chyba nie. - A jeśli nie wróciła?

Victor popatrzył na żonę ze zniecierpliwieniem.

- Kładź się. Ależ oczywiście, że wróciła. Czemu miała by nie wrócić? Już nie musisz się o nią martwić.

- Pewnie masz rację. - Kajsa z powrotem opadła na poduszki.

- Spokojnie. Jestem pewien, że twojej siostrze nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

- Miejmy nadzieję - odparła, ale nadal czuła niepokój - Jadę do Tangen - oznajmiła nagle.

- Daj spokój. Gdyby coś się stało, już byś wiedziała. - Victor westchnął z rezygnacją.

- Martwię się, muszę sprawdzić, co tam się dzieje - oświadczyła stanowczo, wstając z łóżka.

- Tak, tak. Ja też wstanę. Czeka mnie dzisiaj sporo pracy.

Kajsa nalała wody do miski, zdjęła z wieszaka ręcznik. Umyła się pośpiesznie, po czym wyjęła z szafy prostą brązową suknię.

- Nieźle się potargałaś - zauważył Victor z uśmiechem.

- Ty też.

Podszedł do lustra.

- No rzeczywiście. Co ty mi zrobiłaś? - spytał żartobliwym tonem.

- Ja? Byłeś w nocy bardzo niespokojny.

Wziąwszy z toaletki szczotkę, Kajsa rozczesała splątane włosy. Kosztowało ją to niemało trudu. Potem zaplotła warkocz i przewiązała go wstążką.

- Wyglądasz jak podłotek - stwierdził Victor.

- I tak ma zostać. - Włożyła suknię, wygładziła ją i otworzyła drzwi. - Do zobaczenia, mój kochany.



- Do zobaczenia.

Pobiegła do stajni. Wiedziała, że nie odzyska spokoju póki nie dowie się, że z siostrą wszystko w porządku. Czuła, że musi pojechać do Tangen. Na szczęście tego dnia nie miała zbyt wiele do zrobienia. Osiodłała konia i wyprowadziła go na dziedziniec. Olaug podeszła do niej.

- Dokąd się wybierasz?

- Do Tangen.

Służąca podparła się pod boki,

- Mowy nie ma! Nie zjadłaś śniadania.

- Później zjem.

Kajsa uśmiechnęła się w duchu. Kucharka przypominała jej Helgę. Równie surowa, ale intencje miała dobre.

- No tak. Mogę sobie gadać - stwierdziła Olaug z westchnieniem i wróciła do domu.

Wyjechawszy na gościniec, Kajsa popędziła konia do galopu. Pogoda była wspaniała, słońce świeciło. Las jakby się wdzięczył, pokazywał się od najpiękniejszej strony. Drzewa wznosiły się dumnie skąpane w słonecznym blasku.

Kajsa miała nadzieję, że pogoda się utrzyma. Zboże kołysało się na wietrze, siano schło na stojakach, czekając, aż zwiozą je pod dach.

Wkrótce wjechała na dziedziniec Tangen. Nic nie wskazywało na to, że poprzedniego wieczoru odbyło się tu wesele. Wszystko było pięknie posprzątane. Zeskoczyła z konia, oddała wodze stajennemu i pobiegła do domu.

Wychodząca z kuchni Amalie spojrzała na córkę ze zdumieniem.

- Na Boga, co ty tu robisz o tej porze?

- Byłam taka niespokojna. Helen jest w domu?

- Oczywiście. Śpi. - Jesteś pewna?

Amalie rzuciła jej zdziwione spojrzenie. - A niby czemu miałyby być inaczej?

- Zajrzę do niej.

Nim matka zdążyła się odezwać, Kajsa pobiegła na górę i otworzyła drzwi do pokoju Helen. Na widok śpiącej siostry odetchnęła z ulgą. Niepotrzebnie się martwiła. Victor miał rację. Ale przynajmniej zdobyła pewność.

Kiedy zamykała drzwi, dziewczynka usiadła na posłaniu i przecierając oczy, spytała zaspianym głosem:

- Co ty tu robisz?

- Widziałam wczoraj, jak dokądś szłaś.

- Tak, poszłam do kościoła. Czytałam Biblię. Było tak spokojnie, ale potem... - Helen urwała.

- Tak? Co chciałaś powiedzieć? - zaciekawiała się Kajsa.

- Musiałam wyjść, bo nagle zamigotały płomienie świec i... - Znow zamilkła. Miała przestraszoną minę.

- I co dalej? - spytała Kajsa niecierpliwie.

- Dziwnie było siedzieć tam całkiem samej. I zobaczyłam, że coś rusza się pod ołtarzem. Jakiś cień. Tak się przeraziłam, że wybiegłam stamtąd i wróciłam do domu.

- Może to była mysz. Wszędzie włązą.

- Możliwe.

- Nie widziałam, byś wróciła, niepokoiłam się.

- Wślizgnęłam się do domu tak, żeby nikt mnie nie zauważył, miałam dosyć zabawy - odparła Helen, stawiając stopy na podłodze.

Kajsa zauważyła, że ma otartą nogę.

- Przewróciłaś się? Dziewczynka spojrzała na otarcie.

- Tak, poślizgnęłam się na posadzce. Ale szybko wstałam i uciekłam.

- Musisz być bardziej ostrożna.

- Wiem, ale naprawdę się przeraziłam. Obrus na ołtarzu kołysał się tak mocno. Jakoś nie wydaje mi się, żeby mysz mogła tego dokonać.

Kajsa usiadła na łóżku.

- Obrus się ruszał? Dziwne.

- No tak to wyglądało. Ale wszystko wydarzyło się bardzo szybko. I jak już mówiłam, od razu uciekłam.

- Nie powiedziałaś Lukasowi?

W odpowiedzi Helen potrząsnęła głową.

- Pojadę tam i z nim porozmawiam. Powinien sprawdzić, co się w kościele dzieje.

- Nie, nie rób tego, Kajso. Lukas nie powinien wiedzieć, że tam byłam.

- Dlaczego?

- Bo nie chcę. Zapomnij. Wracaj do Victora. Nic mi nie jest. Nie myśl o tym więcej.

- Jesteś pewna? - Tak.

- Pójdę porozmawiać z mamą. Helen położyła się z powrotem. - To idź. A ja jeszcze pośpię.

Kajsa zeszła do kuchni, gdzie matka piła kawę.

- No i jak tam Helen? - spytała, wydając z szafki jeszcze jedną filiżankę. Nalała do niej kawy.

- Dobrze. Ale wczoraj była sama w kościele i wydarzyło się coś dziwnego.

Amalie upiła gorącego napoju i spytała:

- Tak, a co takiego?

Nie uszło uwadze Kajsy, że matka zeszywniała. Ręka zaczęła jej drżeć.

Powtórzyła słowa siostry. Z wrażenia Amalie upuściła filiżankę na podłogę.

- O, nie, ale nabałaganiłam - jęknęła, po czym pobiegła po ścierkę i zaczęła wycierać plamę. Na szczęście filiżanka się nie zbiła.

- Przestraszyłaś się, mamó. Dlaczego? Amalie ponownie usiadła przy stole.

- Owszem, przestraszyłam się. Już wcześniej zdarzały się takie rzeczy. Nie wierzę, że to była mysz.

- Pomyślałam to samo. Ale Helen zabroniła mi mówić cokolwiek Lukaszowi. Muszę dotrzymać słowa.

- Nie zaprzataj sobie głowy tą sprawą. Jedź do domu, do Victora. Teraz najważniejsza jest wasza miłość.

- No tak. - Kajsa dopiła kawę. - Zatem jadę. Olaug jest równie bezlitosna jak Helga. Powiedziała, że mam koniecznie zjeść śniadanie.

Amalie uśmiechnęła się.

- Miło, że ktoś o ciebie dba. Zobaczysz, Olaug zaopiekuje się tobą jak należy.

- Bardzo ją lubię. Czuję się przy niej tak bezpiecznie. Amalie kiwnęła głową.

- Pójdę obudzić ojca. Kiedy wychodziłam, okropnie chrapał. Pewnie bardzo się wczoraj zmęczył.

Kajsa ucałowała matkę na pożegnanie i ruszyła do drzwi.

Wyszła na dziedziniec. Koń stał przywiązany do ogrodzenia zadowolony, bo stajenny dał mu wody i siana. Kajsza wskoczyła na siodło i pojechała do domu.

## Rozdział 23

Amalie pojechała do kościoła. Nie powiedziała Kajsie, że się tam wybiera, bo córka na pewno chciałaby jej towarzyszyć, a ona nie chciała narażać jej na takie przeżycia.

Bardzo zaniepokoiła ją opowieść o ruszającym się obrusie i dziwnych dźwiękach dochodzących spod ołtarza. Musiała to sprawdzić. Od wielu lat nie działy się takie rzeczy, ale...

Weszła do kościoła. W dzień drzwi nie zamykano, dopiero wieczorem, dlatego zdziwiła się, że Helen bez kłopotu dostała się do środka poprzedniej nocy.

Lukas lub kościelny musieli zapomnieć zamknąć drzwi, ale to też wydawało jej się dziwne. Zawsze bardzo tego pilnowali. Mógłby zjawić się jakiś włóczęga, ukraść coś.

Podeszła do ołtarza, pochyliła się - na ile to było możliwe przy wielkim brzuchu - i uniosła obrus. Zobaczyła tylko mysie bobki i rząd książek przy ścianie. Różnych książek. Między innymi dwie Czarne Księgi.

Wyprostowała się i rozejrzała dokoła. W kościele panowała cisza. Zastanawiała się, czy pastor jest w zakrystii. Chociaż i tak nie miała siły z nim o tym rozmawiać.

Helen pewnie coś się wydawało. Sama w pustym kościele, wieczorem - w takiej sytuacji łatwo wpaść w panikę, wystarczy, że drewno zatrzeszczy.

Już miała wychodzić, kiedy pojawił się Lukas.

- Amalie? Ty tutaj? - spytał wyraźnie zaskoczony.

- Tak, przyjechałam.

- Chcesz ze mną porozmawiać? Potrząsnęła głową.

- Nie, właściwie to nie. Po prostu miałam ochotę wybrać się na spacer. Idę na cmentarz.

- W takim razie nie zatrzymuję cię. Muszę przygotować dwa kazania, zajęć mi nie brakuje.

- Sofie w domu?

- Nie, wyjechała jakąś godzinę temu.

Kiedy Amalie rozmawiała z nią na weselu, Sofie mówiła, że niczego jej nie brakuje, że podoba jej się w Kirkenær. Często chadzała na przyjęcia, należała też do kółka krawieckiego, co zabierało jej sporo

czasu. Dodatkowo zajmowała się działalnością dobroczynną, pomagała biednym. Amalie pomyślała, że jej siostra jest dobrym człowiekiem.

- No cóż. Szkoda, że nie zdążyłam z nią porozmawiać.

- Musisz przy okazji wybrać się z wizytą do Kirkenaer. Na pewno by się ucieszyła - odparł Lukas.

Wydawał się zniecierpliwiony. Pewnie chciał zasiać do pisania.

- Pójdę już - rzekła Amalie. - Porozmawiamy innego dnia.

Kiedy zamykała drzwi, pastora już w kościele nie było. Przekroczyła bramę cmentarną i podeszła do grobu syna. Johannes zmarł przedwcześnie, a ona nadal za nim tęskniła. Czuła ból na wspomnienie o nim.

Zerwała trochę polnych kwiatów i położyła na grobie. Następnie poszła na grób rodziców. Leżały na nim piękne świeże kwiaty. Widać Tron był tutaj niedawno. Ogarnęła ją tęsknota za matką i ojcem.

Z zamyślenia wyrwał ją głos męża.

- Tu jesteś - powiedział, podchodząc do niej.

- Tak. Chciałam odwiedzić bliskich. - Nie zamierzała wspominać o Helen i jej przygodzie w kościele. - A co ty tu robisz?

- Szukałem cię. Poza tym chciałem odwiedzić grób Mikkela i Sigmunda.

- No to chodźmy. Ruszyli dalej alejkami.

- Ładnie tu. Kościelny rzeczywiście się stara. Groby zadbane - zauważył Ole.

- A ty nie masz nic do zrobienia? Myślałam, że wybierałeś się do tartaku.

- Owszem, ale czuję się nieco zmęczony po wczorajszej zabawie, wolę popracować w gospodarstwie. Powiedziałem parobkom, co mają robić. Dzisiaj ubój. Lepiej trzymaj się z daleka.

- Wcale nie mam ochoty na to patrzeć. Ole wziął Amalie pod ramię.

- Chodźmy już, wracajmy do domu. Nic na to nie poradzę, w tym miejscu zawsze ogarnia mnie głęboki smutek.

- A ja uważam, że panuje tu taki kojący spokój.

Kiedy wyszli z cmentarza, zobaczyli Lukasa wybiegającego z kościoła z plikiem kartek w ręku. Ole ruszył w jego kierunku. Amalie uznała, że nie wypada jej stać z boku.

- Jak tam kazania? Udało ci się coś stworzyć? - spytał Ole pastora żartobliwym tonem.

- Owszem, ale to wcale nie taka prosta sprawa.

- A przy okazji, chciałbym zaśpiewać w niedzielę inny psalm. Mam nadzieję, że się zgadzasz.

- Oczywiście. Śpiewaj, który chcesz. - Lukas znów sprawiał wrażenie zniecierpliwionego.

- No czas na nas - rzekł Ole. - Praca czeka. Pastorowi wyraźnie ulżyło.

- Do zobaczenia - pożegnał się i pośpieszył w stronę plebanii.

Ole odprowadził go wzrokiem.

- Ależ on się zamecza. Uważam, że powinien wziąć kilka dni wolnego i odwiedzić żonę. Nieczęsto się widują.

- Sofie też jest zajęta. I zadowolona, niczego jej nie brakuje - odparła Amalie, siadając na koźle.

- Będę jechał obok powozu - rzucił Ole i poszedł po konia.

Kiedy wyjechali na drogę, Amalie odwróciła się i spojrzała na kościół. Miała nadzieję, że więcej nie wydarzy się nic niepokojącego.

## Rozdział 24

Kajsa pomagała kucharce w przygotowaniach do wyrobu kiszki. Mięso zmieszane z marchewką, kartoflami i rzepą, już leżało w garnku. Kuchnię wypełnił smakowity zapach. Kajsa cieszyła się na pyszny obiad wyczarowany rękami Olaug.

Bjarne zamierzał tego dnia zaszlachtować świnie, Kajsa miała trzymać zwierzę. Robiła to nieraz, często pomagała ojcu. Matka zawsze chowała się w salonie w czasie uboju. Miała za miękkie serce. Kajsie też było żal zwierząt, ale uważała, że taka jest kolej rzeczy.

Dostrzegłszy przez okno nadbiegającego Bjarnego, wyszła mu na spotkanie.

- Już czas? - zapytała.

- Tak, chodź ze mną.

Poszła za nim do chlewika. Świnie kręciły się w przegrodzie i robiły straszny hałas. Parobek chwycił jedną z macior, a Kajsa obwiązała jej szyję sznurkiem. Zwierzę przez chwilę stawiało opór, ale gdy Bjarne podrapał je za uchem, uspokoiło się.

Kajsa wyprowadziła świnie z chlewika i zabrała za stodołę. Tam ukucnęła i zaczęła głaskać maciore po szorstkiej szczecinie, żeby ją nieco uspokoić.

Bjarne przygotował się do strzału. Kajsa odsunęła się na bok. Huknęło i świnia padła na ziemię. To była dobra metoda, zwierzę niepotrzebnie nie cierpiało.

- No to gotowe - oznajmił Bjarne.

Wyciągnął zza paska nóż i wbił go w świńską szyję. Kajsa podstawiła wiadro. Popłynęła krew. Trzymała wiadro tak, żeby nic się nie zmarnowało. Olaug chciała bowiem zrobić tyle kiszki, żeby starczyło dla wszystkich pracowników.

Kajsa patrzyła na spływającą krew, gdy nagle zakręciło jej się w głowie. Wyprostowała się powoli.

- Bjarne, przejmij wiadro. Zawołam Adę, zaraz przyjdzie ci pomóc.

Gdy tylko zarządca ją zastąpił, ruszyła w stronę domu.

- Co ci jest? - krzyknął za nią.

- Słabo mi się zrobiło - rzuciła przez ramię. Ada wycierała kurze w salonie.

- Idź pomóc Bjarnemu. Ja muszę się położyć.



- O, a co się stało? Jesteś pani chora? Zaniepokojona służąca pomogła gospodyni podejść do kanapy.

- To nic takiego. Idź do niego. - Już biegnę.

Jęknąwszy, Kajsa położyła rękę na czole. Pokój wirował jej przed oczami, mdliło ją. Nigdy przedtem widok krwi tak na nią nie działał, była przecież przyzwyczajona. Co się z nią dzieje?

Veronika przyniosła jej wody. Widać Ada przekazała jej, że gospodyni zasłabła.

- Proszę się napić. To pomoże - zachęcała dziewczyna. Kajsa wzięła od niej szklanekę. Wypiła wszystko do dna.

- Od razu lepiej. Dziękuję - powiedziała. Ledwie służąca wyszła, zjawiała się Olaug.

- Na Boga, dziewczyno! Jesteś biała jak prześcieradło. Słabo ci się zrobiło w czasie szlachtowania świni?

Kajsa potrząsnęła głową.

- Nie, takie rzeczy nie robią na mnie wrażenia. - Jej żołądek się buntował, czuła, że zaraz zwymiotuje. - Niedobrze mi - powiedziała, przyciskając rękę do brzucha. Próbowwała głęboko oddychać, zamknęła oczy.

- Tylko żebyś się nie pochorowała. Ojoj! - Olaug pokręciła głową.

- Przynieś wiadro, prędko. Będę wymiotować. Kajsa położyła się na boku, próbowała opanować mdłości, ale powracały falami.

Służąca wróciła z wiadrem i postawiła je obok kanapy. Kajsa pochyliła się i zwymiotowała. Jęknęła i zwymiotowała jeszcze raz. Potem położyła się, zamknęła oczy.

- Naprawdę jesteś chora - stwierdziła Olaug przestraszona. - Może wezwać doktora?

- Nie, zaraz mi przejdzie - odparła Kajsa, ale mdłości nie mijały.

Znowu zwymiotowała. Miała wrażenie, że żołądek wywraca jej się na drugą stronę.

- O, jesteś, Victorze. Twoja żona zachorowała. - Dobiegł ją głos kucharki.

Kajsa otworzyła oczy. Mąż patrzył na nią zatroskany.

- Wezwałaś lekarza? - spytał, siadając na kanapie. - Kochanie, co ci jest? - Wyraźnie zaniepokojony, odgarnął włosy z jej twarzy.

- Mdli mnie i wymiotuję. Co za głupie pytanie - odrzekła z irytacją.

- Powinnam wezwać doktora - zawyrokowała Olaug.

- Nie, nie trzeba - zaprotestowała Kajsa. Próbowała się uspokoić. Sama nie wiedziała, czemu zdenerwowała się na męża i kucharkę. Chcieli przecież jej dobra, niepokoiłi się o nią.

- Spokojnie, moja droga, odpocznij. Jeśli chcesz, zaprowadzę cię do sypialni - zaproponował Victor.

Kiwnęła głową.

- Tak chyba będzie najlepiej.

Podniosła się i wyszli z salonu. Mąż pomógł jej wspiąć się po schodach. Kiedy znaleźli się w sypialni, osunęła się na łóżko.

Olaug przyniosła czyste wiadro. Kajsa położyła się na boku, bała się, że zaraz znów dostanie torsji. Ale czuła się już lepiej.

- Jak tam? Mam posłać po lekarza? - spytał Victor, siadając na brzegu łóżka.

- Nie, już mi lepiej - odparła.

Zauważyła, że kucharka zostawiła ich samych. - Ada powiedziała, że zasłabłaś na widok świńskiej krwi. To prawda?

- Tak, ale nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Jedno nie ma związku z drugim.

- Odpocznij. Poczekamy i zobaczymy, co dalej - powiedział miękko.

- Tak, najdroższy.

Zamknęła oczy. Mdłości minęły. Czuła się lepiej, ale była wycieńczona.

- Poleżę trochę. Nie martw się o mnie. Już mnie nie mdli.

Victor uśmiechnął się.

- Wspaniała wiadomość. W takim razie wracam do pracy. Mam jeszcze sporo do zrobienia.

- A co teraz robisz?

- Zaczęliśmy wycinać drzewa. Musimy też naprawić ogrodzenie dokoła pastwiska.

- Aha. To do zobaczenia.

- Do zobaczenia. W razie czego wołaj Adę lub Veronikę.

- Dziękuję, kochany. Tak zrobię.

Gdy Victor wyszedł, Kajsa ułożyła się wygodnie i po chwili zasnęła.

Obudziła się, kiedy ktoś dotknął jej ramienia. Otworzyła oczy. To była Olaug. W rękach dzierżyła tacę.

- Przyniosłam ci coś do jedzenia i picia. Długo spałaś, pewnie jesteś głodna.

- Dziękuję. Miło z twojej strony.

Kajsa stwierdziła ze zdumieniem, że za oknem jest już ciemno. Czyżby był już wieczór?

- Która godzina?

- Dziesiąta. Spałaś kilka godzin. Jak się czujesz?

- Dobrze.

- Cieszę się. - Olaug postawiła tacę na nocnym stoliku. - Zjedz. A ja idę posprzątać w kuchni.

- Gdzie Victor?

- W lesie z Bjarnem. Ścinają drzewa.

- O tej porze? Przecież już wieczór.

- Tak, ale to trochę trwa. Poza tym ten twój mąż nie potrafi długo usiedzieć w miejscu.

- Wiem, wiem. Niespokojny typ.

- No zjedz teraz.

Kajsa akurat skończyła jeść, kiedy otworzyły się drzwi i wszedł Victor. Był brudny, ubranie miał całe w trocinach. Nie wyglądał najpiękniej, ale za to pachniał lasem.

- Jak tam moja najdroższa żona? - zapytał, ściągając sweter.

- Lepiej, dziękuję. Strasznie długo spałam.

- Wiem. Zaglądałem do ciebie jakieś trzy godziny temu. Spałaś tak głębokim snem, że nie miałem serca cię budzić.

Uśmiechnął się i zdjął spodnie.

- Czuję się jak nowo narodzona.

Victor uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Wspaniała wiadomość.

Umył twarz i ręce, zdjął z wieszaka ręcznik i wytarł się.

- Nie rozumiem, dlaczego tak podzielał na mnie widok krwi. Przecież już wcześniej pomagałam Olaug robić kizkę. - Potrząsnęła głową.

Wciąż uśmiechnięty Victor wślizgnął się do łóżka.

- O, jak przyjemnie ciepło - rzekł z westchnieniem. - W lesie zaczęło robić się chłodno.

Nawet nie musiał mówić. Kajsa czuła, że jest przemarznięty.

Przyglądała mu się przez chwilę. Co on tak się szczerzy? Spotkała go jakaś zabawna przygoda, czy jak? Kiedy go o to spytała, tylko się zaśmiał.

- Po prostu humor mi dopisuje. - Aha.

Głupio się czuła pod jego baczny spojrzeniem. Ciągle się na nią gapił, aż musiała odwrócić wzrok. O co chodzi?

- Kajso?

- Tak? - spytała, nie patrząc na niego.

- Nie podejrzewasz przypadkiem, że może jesteś... Zdecydowała się podnieść wzrok.

- Że co?

- Że może jesteś w ciąży.

- Co? Nie, niemożliwe. Od ślubu minęły tylko trzy tygodnie. Wykluczone.

- Niby czemu? To mogło się wydarzyć nawet pierwszej nocy.

Victor uśmiechnął się i tym razem ona również musiała się uśmiechnąć. Jego oczy błyszczały.

- Tak, ale... To mogła być zwykła niestrawność.

- Myślisz, że tak szybko by ci przeszło? Nie sądzę. Myślałem o tym przez cały dzień. To bardzo prawdopodobne, że jesteś w ciąży.

- Może.

Nie miała odwagi się cieszyć, nie miała odwagi nawet o tym myśleć. Ale możliwe, że Victor miał rację.

- Poczekamy, zobaczymy. Ale mam swoje podejrzenia - dodał.

Kajsa poprawiła poduszkę i przytuliła się do męża.

- Tak, poczekamy, zobaczymy. Nic nie sprawiłoby mi większej radości. Ale... ale straciłam dwoje dzieci. Może...

- Daj spokój. Nie myśl o tym. Jeśli rzeczywiście jesteś w ciąży, musisz na siebie uważać. Już ci kiedyś to mówiłem. Moje dziecko na pewno donosisz.

- Pamiętam, co powiedziałaś, ale...

- Pstt. Przyjmijmy, że jesteś w ciąży. Cieszymy się i nie zamartwiamy bez potrzeby. Umowa stoi?

Ich oczy się spotkały.

- Tak, kochany. Umowa stoi.

- Świetnie. To śpijmy. Jestem wykończony.

Kajsa nie czuła zmęczenia. Spała przecież przez wiele godzin. Kiedy Victor zasnął, wyślizgnęła się z łóżka, włożyła szlafrok i wyszła z pokoju.

Zeszła do kuchni. Oświetlała ją pojedyncza świeca. Zapaliła więcej świec, rozpałała też w piecu. Nalała wody do czajnika i postawiła go na ogniu.

Usiadłszy na ławie, łokciami wsparła się o stół. Cudownie było pomyśleć, że być może jest w ciąży. Wiedziała, że Victor będzie wspaniałym ojcem.

Nagle jednak powróciły obawy. A jeśli nie jest w stanie donosić ciąży? Wówczas Victor nigdy nie zostanie ojcem. Ta myśl była nie do zniesienia. Powinna raczej cieszyć się, że być może oczekuje dziecka.

Uniosła głowę, gdy do kuchni weszła Ada.

- Nie śpi pani? Jak się pani czuje? - Już dobrze. Sen bardzo mi pomógł.

- Tak, sen pomaga na wiele rzeczy. Moja matka mawia, że to najlepszy lekarz. I chyba ma rację. Kajsa kiwnęła głową.

- Nasypać kawy? - spytała Ada, spojrzawszy na czajnik.

- Tak. Ale sama mogę to zrobić.

- Phi, to żadna sprawa.

- A ty czemu nie śpisz?

- Soliłyśmy z Veroniką mięso, muszę jeszcze pozmywać. Kajsa spojrzała na blat. Była tak zajęta własnymi myślami, że nie zauważyła stosu naczyń moczących się w balii.

- A, widzę. To dzisiaj twoja kolej? - Veronika już się położyła. Chłopcy grają w karty, a Bjarne poszedł do siebie.

- Grają w karty? Późno już.

- Tak, ale jutro wolne.

Kajsa zupełnie zapomniała, że to sobota. Dni mijały tak szybko. Nawet nie zdążą się obejrzeć, a nadejdzie jesień.

- Pewnie cieszą się na wolny dzień - powiedziała, biorąc od służącej filiżankę i stawiając ją na stole. - Dziękuję.

Ada postawiła na piecu wielki garnek i napełniła go wodą. Potem zamieszała kawę.

- Za chwilę będzie gotowa - oznajmiła. - Proszę wybaczyć, ale muszę za potrzebą. Zaraz wracam.

Kiedy Kajsa została sama, przykre myśli powróciły. Przypomniała sobie, że matka musiała leżeć przez jakiś czas, kiedy była w ciąży z Oddvarem. Postanowiła, że jeśli rzeczywiście jest w ciąży, postąpi tak samo. Istniała nadzieja, że donosi dziecko.

Nalała sobie kawy i z powrotem usiadła. Woda w garnku zaczynała się gotować.

Olaug weszła do kuchni. Na widok gospodyni zrobiła zdumioną minę.

- Nie śpisz?

- Nie. Spałam przez cały dzień. Nie jestem zmęczona.

- Potrzebowałam tego.

Kucharka wyjęła naczynia z balii i ułożyła je na blacie. Potem zabrała balię i wyszła. Wróciła po chwili i napełniła balię świeżą wodą.

- Kolej Ady na zmywanie - zauważyła Kajsa.

- Wiem, ale pomyślałam, że jej pomogę. Dziewczyna jest zmęczona, a we dwie szybciej się z tym uporamy i będziemy mogły iść spać.

Kajse ogarnęły wyrzuty sumienia. Czują, że może powinna pomóc, ale z drugiej strony nie mogła wyręczać służby. Poza tym dosyć się dziś napracowała.

Ada wróciła i zaczęła zmywać. Olaug wycierała kubki i talerze i wkładała je do szafki. Kajsa dopiła kawę i poczuła, że zaczyna ogarniać ją senność. Uznała, że czas iść spać.

Następnego dnia niby mieli wolne od pracy, ale musieli pojechać do kościoła - a więc wcześniej wstać, by zdążyć się przygotować.

## Rozdział 25

W kościele zjawilo się sporo ludzi, wszyscy siedzieli już w ławkach. Kajsa zauważyła matkę i rodzeństwo, siedzieli dwa rzędy za nią. Helen z przodu, nabożnie wpatrzona w pastora.

Lukas otworzył usta i już miał coś powiedzieć, gdy nagle zaczęły bić dzwony.

Kajsa drgnęła. Wiele innych osób chyba również się przestraszyło, bo niespokojnie wiercili się w ławkach. Pastor zbladł, zamknął Biblię. Dzwony nadal biły. Nadbiegł kościelny. Kajsę rozboleły uszy.

- Co to za brewerie? - spytał głośno Victor.

- Nie mam pojęcia.

Nagle dzwonienie ustało. Ludzie zaczęli rozmawiać przyciszonymi głosami.

Lukas stanął przed ołtarzem, odchrząknął.

- Wreszcie cisza. Dobrze, że mamy kościelnego, który wszystkim się zajmuje. Uśmiechnął się do mężczyzny, który właśnie siadał w ławce.

Ponownie otworzył Biblię i w tym momencie ponownie rozległy się dzwony.

Ole wstał i wybiegł z kościoła. I znów nastąpiła cisza.

- Przepraszam za te zakłócenia. Nie wiem, co się dzieje - rzekł drżącym głosem pastor. - A teraz pomódlmy się. - Uniósł ramiona na znak, że wierni mają wstać.

Reszta nabożeństwa przebiegła w spokoju.

Kajsa cieszyła się, kiedy wreszcie wyszli na plac przed kościołem. Spojrzała na wznoszącą się ku niebu dzwonnice, na dzwony. Wiele innych osób robiło to samo. Potrząsali głowami. Mieszkańcy wsi przypuszczali, że to jacyś psotnicy urządzili sobie zabawę. Ale Kajsa wiedziała, że tak nie jest.

- Przez chwilę był naprawdę straszny rumor - stwierdził Victor, nie ciągnął jednak tematu, bo właśnie podeszli do nich Ole i Amalie.

- Widziałam, tato, że wybiegłeś z kościoła. Zobaczyłeś kogoś?

- Nie, nikogo nie widziałem. Myślałem, że ktoś robi sobie żarty. Ale na dzwonnicy nie było nikogo.

- Przestraszyłam się - przyznała Amalie.

- Tak, to było nieprzyjemne. Lukasa zupełnie wytrąciło to z równowagi. - Ole potrząsnął głową. - Na szczęście nie trwało długo. Miejmy nadzieję, że to tylko jacyś figlarze, a nie moce nadnaturalne.

- Pięknie dzisiaj śpiewałeś - powiedziała Kajsa i uściskała ojca.

Nie miała siły dłużej rozprawiać o dzwonach. Na pewno wkrótce poznają przyczynę tego zajścia.

- Dziękuję.

W tym momencie dołączyli do nich najmłodszy Hannesowie, ale Helen z nimi nie było.

- Gdzie jest Helen? - spytała matkę Kajsa.

- Została w kościele, by posprzątać. Lubi pomagać Lukasowi.

- Ach, tak. Wróci do domu sama?

- Zwykle tak robi - odparł Ole.

- A co z tym chłopcem, który jej się podobał?

- Helen woli być sama. Zadurzenie widać szybko minęło.

- Jedziemy do domu, Kajso - rzekł Victor i podał jej rękę.

Oddvar i Sigmund pobiegli porozmawiać z kolegami ze szkoły, stojące z boku Victoria i Selma gawędziły z jakimiś dwiema dziewczynami. Kajsa ich nie знаła.

Pożegnała się z rodzicami i wsiadła do powozu. Położyła głowę na ramieniu męża.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zdejmę ten elegancki strój - rzekł Victor, spoglądając na nią.

Odwzajemniła spojrzenie i uśmiechnęła się. - A ja, kiedy wyjmę te wszystkie szpilki z włosów. - Westchnęła.

- Może po obiedzie pójdziemy do sypialni, odpoczniemy - odrzekł z uśmiechem.

To była kusząca propozycja.

- Tak zrobimy, mój mężu.

- Popatrz, Ido. Kościół! Jaki ładny. Zajrzymy? - Oczy Kristiana rozbłysły. - Jeszcze nigdy nie widziałem tak pięknego kościoła.

- Nie możemy nigdzie się oddalać, rodzice będą źli. Kazali nam się trzymać w pobliżu powozu.

- Wiem, ale oni tak szybko nie wrócą.

- Nie chcę.

Ida wiedziała, że będzie awantura, jeśli złamią zakaz. Ale Kristian nie był strachliwy. Lubił poznawać świat.



- Tchórz - rzucił prowokacyjnie.

- No dobrze. Chodźmy. Ale musimy się pośpieszyć. Choć Ida miała piętnaście lat, jej siedmioletni brat ciągle jej dokuczał i traktował ją jak małe dziecko. Czasami mu na to pozwalała, czasami nie. Teraz wykrzywił się paskudnie i puścił biegiem przez łąkę. Pośpieszyła za nim, unosząc suknię, żeby się nie potknąć. Zatrzymała się dopiero pod murem cmentarnym.

Kristian stał wpatrzony w dzwonnice.

- Wysoko - stwierdził. Zbliżył się do schodów. - Jak myślisz, drzwi są zamknięte?

- Nie wiem. Ale nawet jeśli są otwarte, nie możemy wejść do środka. Nie wolno.

Chłopiec wbiegł po schodach i nacisnął klamkę. Drzwi się otworzyły.

- Nie wchodź tam - krzyknęła Ida, ale brat jak zwykle nie posłuchał i wpadł do środka.

Ruszyła za nim z wahaniem. Miała go dosyć. Czemu ten smarkacz nigdy jej nie słucha? Jechali do Kristianii. Ojciec zajmował się handlem, prowadził interesy w stolicy. Teraz mieli tam zamieszkać. Od początku podróży musiała zajmować się bratem.

Weszła do kościoła, rozejrzała się. Było tam pięknie, ale ciemno. Nie podobało jej się.

- Kristianie - zawołała stłumionym głosem. Nigdzie go nie widziała. Ruszyła środkiem kościoła, zawołała jeszcze raz. - Tutaj jestem.

Stał przed ołtarzem uśmiechnięty.

- Co ty wyprawiasz? Niczego nie dotykaj - ostrzegła go.

- Będę robił, co mi się podoba. Nie możesz mi rozkazywać - odparł z buńczuczną miną.

Podeszła do niego i chwyciła za ramię.

- Chodź tu. Pomyśl, co będzie, jak pastor nas zobaczy.

- Phi, na pewno się nie pogniewa.

Spróbował wyrwać się z uścisku, ale bez skutku. Siostra trzymała go mocno.

- Chodź. Musimy wracać.

- Nie. Nie chcę.

Nagle obrus zakołysał się. Ida puściła brata.

- Widziałeś to? Obrus. Poruszył się. Może ktoś tam jest - powiedziała, trochę po to, żeby chłopca nastraszyć.

Ale Kristian się nie bał. Pochylił się i uniósł obrus.

- Hej, popatrz. Tu są jakieś książki - wykrzyknął i nim zdążyła go powstrzymać, wczuł się pod ołtarz.

- Wracaj.

- Zaraz. Widzę dwie bardzo ładne książki. Zabiorę je.

- Nie wolno.

- A właśnie, że tak.

Wyczołgał się z powrotem. W ręku trzymał dwie księgi w czarnych okładkach.

Ida spojrzała na złote litery. Przełknęła ślinę. Rzeczywiście wyglądały bardzo ładnie. Ale nie potrafiła odczytać napisu. Może to w innym języku? Wiedziała jednak, że nie mogą ich zabrać.

- Odłóż je, natychmiast. Te księgi do kogoś należą. Nie możemy ich ukraść.

- Nikt nie będzie za nimi tęsknić. Leżą tylko i zbierają kurz.

Kristian dmuchnął na okładki. Kurz wpadł Idzie do oczu, zamrugła.

- Odłóż książki. Bądź tak dobry i mnie posłuchaj. Chłopak jednak nie miał najmniejszego zamiaru być posłusznym.

Gdzieś trzasnęły drzwi. Ida aż podskoczyła.

- Ktoś idzie - szepnęła.

Nie namyślając się, Kristian rzucił się do wyjścia. Ida pobiegła za nim, czując serce w gardle. Wypadli na plac przed kościołem i pędzili dalej. Wkrótce znaleźli się obok powozu. Ukrywszy księgi pod siedzeniem, Kristian zaśmiał się głośno.

- Ale zabawa!

- Nieprawda. Jesteś złodziejem, ukradłeś księgi z domu bożego.

- Nie ukradłem. Pożyczyłem, przed odjazdem je oddam.

Ida w ogóle nie uważała tego, co mówi brat, za zabawne. Nic jednak nie zdążyła powiedzieć, bo nadeszli rodzice.

- No to ruszamy - oznajmiła matka.

- Ojciec już siedzi na koźle? - spytał Kristian. - Tak. Musimy jechać dalej, zanim się ściemni. W tej wsi nie możemy się zatrzymać. Gospoda doszczętnie spłonęła.

Ida pomyślała, że to bardzo źle, bo nie zdążą odnieść ksiąg na miejsce. Ale może nie było to takie istotne. Powóz ruszył z miejsca. Przymknęła oczy.

## Rozdział 26

Kajsa siedziała na kanapie w salonie. Właśnie skończyła dziergać parę skarpetek. Była bardzo zadowolona z rezultatu.

Czytający obok niej gazetę Victor uśmiechnął się i powiedział:

- Ależ z ciebie zaradna gospodyni.
- Tak, zupełnie jak stara baba - odparła, budząc jego głośny śmiech.
- Ty i stara baba? To co powiesz o mnie? Że stoję już nad grobem?
- Jesteśmy parą staruszków, musimy zacząć chodzić o lasce - zażartowała, jednak mąż nie podjął tematu.

Włożyła skarpety do koszyka. Należało jeszcze potrzymać je nad parą, ale nie dzisiaj.

Lubiła niedziele. Dwie godziny wcześniej zjedli obiad. Zostało trochę resztek z poprzedniego dnia. Sama zjadła szynkę, a na deser ciasto.

Victor pochylił się i popatrzył na nią.

- Z całą pewnością jesteś w ciąży - stwierdził i pocałował ją prędko, po czym rozparł się wygodnie na kanapie.

- Mam nadzieję. A jeśli tak, to zamierzam leżeć. Nie chcę stracić i tego dziecka.

- Może to dobry pomysł. Bardzo chciałbym mieć z tobą dzieci. - Nagle spoważniał. - Wiem, że będę dobrym ojcem. Dam dziecku miłość.

Kajsa spojrzała w jego szczere oczy. Serce mocno biło w jej piersi. Tak bardzo go kochała.

- Wiem. Nawet przez sekundę w to nie wątpiłam. Uśmiechnął się.

- Jestem pełen wszelakich zalet i talentów. O niektórych nawet jeszcze nie wiesz. - Jakich niby?

- Odkryjesz je z czasem. I obiecuję, że się nie zawiedziesz. Jesteś moja, oddałem ci serce.

Kajsa pomyślała, że Victor mówi niemal jak poeta. Przysunęła się i złożyła głowę na jego ramieniu. Gazeta spadła na podłogę. Nie podniósł jej.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi. Małżonkowie odsunęli się trochę od siebie.

- Proszę - zawołał Victor władczy tonem.

Drzwi się otworzyły i do środka weszła Olaug z kawą i ciastkami.

- Tak sobie o was myślałam i postanowiłam zaskoczyć was czymś smaczkowym - oznajmiła, stawiając tacę na stole. - Nowożeńcy powinni cieszyć się sobą nawzajem i należy im się specjalne traktowanie - dodała, uśmiechając się szeroko.

- Dziękujemy ci. Jesteś bardzo miła. - Kajsa miała ochotę wyciągnąć pomarszczone policzki kucharki.

- Dziękuję. Ale wiedz, że nie dla wszystkich jestem taka miła. - Po tych słowach służąca wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Victor uśmiechnął się.

- Olaug jest przesympatyczna. Zaczynam ją naprawdę lubić.

- Tak, przypomina mi Helgę. Tak samo miła i dobra, ale w razie czego potrafi powiedzieć, co jej nie pasuje.

- Z pewnością. Niestety Helga zaczyna podupadać na zdrowiu. Wiem, że Amalie się o nią martwi.

- Nie tylko ona. Myślę o staruszce cały czas. Wiem, że matce będzie bardzo smutno, kiedy pewnego dnia Helga odejdzie.

- Uf, lepiej zmieńmy temat.

Victor nalał kawy do niewielkich filiżanek, które kupił w Kirkenaer, gdy przebywał tam w jakiejś sprawie. Był to biały serwis w małe niebieskie kwiatuszki. Kajsie niezmiernie się podobał. Bardzo chwaliła dobry gust męża, a on aż rósł od tych pochwał.

Kajsa poczęstowała się ciastkiem. Zauważyła, że Olaug przyniosła też miseczkę śmietany. Wzięła łyżeczkę, nałożyła śmietany na ciastko i ugryzła. Smakowało niezmiernie.

Zerknąwszy na nią, Victor zaczął się śmiać.

- Masz śmietanę dokoła ust. Wygląda jak siwe wąsy. - Zaśmiał się jeszcze głośniejsze.

Kajsa wytarła usta i zlizwała śmietanę.

- Ale z ciebie żartowniś.

- Jutro cały dzień spędzę w tartaku - oznajmił, nagle poważniejąc. - Muszę pomóc ojcu złapać Halvora. Kucharka widziała, jak wychodził z pomieszczenia służącego jako spiżarnia, ale zdążył uciec, nim ktokolwiek inny go zauważył. A potem jeden z pracowników zachorował, wymiotował i dostał gorączki. Kucharka jest pewna, że Halvor dodał mu coś do jedzenia.

- Co ty opowiadasz? Czemu wcześniej nic nie mówiłeś?

- Było tyle innych spraw. Nie wystarczy, że teraz mówię?  
- Nie podoba mi się, że bierzesz w tym udział. Będę się martwić.  
- Nie sądzę, by Halvor był zdolny kogoś zabić. Próbuje się mścić, bo nie został dopuszczony do interesu. Tak przynajmniej twierdzi ojciec.

- To chyba pamięć cię zawodzi. Matka uważa, że zabił swoją żonę po tym, jak uciekła od niego do Szwecji. Nazywała się Victoria, była siostrzenicą ojca. Moja siostra dostała po niej imię.

- Naprawdę? Nie słyszałem.

- Matka jest pewna, że tak właśnie było. Ale ponieważ nie znaleziono dowodów, sprawa ucichła.

- To potworne. Twój ojciec ma taką kiepską pamięć? Po namyśle Kajsa odparła:

- Nie mów mu o tym. Możliwe, że matka nie wspomniała mu o swoich podejrzeniach.

- Nic nie powiem. Ale muszę pójść z nim do tartaku, obiecałem.

- A mnie obiecasz, że przynajmniej postarasz się zachować ostrożność?

- Dobrze. Tylko nie zachowuj się jak twoja matka. Nie zamartwiaj się na zapas. My, mężczyźni, to załatwimy. Nie przejmuj się. Lepiej zrób jeszcze trochę skarpetek.

Kajsa podniosła z podłogi gazetę i rzuciła nią w męża. Siedzieli w milczeniu, powoli otaczała ich ciemność. Deszcz zaczął tłuc w szyby.

- Tylko nie to! Pada. Nie ma prawa padać. Jutro mieliśmy zwieźć siano. A teraz znowu zmoknie.

- Trzeba było zrobić to wcześniej. - Kajsa poczuła irytację.

Czy ci parobkowie w ogóle nie myślą? Przez ostatnie dni pogoda dopisywała.

- Tyle się działo. Morderstwo, ślub i przyjęcie...

- Pracownicy mogli sami się tym zająć - weszła mężowi w słowo.

Znowu ktoś zapukał do drzwi. To był Bjarne.

- Zebrałem pięciu ludzi, już zaczęli zwozić siano. Uratujemy resztę, ale potrzebna nam pomoc. Możesz przyjść? - zwrócił się do gospodarza.

- Zaraz przyjdę. Muszę tylko się przebrać.

- Pośpiesz się. Wóz czeka, właśnie wnoszą siano do stodoły.

Bjarne wyszedł, a Victor pobiegł do sypialni zmienić ubranie.

Kajsa była tak zaskoczona i uradowana, że nie zdołała wydusić słowa. Na szczęście Bjarne o wszystkim myślał, uważnie obserwował pogodę.

Wstała i podeszła do okna. Niebo było czarne. Zajęta robótką i Victorem dopiero teraz to zauważyła. Deszcz siekł o szyby. Zobaczyła męża i Bjarnego biegnących przez dziedziniec. Victor uwielbiał takie życie. Jeszcze nigdy nie widziała go tak radosnym. Jako młody chłopak często marudził, kiedy musiał coś zrobić. A teraz kochał pracę w gospodarstwie, dobrze czuł się w towarzystwie parobków.

Usiadła z powrotem na kanapie i stwierdziła, że może zrobić jeszcze jedną parę skarpet. Mąż na pewno nieprędko wróci.

Właśnie zaczęła dziergać piętę, kiedy Victor wszedł do sypialni. Był przemoczony, ale w kącikach ust czaił mu się uśmiech. Z daleka widziała, że jest zadowolony.

- No to gotowe. Część siana zmokła, ale je rozwiesiliśmy. Bjarne napalił w piecu, powinno szybko wyschnąć.

Ściągnął mokrą kurtkę i powiesił ją na krześle stojącym przy kominku. W czasie niepogody w domu zawsze panowała wilgoć, czy to zimą, czy latem - ciągnęło chłodem od belkowanych ścian.

- Masz mokre włosy. Wytrzyj je - powiedziała Kajsa.

- Wiem, wiem, ale nie umrę od tego. Jestem duży i silny - rzucił żartobliwym tonem.

Wziął jednak ręcznik i zaczął wycierać głowę. Kiedy skończył, włosy sterczały mu na wszystkie strony. Kajsa zaczęła się śmiać.

- Z czego się śmiejesz?

- Z ciebie. - Wskazała na jego fryzurę. - Twoje włosy... - Zachichotała. - Pięknie wyglądasz.

Victor podszedł do lustra i też się zaśmiał.

- Taa. No nie jest tak źle. Może powinienem tak się czesać? Jak myślisz, co ludzie powiedzą? - Roześmiany, odwrócił się do żony.

- Pewnie pomyślą, że zwariowałeś - odparła.

Serce przepelniała jej radość. Odłożyła robótkę do koszyka. Potem wstała, ściągnęła wstążkę z włosów i potrząsnęła nimi lekko.

Victor nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Jesteś piękna, żono - wyrzekł zduszonym głosem.

- Dziękuję. Ładnie powiedziane.

Uśmiechnęła się, rozpięła guziki i pozwoliła sukni opaść na podłogę. Stała przed nim naga, a on nie spuszczał z niej oczu. Podeszła do łóżka i położyła się.

- Nie zamierzasz przyjść do żony? Czekam - kusila. Nie musiała dwa razy prosić. Nim zdążyła się obejrzeć, Victor był już nagi. Ubranie leżało na podłodze.

- Chodź do mnie, mój kochany - powiedziała. Przyłgął do jej ciała. Zapatrzyła się w jego oczy, tonęła w nich, chciała zostać tam na zawsze.



## Rozdział 27

Kajsa siedziała w salonie z matką Siri. Początkowo kobieta nie chciała jej nawet wpuścić, w końcu jednak zgodziła się jej wysłuchać.

- Siri mieszka u mnie, ale jest zupełnie zagubiona. Popełniała błędy, lecz wyciągnęła z nich wnioski. Nie możecie jej tak po prostu odrzucić - tłumaczyła Kajsa, patrząc kobiecie prosto w oczy. - Chcecie, żeby skończyła na ulicy? Moim zdaniem to byłby znacznie większy wstyd.

Gospodyni pochyliła się do przodu.

- Naprawdę tak z nią źle?

- Tak. Wiele przeszła. Spotkało ją dużo przykrych rzeczy. - To jej ojciec nie potrafi wybaczyć. Wyjechała z jakimś Finem. Wstyd mu za jej zachowanie.

- Cóż, znacznie gorzej byłoby, gdyby zaczęła zarabiać na życie na ulicy - odrzekła twardo Kajsa.

- To prawda, lecz...

W tym momencie do pokoju wszedł gospodarz. Widocznie dowiedział się o przybyciu gościa.

- Co ty tu robisz?! - huknął czerwony na twarzy. Był wściekły, ale Kajsa się nie przejęła. Patrząc mu prosto w oczy, odparła:

- Rozmawiam o twojej córce. Chyba nie zapomniałeś, że masz córkę imieniem Siri?

- Nie zapomniałem. Jak mógłbym zapomnieć? Okryła naszą rodzinę hańbą.

- Bardzo współczuję. Zwłaszcza że ty pewnie w całym swoim życiu nigdy nie popełniłeś błędu?

Mężczyzna popatrzył na nią ze zdziwieniem.

- Co masz na myśli?

- Że pewnie jesteś bez skazy?

- To nie ma nic wspólnego z tą sprawą. Nie mówimy o mnie.

- Chcesz pogodzić się z córką, czy wolisz zobaczyć ją w rynsztoku?

Gospodarz uniósł rękę ostrzegawczym gestem. - Jesteś bezczelna. Wynoś się stąd!

- Pójdę. Wiedz tylko, że Siri mieszka u mnie. Nie ma dokąd pójść, tęskni za wami i chciałaby wrócić do domu. Jest moją przyjaciółką, nie zamierzam jej potępiać. Wszyscy jesteśmy tylko ludźmi. - Wstała, skinęła głową gospodyni na pożegnanie i wyszła.

Serce waliło jej jak szalone. Przecięła podwórze, podeszła do klaczy przywiązanej do ogrodzenia. Widziała wyraźnie, że matka chętnie przyjąłaby Siri z powrotem, ale ojciec nie potrafił podjąć takiej decyzji. Miała nadzieję, że pójdzie po rozum do głowy.

Wskoczyła na siodło i ruszyła w drogę powrotną.

Przejeżdżając koło sklepika, zobaczyła, że jest otwarty. Pogoda dopisała, słońce nieźle przypiekało. Przed sklepem siedziały trzy kobiety zajęte robieniem na drutach. Ludzie wchodzili i wychodzili, ciągle dzwonił dzwoneczek nad drzwiami.

Popatrzyła w kierunku pogorzelniska. Kilku mężczyzn sprzątało zwęglone belki. Obok leżał stos świeżych. Niedługo miała tu stanąć nowa gospoda. O ile dobrze знаła właściciela - większa od poprzedniej.

Pojechała dalej. Wkrótce po jej prawej stronie ukazał się kościół. Lukas chodził po placu w tę i z powrotem, wyraźnie zdenerwowany. Pomachała do niego. Odpowiedział na pozdrowienie, po czym zaczął rozmawiać z kościelnym, który podbiegł do niego w tym momencie. Wyglądało to tak, jakby się kłócili.

Zaciekawiona Kajsa podjechała bliżej. Kościelny dokądś pobiegł, a ona wjechała na plac przed kościołem i zeskoczyła na ziemię.

- Coś się stało? - spytała Lukasa.

- Chyba tak. W kościele byli złodzieje.

- O, nie. Kiedy?

- Nie wiem. Odkryłem to zupełnie przypadkowo. Czarne Księgi zniknęły.

Kajsa miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Ogarnęło ją przerażenie. Dobrze wiedziała, co to oznacza.

- Nie! - krzyknęła.

- Biada temu, kto to zrobił. Ta osoba bądź osoby nie wiedzą, z czym mają do czynienia. - Pastor potrząsnął głową. - Choć to złodzieje i zrobili coś bardzo głupiego, żal mi ich. Ich życie legnie w gruzach. W tych księgach mieszka zło.

- Powinam powiedzieć matce.

- Nie, nie rób tego. Księgi należały do twojego dziadka i pradziadka. Nie dręcz tym Amalie.

- No dobrze.

- Dziękuję ci. - Zastanawiał się chwilę, po czym rzekł: - A może w gruncie rzeczy powinniśmy się cieszyć.

- Co masz na myśli? - zapytała zdumiona.

- Jestem prawie pewien, że teraz we wsi zapanuje spokój. Księgi są już prawdopodobnie daleko stąd. Ten lub ci, którzy je zabrali, będą musieli wiele wycierpieć, ale nasza wieś odetchnie z ulgą.

- Tak myślisz?

- Nikogo nie osądzam, każdemu człowiekowi życzę radości i pokoju. Muszę jednak przyznać, iż cieszę się, że księgi zniknęły. Odtąd to już nie nasz kłopot. Teraz znajdują się w rękach innych ludzi. Oby jak najdalej stąd. A ci ludzie zapewne je przeczytają. Właściwie możesz powiedzieć o tym matce. Jestem pewien, że pomyśli to samo co ja, że odczuje ulgę.

- W takim razie powiem. Miłego dnia.

Amalie chodziła po pokoju w tę i z powrotem. Nie odezwała się ani słowem, od chwili gdy córka opowiedziała jej o złodziejach.

- Biedni ludzie - rzekła w końcu. Stała przy oknie. - Księgi leżały w kościele właśnie po to, by nikt ich nie dotykał. Kiedy ktoś je otworzy, zacznie czytać, wszystko zacznie się od nowa. Zło będzie prześladować tych ludzi.

Kajsa nie wiedziała, co powiedzieć.

- To straszne, że odzyskaliśmy spokój dzięki cudzemu nieszczęściu - podsumowała Amalie. Odwróciła się w stronę córki. - Muszę pójść nad wodospad. Chodź ze mną.

- Nie chcę - wykrzyknęła Kajsa, zdjeta przerażeniem.

- Nie powinnam jechać tam sama. Ty też masz wizje, możemy się wspierać.

Kajsa nic z tego nie rozumiała.

- Ale co tam będziemy robić?

- Nic. Będziemy czuć.

- Czuć?

- Tak. Jestem pewna, że całe zło już zniknęło, chcę poczuć, że to prawda. Człowiek w kapturze był częścią mojego życia, odkąd skończyłam osiem lat. Chcę poczuć, jak to jest, kiedy go nie ma.

- Ale pomyśl, co będzie, jeśli się mylisz. Jeśli wszyscy się mylą.

Amalie potrząsnęła głową.

- Nie, wcale nie. Zło zniknęło wraz z księgami. Że też wcześniej o tym nie pomyślałam. Dopiero teraz zrozumiałam pewne rzeczy. Najpierw dziadek, w którego posiadaniu znalazła się księga, jedna z

ksiąg, bo o drugiej właściwie nic nie wiem, oszalał i zniszczył życie mojemu ojcu. Jestem pewna, że legenda o Zakapturzonym to rezultat obłędu wywołanego przez księgi. Dotknęłam księgi wtedy w chacie i od tej chwili zamieszkało tam zło. Pamiętam, jak razem z Tannel znalazłyśmy fragment księgi i wrzuciłyśmy go do wodospadu. To był duży błąd.

Nikt nie może dotykać księgi. Nikomu nie wolno jej czytać. A teraz trafiła w nowe ręce. My jesteśmy wolni.

- Na pewno masz rację. Mimo to nadal chcesz jechać nad wodospad?

- Tak - odparła krótko Amalie.

Kajsa nie zamierzała dłużej dyskutować. - W takim razie jadę z tobą.

- Doskonale. Ruszajmy natychmiast.

## Rozdział 28

Siedząc na trawie, Kajsa bezwiednie zrywała źdźbła. Amalie przez chwilę chodziła dokoła, w końcu zatrzymała się i popatrzyła na wodę. Wokół panował niczym niezmacony spokój.

Kajsa była pewna, że matka czuje to samo, że za chwilę to powie. Pochyliwszy się, na tyle, na ile pozwalał jej wielgachny brzuch, Amalie zanurzyła rękę w wodzie. Potem wyprostowała się i patrząc na córkę, powiedziała:

- Wiele lat temu Olli odprawił w tym miejscu rytuał, sypiąc dokoła ziarna. Widzisz te wszystkie źdźbła? Kołyszają się na wietrze, wyglądają, jakby broniły wodospadu.

Kajsa spojrzała na rosnące dokoła trawy.

- Rzeczywiście.

- Ale to nie wystarczyło. Nie o to miejsce chodziło, chociaż to tutaj ukazywał się Zakapturzony i tutaj zginęła jego rodzina. Źródłem wszelkiego zła była księga. Dopóki znajdowała się tutaj, we wsi, nie mogliśmy odzyskać spokoju. Że też na to nie wpadliśmy! Księga musiała trafić do nowego właściciela. W ten sposób zostało zdjęte przekleństwo.

- Tak po prostu?

- Tak mi się wydaje. Boli mnie tylko, że inne osoby będą musiały cierpieć z tego powodu. Szkoda mi tych, którzy skradli księgę.

Kajsa nie miała ochoty nad tym się zastanawiać. Matka nosiła ten ciężar przez tyle lat - a teraz była Wolna.

- Sądzisz, że w naszej wsi zapanuje spokój?

- Tak myślę. Ale lasy na zawsze pozostaną pełne tajemnic. Tak jak od setek lat.

- Ale co ze złymi mocami?

- Zniknęły. Czuję taką ulgę! Teraz życie będzie dobre i spokojne. - Amalie z uśmiechem popatrzyła na córkę. - Czujesz ten spokój dokoła?

- Tak.

- Obłęd wreszcie się skończył.

Wodospad głośno szumiał. To było piękne miejsce i Kajsa miała nadzieję, że takie pozostanie. Las, wodospad i zwierzęta w odwiecznej harmonii. Podobała jej się ta myśl.

- Wracamy do domu - zdecydowała Amalie. - Nie mogę się doczekać, kiedy powiem ojcu.

- Jemu też z pewnością ulży.

Poszły po konie. Kajsa pomogła matce wdrapać się na siodło, po czym ruszyły w stronę Tangen.

Kajsa opowiedziała Victorowi o kradzieży ksiąg i o tym, że we wsi zapanuje teraz spokój.

- Co o tym sądzisz? - Spojrzała na męża pytająco.

- Uważam, że to jakieś bzdury. Twoja matka jest tak przesądna, że aż mi się niedobrze robi. Niemożliwe, by jakaś księga miała nad ludźmi taką moc - stwierdził surowym tonem.

- Ale przecież wiesz, że kilka osób w mojej rodzinie popadło w obłąd z powodu Czarnej Księgi. Wiesz, że Zakapturzony odwiedzał moją matkę i dręczył ją przez wiele lat. Pradziadek i dziadek Johannes oszaleli, ten ostatni dopuścił się nawet morderstwa. Ojciec zniszczył mu życie. A wszystko zaczęło się, kiedy znalazł księgę.

- Powiedzmy, że tak było. Ale skąd się wzięła ta historia o Zakapturzonym?

- Opowiadali ją mieszkańcy wsi. - I na pewno jest prawdziwa?

- Na pewno. Pewien mężczyzna zabił całą swoją rodzinę. To on dręczył matkę. Wykorzystał w tym celu legendę, która pojawiła się we wsi jakieś sto lat temu. A wzięła się stąd, że widywano w lesie człowieka w pelerynie, który regularnie przyjeżdżał nad wodospad. Jesteś zadowolony?

- Tak, tak. Nie mam siły dłużej o tym mówić. Jeśli twoja matka się cieszy, uważa, że jest teraz wolna, to świetnie. Zapomnijmy o tej historii. Mam inne sprawy na głowie.

Victor wydawał się zirytowany. Kajsa zastanawiała się, co jest tego przyczyną.

- Coś się stało? - spytała ostrożnie.

- Nie, nic. Muszę wracać do tartaku. Ole ciągle mnie pogania. Widać zapomniał, że mam jeszcze gospodarstwo i to nim przede wszystkim muszę się zajmować.

- Po prostu mu to powiedz. Pewnie nie pomyślał. - Może i tak, ale... Tym razem muszę go posłuchać.

- Decyzja należy do ciebie. Ale nie podoba mi się, że jesteś taki skwaszony.

- Już będę miły. - Objął ją w talii i spytał: - Dostałaś miesięczkę?

Potrząsnęła głową.

- Nie. I nadal często źle się czuję. Uśmiechnął się.  
- Jesteś w ciąży. To pewne.  
- Ja właściwie też jestem pewna. - Uśmiechnęła się.  
- Cudownie. - Puścił ją i rzekł: - Będę ojcem. Pomyśl tylko, będę ojcem.

Sprawiał wrażenie, jakby sam nie mógł w to uwierzyć.

- Tak, Victorze. A ja matką. Nagle spoważniał.  
- Powinnaś dużo odpoczywać każdego dnia. Nie możesz stracić tego dziecka.

- Spokojnie. Zrobię, jak mówisz. Ale najpierw chcę porozmawiać z lekarzem.

- Czemu jeszcze go nie odwiedziłaś?

- Oczekuję go w każdej chwili, zapomniałam ci powiedzieć przez tę historię z matką i księgami, i...

- W takim razie połóż się i odpoczywaj. Zaczekaj na doktora, ja pojedę do tartaku. A kiedy wrócę, przekażesz mi wspaniałe wieści. A jeśli... jeśli doktor powie, że masz leżeć przez całą ciążę, to będziesz leżeć. - Zabrzmiało to jak rozkaz.

Kajsa kiwnęła głową. Mimowolnie jednak uśmiechnęła się. Z tą groźną miną Victor wyglądał komicznie. - Z czego się śmiejesz?

- Z niczego.

- A jednak. - Też się uśmiechnął.

- No dobrze, powiem ci. Wyglądasz bardzo zabawnie, kiedy usiłujesz być taki poważny i surowy.

- Naprawdę? - Zrobił zaskoczoną minę, a potem uśmiechnął się i dodał: - Żartownisia. Idę, ale niedługo do ciebie wrócę, ukochana.

Pocałował ją w czubek nosa i wyszedł. Kajsa uśmiechnęła się. Jej mąż był naprawdę jedyny w swoim rodzaju.

Zakończywszy badanie, doktor Jenssen usiadł na krześle obok łóżka. Kajsa obciągnęła suknię ciekawa, co zaraz usłyszy.

Lekarz odchrząknął.

- Czy masz powiększone i wrażliwe piersi? - Tak.

- I nie dostałaś miesiączki?

- Nie, już długo po terminie.

- Wiele wskazuje na to, że jesteś w ciąży. A jeśli tak, zalecałbym tym razem dużo odpoczywać. Przynajmniej przez pierwsze trzy

miesiące powinnaś dużo leżeć, wysypiać się. A potem tylko niedalekie spacery każdego dnia, z zachowaniem największej ostrożności.

- Też tak pomyślałam.

- Doskonale. Tym razem musisz zrobić wszystko, by utrzymać ciążę. Victor to porządny miły człowiek. Będzie dobrym ojcem, bez wątpienia. Opowiadał mi trochę o sobie, o rodzicach. Mam wielką nadzieję, że będzie mu dane zaznać tej radości i wziąć na ręce własne dziecko.

Słowa Jenssena zaskoczyły Kajkę. Zwykle nie mówił tak otwarcie, nie dopuszczał do głosu własnych uczuć. Widać Victor wiele dla niego znaczył.

- Tak, doktorze. Na pewno zazna. Ja też tego pragnę.

- No dobrze. To wszystko. Zbadam cię ponownie za miesiąc. Chcę się upewnić, że coś tam rośnie w twoim brzuchu. Choć właściwie już jestem pewien - dodał z uśmiechem.

To był dziwny widok. Kajka nie przypominała sobie, by kiedykolwiek widziała lekarza uśmiechniętego. - Ja też.

Jenssen wstał z krzesła.

- A więc życzę ci szczęścia. Teraz muszę jechać do kolejnego pacjenta. Miłego dnia. - Włożył kapelusz i wyszedł.

Przesunąwszy ręką po brzuchu, Kajka uśmiechnęła się do siebie. Wydawał się już lekko nabrzmiały. Nie martwiła się, że będzie musiała leżeć. Tak bardzo pragnęła tego dziecka. Nie będzie to dla niej żadne poświęcenie.

Pomyśleć tylko, że znowu jest w ciąży. Miała ochotę krzyczeć z radości. Zamiast tego jednak ułożyła się na boku i zamknęła oczy.

Amalie skończyła sprzątać w kuchni. Cieszyła się, że księgi mają nowego właściciela. Nie zamierzała nigdy więcej myśleć o złych mocach i Zakapturzonym. Teraz zajmowało ją coś zupełnie innego. Dziecko w jej brzuchu, rodzina. I Helga, którą tak bardzo lubiła. Wszyscy dobrzy ludzie dokoła. Ci, którzy tyle dla niej znaczyli.

Kiedy stała przy wodospadzie, miała wrażenie, że z jej ramion zdjęto wielki ciężar. Już wcześniej czuła coś podobnego, czuła, że wokół wodospadu zapanował spokój, ale nigdy tak wyraziście.

Przekleństwo zniknęło. To było najważniejsze. Czarna Księga, jej treść. Te okropne słowa o... Próbowała nie myśleć o tym, co wiele lat temu przeczytała w księdze.



Zdmuchnęła świecę i przeszła do salonu. Było tam ciepło i przytulnie, kilka lamp oświetlało pomieszczenie. Dzieci poszły z wizytą do przyjaciół. Helga odpoczywała w swoim pokoju, a Ole pracował w tartaku. Panowała Cisza i spokój.

Usiadła na kanapie i wyjęła robótkę. Dziergała już trzecią czapkę z grubej wełny. A przed nadejściem zimy musiała zrobić jeszcze kilka. Zabierało to sporo czasu. Cieszyła się, że w tym roku zaczęła odpowiednio wcześniej.

Zerknęła na płomienie na kominku, liżące kamienną obudowę. Poczula, że jest jej trochę za ciepło. Wprawdzie po ostatnich deszczach wieczory zrobiły się chłodne, ale Valborg włożyła chyba za dużo polan.

Odłożywszy robótkę, wstała, podeszła do okna i otworzyła je szeroko. Poczula na twarzy rześkie powietrze. Przez chwilę wdychała je głęboko. W końcu wróciła na kanapę.

Nagle ku jej zaskoczeniu do salonu weszła Maren.

- Tutaj jesteś. Tak mi się wydawało, że zobaczyłam światło w oknie.

- Maren? Myślałam, że już śpisz.

- Nie, mam jeszcze trochę do zrobienia. Niedługo skończę ostatni dywanik. Użyłam różnych kolorów. Juliusowi bardzo się podoba - dodała kucharka z dumą.

- No to siadaj.

- Nie, dziękuję. Przyszłam zobaczyć, co u Helgi. Śpi?

- Położyła się na chwilę. Ale pewnie zaraz zejdzie na wieczorną kawę.

- Aha. To dobrze. Wracam do Juliusa. Chciał pograć w karty przed snem.

- Widzę, że dobrze wam razem - powiedziała Amalie z uśmiechem.

- Cieszę się, że jesteście szczęśliwi.

- Tak, lepszego męża nie mogłabym sobie wymarzyć. Jest taki miły.

- Ty również.

- Przyjemnie to słyszeć.

- Dobranoc, Maren.

- Dobranoc.

Służąca wyszła, a Amalie wróciła do robótki. Kiedy zegar wybił dziewiątą, zaczęła się zastanawiać, gdzie się Helga podziewa. Miała

przecież tylko chwilę odpocząć. Pomyślała, że pewnie wkrótce się zjawi, i znów zajęła się dzierganiem. Gdy jednak zrobiło się prawie wpół do dziesiątej, odłożyła wełnę i druty do koszyka i postawiła go na podłodze. Przypuszczała, że staruszka zasnęła, jednak chciała to sprawdzić. Możliwe, że zajęta szydełkowaniem straciła poczucie czasu.

Zamknęła okno i wyszła do oświetlonego pojedynczą lampą holu. Pomyślała, że Helga może jest w kuchni. Ale pomieszczenie okazało się puste.

Powoli weszła na górę. Stwierdziła, że przebierze się w nocną koszulę i przygotuje do snu. Czuła znużenie, to był dobry moment. Teraz, przed porodem, szybko się męczyła. Brzuch był wielki, często bolały ją plecy.

Weszła do sypialni i zdjęła suknię. Włożyła koszulę i wyszczotkowała włosy. Usiadła na łóżku i ziewnęła. Jeśli pójdzie teraz do służącej, a ona śpi, to ją obudzi. Ale Helga zawsze piła kawę przed snem. Ostatecznie postanowiła, że tylko uchyli drzwi jak najciszej, i sprawdzi, czy staruszka śpi.

Spojrzała w lustro. Jej wzrok padł na wielki okrągły brzuch. Poczowała kopnięcie. Przyłożyła rękę do brzucha. Niedługo miała zobaczyć ten mały cud, który w niej rośnie. Ole bardzo cieszył się na tę chwilę, ciągle to powtarzał. Wiedziała, że mówi to szczerze.

Znów mieli zostać rodzicami. Często się zastanawiała, czy przypadkiem nie są to bliźnięta. Doktor nic na ten temat nie mówił, kiedy ją badał, ale takie miała wrażenie. Kiedy nosiła Helen i Sigmunda też była taka gruba. Cóż, dowie się w odpowiednim czasie. Już niedługo.

Zarzuciła szal na ramiona i wyszła z pokoju. Zastanawiała się, kiedy wrócą dzieci. Przypuszczała, że powinny wkrótce się zjawić, bo robiło się późno. Wiedziały, że będzie się gniewać, jeśli nie wrócą do domu na czas.

Nacisnęła klamkę, ostrożnie otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Na stole paliła się lampa. Dostrzegła zarys ciała Helgi na łóżku. A więc staruszka spała.

Już miała zamknąć drzwi, ale zmieniła zdanie i weszła do pokoju. Robótka leżała na kanapie, nocny czepek na stole, a na nocnym stoliku stała szklanka do połowy wypełniona wodą. Helga spała odkryta.

Amalie delikatnie przykryła ją kołdrą. Nagle przycisnęła rękę do ust. Helga była bardzo blada. Czyżby zachorowała?

Podeszła bliżej, pochyliła się. Staruszka chyba nie oddychała!

- Helgo! Helgo! - Poruszyła ramieniem kobiety. - Helgo, śpisz?

Nie otrzymała odpowiedzi.